

Gail Martin

Silniejsi niż tornado

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- No niestety, tego nie było w planie - mruzczała pod nosem bardzo niezadowolona Kathryn Palmer, obserwując niebieski pikap wtaczający się na podjazd. Namacalny dowód, że się spóźniła, a przecież szczyciła się swą punktualnością. Nienawidziła korków ulicznych, bo przez nie trudno było dokładnie obliczyć czas podróży.

Mocno nacisnęła na pedał gazu. Samochód przyspieszył gwałtownie, wzniesając tuman kurzu na poboczu i po paru minutach, już bardziej statecznie, wjechał na podjazd przed pięknym, starym domem farmerskim o jasnych ścianach. Cichutko zachrząścił żwir i elegancki sportowy wóz stanął koło pikapu, dość sfatygowanego, jak oceniła natychmiast panna Palmer. Przywitało ją baczne spojrzenie głęboko osadzonych oczu, chyba szarych, spoglądających na nią z szoferki. No cóż, facet jest ciekaw, jak wygląda jego przyszła pracodawczyni.

Zdecydowanym ruchem wyciągnęła kluczyki ze stacyjki i wysiadła z samochodu. Natychmiast oblepiło ją gorące, wilgotne powietrze, a po plecach spływały pierwsze strużki potu. Nic dziwnego w Michigan, choć to dopiero początek maja. Ciekawe, co będzie się działo w lecie. Bez entuzjazmu spojrzała na mężczyznę, wyskakującego z pikapu. Nagle poczuła się bardzo nieswojo. Spodziewała się zobaczyć kogoś niechlujnego, koniecznie z wydatnym brzuchem piwosza. Tymczasem ten konkretnie brzuch był płaski jak deska, a jego właściciel nosił się ze swoistą elegancją. Na jego twarzy nie było kropli potu, wyglądał świeżutko i nienagannie. Chociaż... Kathryn uśmiechnęła się w duchu, dostrzegając z tyłu głowy mężczyzny zawadiacki kosmyk.

- Przepraszam za spóźnienie - powiedziała uprzejmie, wyciągając rękę. - Jestem Kathryn, Kathryn Palmer.

- Lucas Tanner - przedstawił się mężczyzną, ściskając jej dłoń i uśmiechając się bardzo szeroko, jakby pragnął dodatkowo zademonstrować, że zęby ma również w najlepszym porządku. - Trudności z dojazdem?

Jego uważne spojrzenie zjechało nieco w dół, a przecież to nie ona wymagała oględzin przed modernizacją. Szybko cofnęła dłoń i możliwie jak najdyskretniej obciągnęła zakieciak, lepący się do pleców.

- Przeprowadziłam się do Metamory, żeby uwolnić się od korków - wyjaśniła, bezradnie wzruszając ramionami. - Niestety...

- No tak, te korki to stała bolączka mieszkańców Detroit. A gdzie pani pracuje?

- W Southfield, w firmie reklamowej.

- Aha - mruknął enigmatycznie i odwróciwszy się, sięgnął do samochodu po notatki. Kathryn, traktując to jako sygnał do rozpoczęcia pertraktacji, chwyciła swoją teczkę.

- Możemy zaczynać.

- A może chciałaby pani poczekać na męża?

Zesztywniała. Czyżby trafiła na jednego z tych facetów, którzy uważali kobiety za słodkie idiotki?

- Musielibyśmy długo czekać - oświadczyła szorstko. - Nie jestem mężatką.

Gdy otworzyła drzwi i weszła do środka, jej nastrój od razu się poprawił. Przecież ten stary, urokliwy dom, pełen tajemniczych zakamarków - to jej siedziba. Do dziś nie bardzo wiedziała, co ją podkusiło, by kupić tak obszerne lokum. Jakby zapomniała, że praca zawodowa pochłania ją bez reszty, a mąż i dzieci w planach na przyszłość zajmują miejsce tak samo odległe, jak na przykład zamiar osiedlenia się w Tybecie. Ale, na szczęście, niedawno przyszedł jej do głowy pewien wspaniały pomysł...

- Ładny dom!

Lucas, z rękoma wsuniętymi nonszalancko do tylnych kieszeni dżinsów, przechadzał się po obszernym holu, zerkając ciekawie wokół.

- Dziękuję - odparła krótko.

- A to styl Adamsa - zauważył, niemal pieszczotliwie głaszcząc białe obramowanie kominka.

- Tak, wiem - przytaknęła. Bardzo skwapliwie, aby się nie domyślił, że nie miała o tym bladego pojęcia.

- Ciekawe! Chodzi zatem naprawdę o bardzo stary dom.

- Sądziłeś, że kłamię? - Ze zdenerwowania przeszła z nim na ty.

- Ależ nie! Tylko niektórzy ludzie nie odróżniają replik od prawdziwych antyków. A ty, zdaje się, masz dobre oko! - On również dał sobie spokój z oficjalnymi formami. Zanotował coś i dokończył z uśmiechem: - I bardzo ładne!

Ejże! Czy ten facecik nie poczyną sobie zbyt śmiało? Amy, polecając go jako świetnego fachowca, nie pisnęła ani słowem o zachowaniu. Tak swobodnym, że teraz należałoby dramatycznym gestem wskazać mu drzwi albo przynajmniej jakimś ostrym słowem przywołać do porządku.

- Coś nie tak? - spytał Lucas, spoglądając na nią uważnie.

- Nie, skądże!

- Dlaczego nie zdejmiesz żakietu? Na pewno jest ci za gorąco.

Znów zapragnęła wyrzucić go za drzwi, i to natychmiast. Ściągała więc żakiet bardzo powoli, nie spuszczając oczu z bezczelnego faceta.

- Przepraszam - powiedział trochę mniej pewnym głosem.

- W końcu w swoim własnym domu możesz chodzić ubrana, jak ci się podoba.

Speszony jednak nie był, bo po wygłoszeniu tej króciutkiej kwestii wzruszył ramionami i znów wsunął palce do tylnych kieszeni dżinsów. Już po chwili kontynuował

ogłędziny wnętrza. Nie szkodzi, już ja go potrafię usadzić, pomyślała Kathryn. O ile, oczywiście, w ogóle zlecę mu tę pracę!

Spokojnie! Przecież on tylko zasugerował, żeby zdjęła zakiet, bo jest gorąco. Zdjęła, i od razu zrobiło się chłodniej. A Amy... Tak, Amy coś tam jednak wspominała o jego zachowaniu. Na pewno. Ale co?

Lucas jeszcze przez chwilę pokręcił się po holu, po czym dostojnym krokiem podążył do kuchni. Kathryn poszła za nim, gapiąc się bez przerwy na jego długie nogi i wąskie biodra.

- Proszę spojrzeć na szerokość tej listwy przy podłodze - powiedział, zatrzymując się na środku kuchni. - Coś takiego widuje się bardzo rzadko.

Posłusznie wbiła wzrok we wspomnianą listwę, notując w pamięci, że ten fragment jej domu, straszliwie zaniedbany, należałoby koniecznie pomalować.

- Jaka szkoda - oświadczył zbolalym głosem Lucas i Kathryn szybciotko spojrzała tam, gdzie on, czyli gdzieś w okolice jego butów.

- Linoleum - powiedział wręcz z niesmakiem. - Za - łożę się, że pod nim kryje się wspaniała posadzka.

Przykucnął i delikatnie przejechał palcami po wykładzinie.

- Spróbuj sama, na pewno wyczujesz.

Kathryn dość niechętnie przybrała podobną pozę i popukała palcami w podłogę.

- Nie tak! - zachnął się Lucas, podsuwając się bliżej i chwytając ją za rękę.

- Czujesz? - spytał, przesuwając jej palcami po gładkiej, śliskiej powierzchni.

No cóż, ona poczuła przede wszystkim delikatną, piżmową woń jego wody toaletowej, no i ciepło silnej, męskiej dłoni...

- Przekonamy się, kiedy zerwę linoleum - oświadczył Lucas, podnosząc się.

- Niczego nie będziesz zrywać - zaprotestowała.

- Przecież chcesz wyremontować kuchnię.

- Tak, ale nie tę.

Co, u licha, się dzieje? Gdzie podział się dźwięczny, mocny głos panny Palmer, która w firmie przydziela ludziom zadania, nadzoruje ich pracę i pisze szczegółowe raporty? Kobiety energicznej i skutecznej, z otwartą głową. A teraz w tej głowie panował równie wielki zamęt, jak na przykład w sokowirówce.

- Chodzi o kuchnię letnią i werandę - dokończyła głosem już mocniejszym i skinęła ręką bardzo wyniośle, aby jej rozmówca przypomniał sobie, kto tu rządzi. - Proszę za mną!

Wielokrotnie zastanawiała się, jak zagospodarować ogrom przestrzeni w swoim nowym, wielkim domu. A ponieważ była osobą, która zwykle znajduje rozwiązanie problemów, i tym razem sobie poradziła. Babcia Brighton. Tak, to świetny pomysł.

Zatrzymali się w przejściu między olbrzymią letnią kuchnią i równie przestronną werandą.

- Zastanawiałam się, czy nie połączyć tej werandy z kuchnią - oświadczyła Kathryn. - Można by tu urządzić coś w rodzaju biura.

- Połączyć? Nie powinnaś zmieniać rozkładu pomieszczeń. Przecież na tym polega urok tego domu.

Kathryn spojrzała na cienkie ściany i pomyślała o rachunkach za ogrzewanie.

- Ten urok jest na razie mało dostrzegalny - mruknęła pod nosem.

W odpowiedzi otrzymała szeroki uśmiech i błyskotliwą uwagę,

- Trzeba umieć go dostrzec.

- Na razie wyżej stawiam swoje potrzeby - powiedziała oschłym tonem. - Ostatecznie zdecydowałam, że te pomieszczenia przerobię na coś w rodzaju apartamentu dla mojej babci.

- Babci?

Twarz Lucasa nagle spoważniała.

- Czy ona jest chora?

- Nie, a nawet w niezłej formie, jak na swój wiek. Jednak to starsza osoba, wdowa, nie powinna mieszkać sama. A i ja...

Zamilkła, ze złością zacisnęła usta. O mały włos nie zdradziła obcemu mężczyźnie, jak często dolega jej dojmująca samotność.

- Co sądzisz o tym projekcie? - spytała po chwili.

- No cóż - mruknął Lucas, rozglądając się uważnie po kuchni. - Myślę, że przede wszystkim potrzebna będzie sypialnia i łazienka. Przydałby się też pokój dzienny. To bardzo miłe z twojej strony, że bierzesz babcię do siebie. Poza tym tobie też przyda się towarzystwo. We dwie będzie wam różniej.

Czyli doskonale zorientował się, że towarzystwa potrzebuje nie tylko babcia Brighton. Kathryn była coraz bardziej rozdrażniona.

- Czy ty masz jakieś uprawnienia? - spytała bardzo ostro.

- Naturalnie, że mam - odparł Lucas i zaczął grzebać w jednej z tylnych kieszeni dzinsów.

- Nie, nie o to chodzi. Jesteś psychoanalitykiem?

- Rozumiem - mruknął, wyciągając rękę z kieszeni, oczywiście pustą. - Żadnych komentarzy?

- Właśnie. Dziękuję.

Lucas jeszcze raz wymierzył kuchnię, gryzmołąc coś energicznie.

- Z tej kuchni można zrobić sypialnię i łazienkę. Łazienka będzie tutaj - oznajmił, zatrzymując się pod jedną ze ścian i odpinając od paska futerał z taśmą mierniczą. - Trzymaj!

Zabrzmiało to po prostu jak rozkaz. Kathryn, pełna oburzenia, cofnęła się o krok, potem jednak posłusznie chwyciła za koniec taśmy. Lucas szybko uporał się z zadaniem.

- Łazienka będzie tutaj, bo ta ściana trzyma pion.

- Aha.

Coś takiego... Powiedział to, jakby już widział funkcjonalną łazienkę i przytulną sypialnię. Mężczyzna z wyobraźnią. Bo Kathryn, spoglądając na puste i dość ponure wnętrze, nie miała jeszcze absolutnie żadnej wizji. Mało tego. Zaczynała wątpić w słuszność swoich zamierzeń. Bo nawet jeśli uda jej się przeżyć roboty remontowo - budowlane, któż zareczy, że zdoła również przekonać znaną z uporu babcie Brighton, aby zechciała tu zamieszkać?

Lucas, niestrudzenie przemierzając pokój wzdłuż i wszerz, nagle tupnął w podłogę.

- Bardzo dobra - pochwalił. - Sosnowa. A przy okazji, potrzebne będzie zaświadczenie, że sprawdzono fundamenty.

- Fundamenty na pewno są w porządku. Sprawdzano je, kiedy kupowałam ten dom.

- Bez stosownego zaświadczenia nie wolno zaczynać budowy.

- Ja nie buduję, tylko remontuję.

- Nie szkodzi, bez tego dokumentu nici z jakichkolwiek prac budowlanych. Uwierz mi.

Dość protekcjonalne „uwierz mi” rozdrażniło Kathryn, tak samo jak fakt, że wzrok Lucasa zbyt często wędrował w dół, ale już nie ku podłodze, tylko ku jej nogom. Poza tym słyszała

niejedną, pełną grozy opowieść o nieuczciwych rzemieślnikach oszukujących samotne kobiety.

- Czy coś się stało? - spytał cicho Lucas.

- Nie, nie. Tylko mam trochę wątpliwości...

- No cóż... ty tu decydujesz.

- Przepraszam.

A właściwie, dlaczego go przeprosza? Tego faceta, który panoszy się w jej domu i traktuje ją z góry? Chwileczkę, ona też zachowuje się beznadziejnie. Od samego początku reagowała irytacją na każde stwierdzenie Lucasa, jednak życie nauczyło ją ostrożności. Nie ufała mężczyznom, ani na gruncie zawodowym, ani osobistym. Wiedziała, jakimi motywami się kierują. Zaciągnąć kobietę do łóżka, no i podstawić jej nogę, żeby przypadkiem nie przegoniła ich w wyścigu do kariery. Była zła również dlatego, że ten specjalista od prac remontowo - budowlanych zaczynał ją intrygować. Jako mężczyzna właśnie... Niepojęte!

- A więc, co proponujesz?

Lucas nie odezwał się, tylko znów zaczął krążyć, mruczając pod nosem i szkicując coś w notatniku.

- No dobrze - powiedział po chwili. - Wyburzy się stara ścianę, ale te oryginalne listwy trzeba koniecznie zachować.

Chodził, liczył, wyraźnie zaaferowany i z czystym sumieniem można było zostawić go na chwilę samego. Przemknęła więc do kuchni. Mocna kawa pomoże jej uspokoić nerwy i zebrać myśli.

Tymczasem mocna kawa raczej ją nadmiernie ożywiła. Wróciła irytacja, narastająca z sekundy na sekundę. Bo w sumie Kathryn nie mogła na nikogo liczyć, wszyscy umyli ręce. Droga siostrzyczka zasłania się trójką dzieci, a rodzice wynieśli się na Florydę. Troska o babcię spadła wyłącznie na Kathryn. To dla babci Kathryn zdecydowała się na tę całą budowlaną rewolucję. Tu jednak pojawiła się nowa myśl. A

ileż ta rewolucja będzie kosztować? Nowe ściany, instalacja wodna, wyposażenie łazienki, malowanie... Oczami wyobraźni Kathryn ujrzała dziwnie szeroki strumień gotówki wypływający z jej konta i znikający w kieszeni Lucasa Tannera. Jej oszczędności. Wszystko, co do ostatniego centa. No trudno, trzeba przyszykować przytulne gniazdko, ponieważ będzie to koronny argument podczas pertraktacji z babcią Brighton.

Nie zdążyła wrócić do Lucasa, bo właśnie pojawił się w progu i spytał uprzejmie:

- Czy nie będzie ci przeszkadzać, jeśli usiądę tu na chwilę? Muszę zrobić kilka obliczeń.

- Bardzo proszę - bąknęła, zagapiona w jego opalone, pięknie umięśnione przedramię, wyłaniające się spod podwiniętego rękawa ciemnozielonej koszuli.

Lucas rozsiadł się wygodnie na krześle, wyciągając swobodnie długie, mocne nogi.

- Piękny - powiedział, delikatnie gładząc palcami blat starego stołu. - Przydałoby się jednak trochę go odświeżyć.

Nie podjęła tematu. Po co? Prawdopodobnie zamierzał przy okazji wcisnąć jej jakiś kiepski środek do pielęgnacji mebli. A wołała z nim nie dyskutować, bo w jej głowie nadal kłębiły się niepokojące i zupełnie pozbawione sensu myśli. Jakby szare komórki wybrały się na urlop.

- Napijesz się kawy? - spytała słabym głosem.

- Dziękuję, z przyjemnością - odparł półgębkiem, nie odrywając oczu od swoich notatek. - Proszę bez mleka i bez cukru.

Wyjął z kieszonki kalkulator i zaczął coś pilnie liczyć. Kathryn, szykując kawę, popatrywała na niego bez przerwy. Pierwszy mężczyzna, który w jej nowym domu zasiadł przy stole. No nie, pierwszy był tata, kiedy wraz z mamą wpadli do niej z wizytą.

- Proszę - powiedziała, stawiając jeden z kubków przed Lucasem. Usiadła naprzeciwko i popijając kawę, przyglądała mu się natarczywie. Amy ani słowem nie wspomniała, że ten rzemieślnik jest tak przystojny. Wychwalała tylko jego umiejętności.

- On stawia na jakość, a nie na ilość.

Tak, to właśnie powiedziała. Kathryn uśmiechnęła się. Podpisywała się pod tym obiema rękoma.

- Czy ktoś mnie polecił? - spytał nagle Lucas, odkładając kalkulator i spoglądając na Kathryn.

- Tak. Koleżanka z pracy, Amy Malone.

- Malone'owie? Mieszkają przy Marywood Drive? A tak, remontowałem im kuchnię. Byli zadowoleni?

- Bardzo. Amy zaprosiła mnie do siebie, żebym obejrzała efekty twojej pracy. Po tej wizycie poprosiłam o twój telefon.

- Dziękuję, miło to słyszeć.

Znów powrócił do obliczeń, a Kathryn odetchnęła nieco swobodniej. Baczne spojrzenie szarych oczu, mimo że jednocześnie bardzo pogodne, wprawiało ją w niemałe zakłopotanie. Nie lubiła tak się czuć, wołała w pełni kontrolować sytuację.

- A więc pracujecie razem, ty i Amy Malone - odezwał się znów Lucas. - W agencji reklamowej?

- Tak.

- Aha - mruknął, znów coś notując. - Dzwonicie do ludzi?

Dzwonicie do ludzi! Kathryn odruchowo wyprostowała się na krześle.

- Przepraszam - powiedział Lucas z uśmiechem. - Zdaje się, że znów cię uraziłem. Ale ja naprawdę tak to sobie wyobrażam. Dzwonicie do różnych osób i w ten sposób badacie rynek. Czy tak?

- Tak. Ale dzwonicimy nie po to, żeby sobie pogadać, lecz prowadzimy poważne badania - wyjaśniła oschłym tonem. -

Bierzemy pod lupę konkretne produkty lub usługi i badamy możliwości zbytu, sondując poszczególne grupy potencjalnych odbiorców. Kontaktujemy się z nimi telefonicznie lub przez pocztę elektroniczną. Na podstawie wyników tych badań opracowuje się odpowiednią strategię marketingową.

- Rozumiem. A ty jesteś...

- Kierownikiem działu badań marketingowych.

- No proszę!

Oczywiście, uśmiechnął się, i to bardzo szeroko. Czyli podśmiewał się z niej i nie było powodu, aby puścić to płazem.

- Tak, jestem kierownikiem - powtórzyła nieco głośniej. Miała nadzieję, że udało jej się zrobić wystarczająco groźną minę. - I swoje stanowisko zawdzięczam wyłącznie ciężkiej pracy.

- To bardzo budujące - powiedział, a widząc burzę szalejącą w niebieskich oczach, dodał skwapliwie: - Ja naprawdę tak myślę. Na pewno zasługujesz na takie stanowisko, a ja doskonale wiem, że niełatwo jest wspinać się po szczeblach kariery w świecie biznesu.

Powiedział to dziwnie pewnym głosem. A cóż ten rzemieślnik, stawiający ścianki, może na ten temat wiedzieć?

- No i co wynika z twoich obliczeń? Lucas przejrzał jeszcze raz notatki.

- Najpierw trzeba zrobić projekt i rozeznaczyć ceny materiałów. Wtedy będzie można sporządzić kosztorys. Jeśli zdecydujesz się zlecić mi tę robotę, poproszę o wyniki ekspertyzy budowlanej. Chodzi o stan fundamentów. Muszę się też upewnić, w jakim stanie jest instalacja elektryczna i wodno - kanalizacyjna.

- Wszystko zostało sprawdzone przed kupnem domu!

- Ale mnie to nie wystarczy - oświadczył krótko, zbierając ze stołu swoje rzeczy. - Projekt może być gotowy za tydzień.

Wstał i starannie dosunął krzesło do stołu. Kathryn podniosła się również, odkrywając nagle, że przy swoich stu siedemdziesięciu trzech centymetrach wzrostu jest niższa od Lucasa zaledwie o niecałe pół głowy. Jednak wobec jego potężnej postury i tak było jej o połowę mniej.

- Dobrze. A więc proszę zrobić ten projekt - powiedziała, ściskając jego mocną i ciepłą dłoń. - I zadzwonić, kiedy będzie gotowy.

- W porządku.

Lucas skinął głową, uśmiechnął się i wyszedł z kuchni. Kathryn szła za nim przez hol, otworzyła mu drzwi, a potem patrzyła, jak wsiada do niebieskiego pikapu. A po chwili na podjeździe przed pięknym farmerskim domem o białych ścianach znów stał tylko jeden samochód i Kathryn nieoczekiwanie poczuła się przeraźliwie samotna.

ROZDZIAŁ DRUGI

Lucas zerkał znad kierownicy do lusterka. Piękny dom panny Palmer stawał się coraz mniejszy. Bardzo interesujący dom, ale jeszcze bardziej - jego właścicielka. Tak. I choć wcale nie starała się być sympatyczna, trudno było nie zauważyć, że ma śliczne, brązowe włosy, a jej oczy nie są tak po prostu banalnie niebieskie. Raczej granatowe, no i niezwykle czujne. Jak ona go śledziła, starała się odgadnąć każdy jego ruch! Zabawna istota. Ale i pełna determinacji. Zdawał sobie sprawę, ile ją musiało kosztować wywalczenie tak wysokiej pozycji w firmie. No cóż, jego sytuacja była zupełnie inna. On nie musiał o nic walczyć, miał wszystko podane na tacy. Nie każdy dziedziczy po ojcu znakomicie prosperującą spółkę. Po ojcu... Raczej po mężczyźnie, który traktował rodzinę jako nieistotny składnik egzystencji. Lucasa wychowała matka, i to ona, umierając, w trosce o przyszłość syna, wymusiła na nim przyrzeczenie. Lucas obiecał zapomnieć o urazach i przejąć po ojcu spółkę. Uczynił tak, bo nigdy nie sprzeniewierzyłby się słowu danemu matce. Jednak wzdragał się na samą myśl, że kiedyś usiądzie za biurkiem i stanie się niewolnikiem rodzinnej firmy. Dlatego odwlekał tę chwilę w nieskończoność, bawiąc się w coś zupełnie innego. Żył na luzie, nie miał szefa, a pracował, kiedy przyszła mu na to ochota. Z upodobaniem remontował cudze domy, choć miał już trzydzieści pięć lat i solidne wykształcenie. Prosperował nawet nieźle, polecano go sobie nawzajem, a on modlił się w duchu, żeby nikt z jego klientów nie skojarzył jego nazwiska z Tanner Construction Company.

Kathryn Palmer na pewno nie skojarzyła, choć wyczuł, że jego wygląd ją zaskoczył. Jak większość klientów, spodziewała się niechlujnego faceta w brudnych spodniach. Jak ona gapiała się na jego ręce! Na pewno szukała brudu za paznokciami. Lucas uśmiechnął się. Nie szkodzi, i tak chyba

podpisze z nim umowę. Choć on sam zachowywał się wręcz idiotycznie. Jak Don Juan od siedmiu boleści. Cóż jednak poradzić, z kobietami miał ostatnio niewiele do czynienia i powoli przestawał czuć się swobodnie w ich towarzystwie. Nie pamiętał już, kiedy po raz ostatni był na randce, zresztą co ambitniejsze panie omijały go szerokim łukiem. Taki tam sobie rzemieślnik, który, jak złapie robotę, pracuje od świtu do nocy...

Jego hormony przystosowały się i zapadły w swoisty letarg. Lucas nie miał w swych planach małżeństwa. Nie był zwolennikiem instytucji, która zmarnowała życie jego matce. Cichej i smutnej kobiecie, zanedbywanej przez męża, który albo harował do upadłego, albo odreagowywał stresy podczas szalonych imprez z koleżkami. Synkowi kupował zabawki i właściwie do tego ograniczał się jego kontakt z potomkiem. Matka robiła wszystko, aby Lucas wyrósł na silnego, samodzielnego mężczyznę. Miał nadzieję, że teraz byłaby z niego dumna.

Edith Tanner przez całe swoje smutne życie była bardzo samotna. A Kathryn? Ta energiczna dziewczyna, zupełnie inna niż spokojna, powściągliwa Edith - też jest sama. Dlatego wymyśliła sobie, że do tego wielkiego, pustego domu sprowadzi babcię. Kathryn musiało kiedyś spotkać coś przykrego, w przeciwnym wypadku nie byłaby taka przewrażliwiona. Kiedy wspomniał o zdjęciu żakietu, spojrzała na niego jak na jakiegoś zbója. A przecież widział, jak jest jej gorąco. Lucas uśmiechnął się smętnie. On też pewnego dnia wbije się w służbowy pancerz. Codziennie garnitur, biurko, sekretarka. Głowa zajęta wyłącznie interesami, zero szczerości w kontaktach z ludźmi. Więzienie. Po prostu więzienie! A na przykład panna Palmer.

I nagle Lucas Tanner, który ponoć odzwyczyił się od kobiet, dał ponieść się fantazji. Kathryn w innej wersji.

Koniecznie w czymś luźnym, przewiewnym, najlepiej w takiej ślicznej, letniej sukience, z dużym dekoltem i krótkimi rękawkami. Tak. Sukienka w kwiatki, pastelowa, może różowo - złocista? Jak to niebo, którego błękit przełamuje purpura zachodzącego słońca...

Kathryn zajrzała do lodówki z nadzieją, że uda jej się znaleźć coś na tyle smacznego, co pomoże jej ukoić nerwy po burzliwej rozmowie z babcią Brighton. Telefoniczna debata trwała prawie godzinę i skończyła się fiaskiem. A delikatna sugestia o sprzedaży domu rozjuszyła starszą panią.

- Sprzedać dom? - grzmiała do słuchawki. - Jeszcze nie oszalałam, moje dziecko! Mieszkam w tym domu prawie sześćdziesiąt lat, wprowadziliśmy się tu z twoim dziadkiem tuż przed narodzinami twojej matki.

- Babciu, moja złota, zgódź się - prosiła Kathryn. - Nie powinnaś mieszkać sama, masz już osiemdziesiąt dwa lata. A mój dom jest olbrzymi, teraz przeprowadzam remont. I wcale nie będę ci wchodzić na głowę, u mnie miałabyś dla siebie osobny apartament...

- Apartament to ja mam w moim własnym domu - oświadczyła babcia kategorycznym tonem. - Kocham cię bardzo, moje dziecko, ale mieszkać wolę sama. I nie rób ze mnie niedołęznej staruszki, jeszcze nie jest tak źle. No, koniec dyskusji.

Kathryn zupełnie nie wiedziała, co powinna teraz zrobić? Odwołać remont? A może jednak zacząć, łudząc się, że babcia zmieni zdanie? To ostatnie wydawało się mało prawdopodobne, jako że babcia znana była z uporu.

Westchnęła głęboko i z szuflady na warzywa wyciągnęła główkę zielonej sałaty. Potem jej baczny wzrok wytropił kawałek sera i parę plasterków wędliny. W sumie nieźle, będzie można wyczarować sałatkę. Wrzuciła do wody dwa

jajka i z kubkiem mrożonej herbaty w ręku powędrowała do pokoju dziennego. Opadła na kanapę, przymknęła oczy.

Dookoła panowała martwa cisza. Wręcz ogłuszająca. Kathryn czym prędzej zerwała się więc z kanapy i zrobiła szybki przegląd swoich płyt CD. Tak. Tylko jazz, i to bardzo łagodny. Już po chwili pokój wypełniły pogodne pogaduszki saksofonu z kontrabasem, a Kathryn wróciła do kuchni sprawdzić, co dzieje się z jajkami. Jeszcze chwilę muszą się pogotować. Stała więc nad nimi, wpatrzona w bulgoczącą wodę, i zastanawiała się, dlaczego tak jej zależy na przeprowadzce babci. Czy był to jedynie wynik troski o staruszkę? A może również przejaw egoizmu? Obecność babci jako lekarstwo na samotność... Ten rzemieślnik od razu się zorientował.

Tak, wieczorami bywa najgorzej, wtedy najbardziej brakuje towarzystwa... Kathryn zamknęła oczy i nagle pod jej powiekami pojawił się dziwny obraz. Siedzi na kanapie, wygodnie umoszczona, z podwiniętymi nogami. Głowę ma opartą na ramieniu, no tak, naturalnie, mężczyzny... jasnowłosego, mocno zbudowanego... czuła delikatny zapach piżma... Bzdura! Otworzyła oczy i z niezadowoleniem pokręciła głową. Takie głupie marzenia dobre są dla nastolatków. A ona jest kobietą dojrzałą i znakomicie daje sobie radę. A jeśli nawet czasami dokucza jej samotność, to na pewno łatwo temu zaradzić. Już ona znajdzie sposób na babcię Brighton!

Nagle między dźwięki saksofonu i kontrabasu wdarł się jeszcze jeden dźwięk, wcale nie łagodny. Dźwięk dzwonka u drzwi. Szybko wyłączyła palnik i podbiegła do wejścia. Spojrzała najpierw przez małe okienko. Napotkała baczne spojrzenie szarych oczu. Lucasa Tannera. Otworzyła drzwi, a jej puls natychmiast przyspieszył. Na pewno przez ten upał...

- Nie spodziewałam się ciebie - powiedziała, niezadowolona, że zabrzmiało to bardzo oschle.

- Przepraszam, powinienem był wcześniej zadzwonić. Ale przejeżdżałem tędy i zauważyłem twój samochód na podjeździe.

- No tak, stoi - bąknęła Kathryn zbulwersowana, ponieważ nie tylko puls dawał jej się we znaki. Również wszystkie zmysły jakby nagle zaczęły pracować na najwyższych obrotach. Rękawy koszuli Lucasa były podwinięte, ukazując opalone, silne ręce. No i zapach... Delikatny zapach dobrej wody po goleniu...

- Pomyślałem sobie, że wpadnę na sekundę i będziemy mogli uzgodnić termin naszego spotkania.

- Spotkania?

- Nie pamiętasz? - spytał z uśmiechem. - Zleciłaś mi wykonanie projektu.

- Naturalnie! - Kathryn, odzyskując jasność umysłu, otworzyła szerzej drzwi. - Proszę, wejdź.

Wprowadziła go do pokoju dziennego i wskazała kanapę.

- Proszę, siadaj. Zaraz przyniosę mój terminarz.

Pognała przede wszystkim do kuchni i wrzuciła ugotowane jajka do zimnej wody, potem z szafy w holu wyjęła teczkę i wyciągnęła z niej terminarz. Wiszące obok szafy lustro zapraszało, aby szybko sprawdzić wygląd. Poprawiła ręką włosy i spojrzała krytycznie na swój strój. Wytarte dzinsy i rozciągnięty podkoszulek. Kreacja zdecydowanie niedbała. Ale, do licha, to przecież nieistotne. Dla tego mężczyzny na kanapie najważniejsze jest, czy dostanie tę robotę, czy nie.

- Masz ochotę napić się czegoś zimnego? - spytała uprzejmie, stając w progu.

- Bardzo chętnie, o ile nie sprawię kłopotu. Rzuciła terminarz na najbliższe krzesło i pokłusowała

z powrotem do kuchni. Tu koniecznie najpierw musiała wziąć głęboki oddech, dopiero potem nalala mrożonej herbaty do kubka o okazałych rozmiarach i wróciła do gościa.

- Dziękuję - powiedział, odbierając od niej kubek. - Bardzo przyjemna muzyka.

Podczas przekazywania kubka jego palce przez przypadek musnęły dłoń Kathryn. Uśmiechnęła się z przymusem, bardzo zmieszana, i zaczęła pilnie wertować terminarz.

- Co proponujesz? - spytała po chwili.

Lucas nie odpowiadał. Zdziwiona przedłużającą się ciszą uniosła głowę.

- Po prostu spotkanie - odparł z uśmiechem, od którego jej puls znów zaczął wariować, a pewność siebie przysła jak bańka mydlana.

- Jasne - bąknęła, opuszczając głowę, aby ukryć emocje. - Chodzi o termin. Może masz jakieś propozycje co do terminu spotkania? A kiedy będzie gotowy projekt?

- Już jest gotowy.

- Gotowy?

Kathryn odruchowo uniosła głowę.

- Tak szybko?

- Bo ja w ogóle jestem szybki - odparł, patrząc na nią z wyraźnym rozbawieniem. - Zrobiłem kilka projektów, są w samochodzie. Jeśli masz czas, moglibyśmy razem na nie spojrzeć.

Na razie jego spojrzenie powędrowało nieco w dół i Kathryn zmartwiała. Przypomniała sobie, że nie włożyła biustonosza. Błyskawicznie skrzyżowała ramiona na piersiach i powiedziała z ociąganiem:

- Chodzi o to, że ja właściwie znalazłam się w ślepym zaułku...

W tym momencie jej biedny, zgłodniały żołądek głośno zaprotestował przeciwko przedłużającemu się postowi. Lucas

odruchowo spojrział jeszcze niżej, w kierunku źródła dźwięku. Kathryn udało się zachować zimną krew. Po prostu zignorowała całe zdarzenie. Już po sekundzie mówiła spokojnie dalej:

- Mam problem z babcią. Rozmawiałam z nią ponad godzinę, ale nic nie wskórałam. Babcia za żadne skarby świata nie chce wyprowadzić się ze swego domu, a przecież nie może już mieszkać sama. I to ja powinnam się nią zająć. Moja siostra mieszka w Ohio, ma troje dzieci. A rodzice... Przepraszam, Lucas, po co ja ci to wszystko opowiadam...

- Ależ nic nie szkodzi! A mówiłaś jej o tym remoncie? Że szykujesz dla niej osobny apartament?

- Naturalnie! - wykrzyknęła rozżalonym głosem Kathryn.
- Wszystko jej powiedziałam. Że zachowa swoją prywatność, że będzie miała coś w rodzaju osobnego mieszkania. A ona na to, że ma już apartament w swoim własnym domu! Taka jest właśnie moja babcia.

- Trudny orzech do zgryzienia?

- O, tak - przytaknęła skwapliwie Kathryn. - To bardzo dobre porównanie.

Niestety, żołądek znów dał o sobie znać. Kathryn zaczerwieniła się jak piwonia i z całej siły przycisnęła łokcie do brzucha. Lucas uśmiechnął się i wstał z kanapy.

- Pójdę już. Szczerze mówiąc, ja też jeszcze nie jadłem kolacji. Jeśli można, zadzwonię do ciebie późnym wieczorem. W każdym razie projekty są gotowe, pozostaje je tylko obejrzeć. I może warto zrobić ten remont, byłby to jednak mocny argument do dalszych negocjacji z babcią.

Znów się uśmiechnął, niezwykle miło i sympatycznie.

- Masz rację - oznajmiła nagle zdecydowanym głosem. - Po co odwlekać sprawę. Jeśli masz jeszcze chwilę czasu, możemy obejrzeć te projekty.

- Ale ty na pewno chcesz...

- Oczywiście, że chcę. Jestem potwornie głodna. Dasz się zaprosić na sałatkę mojej roboty?

Lucas stał obok pikapu, zastanawiając się w duchu, dlaczego Kathryn coraz bardziej go intryguje. Może dlatego, że była po prostu trudno przewidywalna? Najpierw bardzo oschle go powitała, a zaraz potem zaprosiła na sałatkę. Czyli, krótko mówiąc, zachowała się jak ktoś niezbyt zrównowagony. Zdaje się, że ich współpraca nie będzie należała do najlepszych. Kathryn będzie we wszystko wściubiać nos, wybrzydzać, patrzeć na palce... Pani kierownik... Szkoda, że zdecydowała się jednak na ten remont. Trzeba było powiedzieć, że babci i tak nie przekona, bo starsze panie z reguły boją się mieszkać w takich wielkich domach. Mógł też zawyżyć ceny w kosztorysie, to na pewno by ją odstraszyło. Ale właściwie, czym on się przejmuje? Zrobi swoje, a potem z ulgą pożegna kłopotliwą klientkę.

Wyjął z samochodu projekty i notatki, wolnym krokiem ruszył w stronę werandy na tyłach domu. Nagle zatrzymał się w pół kroku. W powietrzu coś mignęło, jakiś mały, kolorowy ptaszek. Szczygiełek. Przeleciał nad podwórzem i przysiadł sobie na drzewie. A teraz coś poruszyło się za kępą dorodnych ostów. Przecież to zięba. Naturalnie, zięba. A druga kołysze się na tamtej grubszej łodydze. Nieprawdopodobne! Lucas, zachwycony, przysiadł na krześle ogrodowym ustawionym przed werandą. Jak tu pięknie! Cicho, zielono, i te czupurne ptaki. Świat jest piękny. Gdyby Lucas był na miejscu swego ojca, dawno rzuciłby biznes, żeby rozkoszować się życiem. A ten starzejący się już mężczyzna nadal żyje w stresie i kieruje wielką spółką, pomnażając bez końca majątek. Dla kogo? Dla Lucasa, który z obrzydzeniem myśli o chwili, kiedy sam zasiądzie za biurkiem i pozwoli zrobić z siebie niewolnika?

Do gromadki pierzastych stworzonek dołączył ktoś nowy. Drozd wędrowny. Trzeba przyznać, że panna Palmer ma u

siebie niezłą menażerię... Nagle sielankę przerwało energiczne pukanie. W kuchennym oknie ukazała się twarz Kathryn i jej palce stukające w szybę. Szefowa wzywa... Lucas zerwał się z krzesła i jednym susem pokonał kilka drewnianych schodków, prowadzących na werandę. Kathryn, czekająca już w drzwiach, spojrzała na niego surowo, i odwróciwszy się na pięcie, bez słowa ruszyła w głąb domu.

- Przepraszam - szepnął skruszony, idąc pokornie za nią. - Podziwiałem przyrodę. Na twoje podwórze zlatuje się mnóstwo gatunków ptaków.

- Naprawdę? Nie znam się na ptakach, ale lubię patrzeć na nie przez okno. Są takie śliczne.

To ty jesteś śliczna, pomyślał Lucas, spoglądając na rozpozodzoną twarz dziewczyny.

- Chyba jednak trochę się znasz! Zauważyłem dziwnie dużo ostów na twoim podwórzu, czyli wiesz, jak zwabić zięby.

- Wstąpiłam kiedyś do sklepu z nasionami i spytałam, co lubią jeść zięby. Poradzili mi posiać oset - opowiadała Kathryn, kiedy przechodzili przez kuchnię. - Nakryję w stołowym, dobrze?

Chwyciła stojący na blacie sos do sałatki i koszyk z chlebem i wprowadziła Lucasa do dużego pokoju. Zasiadł za stołem i z przyjemnością zerkał co i rusz na krzątającą się dziewczynę. Tak, jest śliczna. Ma piękne włosy i oczy, cudowny uśmiech...

Sałatka przygotowana przez Kathryn okazała się nie tylko bardzo smakowita, lecz zarazem bardzo pożywna.

- Dziękuję, było pyszne - powiedział z zadowoleniem Lucas, odkładając widelec.

- Miło mi to słyszeć - odparła z uśmiechem Kathryn. - A teraz może pokażesz mi ten projekt? Jestem bardzo ciekawa.

- Zrobiłem dwa projekty, do każdego osobny kosztorys. No wiesz, żebyś miała z czego wybierać.

- Wspaniale.

Kathryn szybko sprzątnęła ze stołu i znikła w kuchni. Wróciła po chwili z dzbankiem mrożonej herbaty. Lucas rozłożył na stole oba projekty.

- Może usiądziesz tu, koło mnie? - zaproponował. Nalała herbaty do szklanek i bez protestu siadła na sąsiednim krześle. Tak blisko, że kiedy zajmowała miejsce, jej ramię otarło się o ramię Lucasa. Natychmiast owionął go słodki, rozkoszny zapach. Nie bardzo mógł się skoncentrować, zdawał sobie sprawę, że trochę się jąka, ale jakoś udało mu się wszystko porządnie wytłumaczyć.

- Miejsca jest dosyć, wystarczy nawet na obszerną garderobę. Łazienkę zrobi się tuż przy drzwiach do letniej kuchni. Najtańsze będą ściany gipsowe, pomalowane albo pokryte specjalnymi płytami. Podłoga ze sklejki, przykryta wykładziną, można też położyć parkiet, na przykład dębowy, ale to droga impreza.

- Zastanowię się jeszcze - oświadczyła Kathryn. - Ten projekt podoba mi się bardziej. Świetny pomysł, żeby przerobić werandę na pokój dzienny. Czuję, że będę przesiadywać tam razem z babcią.

- Tak sobie pomyślałem - przyznał z uśmiechem Lucas. - Będziecie popijać herbatkę i popatrywać na ptaki. Brakuje tylko ogrodu.

- Ogrodu?

- Naturalnie. Stamtąd jest widok na podwórze, na razie porośnięte jedynie trawą i chwastami. A można by posadzić kwiaty, jakieś krzewy...

Kathryn spojrzała na niego wyraźnie rozbawiona.

- Też w ramach remontu?

- No... to podwórze jest przeraźliwie puste, a w rogu jest miejsce nawet na warzywnik. Ale ja widzę tam morze kwiatów - kończył Lucas już ciszej, zdziwiony niepomernie tą wypowiedzią. Co on wygaduje! Przecież wcale nie ma ochoty bawić się w ogrodnika. A tymczasem twarz Kathryn rozpromieniła się.

- Świetny pomysł! Uwielbiam kwiaty, ale nigdy ich nie sadziłam. Zupełnie się na tym nie znam.

Lucas zanotował w pamięci, że panna Palmer wcale nie jest osobą zarozumiałą i nie boi się przyznać do niewiedzy. Ujęła go tą cechą. Jednak nadal odnosił wrażenie, że ta dziewczyna chyba za często rezygnuje z przyjemniejszych stron życia.

- Proszę, tu jest kosztorys do projektu, który wybrałaś. Był ciekaw jej reakcji. Czytała uważnie, wracając do poszczególnych pozycji i choć usłyszał parę razy cichutkie chrząknięcie, wyrażające najprawdopodobniej aprobatę, jej twarz pozostała bez wyrazu.

- No i jak? Decydujesz się podpisać umowę?

- Twój kosztorys jest hm... bardzo rozsądny, a twoje pomysły bardzo ciekawe - przyznała Kathryn i nagle posmutniała. - Gdybyś jeszcze miał pomysł, jak zwabić tu babcię! Ona całe życie była taka dzielna, zawsze dawała sobie ze wszystkim radę. Zupełnie do niej nie dociera, że już czas, by przyjęła proponowaną pomoc.

Smutek na twarzy Kathryn sprawił Lucasowi wielką przykrość.

- Może po prostu rozpocznij remont - zasugerował nieśmiało. - A jak już część prac będzie gotowa, zaprosisz babcię w odwiedziny.

- Tak myślisz?

No tak, znów to samo. Kathryn udawała dzielną i niezależną osobkę, jednak tak naprawdę potrzebowała wsparcia.

- Naturalnie! Jestem pewien, że ustąpi, kiedy zobaczy na własne oczy, jakie będzie miała tu warunki.

- A jak długo potrwa remont?

Lucas skrzywił się lekko i wzruszył ramionami.

- Bo ja wiem... Hydraulika, elektryka... Nie wiem, jak szybko uda mi się zgromadzić wszystkie potrzebne materiały. Na moje oko cały remont może potrwać jakieś sześć do ośmiu tygodni, o ile nie wydarzy się nic nieprzewidzianego...

- Aha - mruknęła Kathryn, ale nie wyglądała na rozczarowaną czy przerażoną. - W każdym razie im szybciej, tym lepiej. No to podpisujemy umowę. Ciekawe, co z tego wszystkiego wymknie?

A zatem zgodziła się zamienić spokojną egzystencję na remontowe piekło, wszystko w imię dobra babci. Lucas dotychczas uważał, że znalezienie kobiety o wielkim sercu to marzenie ściętej głowy! Tymczasem ta dziewczyna ma i serce, i nieprawdopodobną urodę. Na przykład te granatowe oczy... Tak, ciekawe, co z tego wszystkiego wyniknie...

ROZDZIAŁ TRZECI

Kathryn wpatrywała się w monitor. Niestety, na próżno, ponieważ mimo wysiłków nie była w stanie skoncentrować się na zadaniu służbowym. Teraz gnębił ją tylko jeden problem. Co porabia Lucas Tanner? I czy wręczenie mu klucza do drzwi wejściowych było rozsądnym posunięciem. Niestety, nie miała innego wyjścia. Lucas wczoraj napomknął, że nie zdąży dotrzeć na miejsce przed jej wyjściem do pracy. Czyli o bladym świcie. Właśnie tak się wyraził, nie kryjąc przy tym ironii, a może nawet pogardy. Dała mu zatem klucz, lecz teraz nieustannie się tym zadreślała. Pewnie niepotrzebnie, ale to było silniejsze od niej. Po obejrzeniu projektów i kosztorysu doszła do wniosku, że komentarz Amy o przewadze jakości nad ilością był uzasadniony. Ceny, zaproponowane przez Lucasa, okazały się bardzo rozsądne, a przewidywany efekt prac remontowych zapowiadał się imponująco.

Kolejna próba skupienia się na tym, co pokazywał monitor, okazała się bezowocna. Jeśli tak dalej pójdzie, na jutrzejszym posiedzeniu panna Palmer zrobi z siebie kompletną idiotkę. Zniechęcona Kathryn spojrzała na zegarek. Świetnie! Zbliża się pora lunchu, a ciepły posiłek na pewno doda jej sił i energii do pracy.

Zamknęła program i zarzuciwszy torebkę na ramię, wymaszerowała na korytarz. Prosto w objęcia Amy Malone.

- Na lunch? - spytała koleżanka.
- Aha.
- No to chodź do tego barku za rogiem.
- Świetny pomysł - zgodziła się ochoczo Kathryn, sunąc za Amy do windy.

Raźnym krokiem wyszły na zalaną słońcem ulicę i już po kilku minutach sadowiły się w chłodnym barku. Zamówienie zostało złożone, pierwsze życzenie - mrożona herbata -

spełnione błyskawicznie i Kathryn mogła przystąpić do zakamuflowanego śledztwa.

- Pamiętasz, Amy, poleciłaś mi tego Tannera - zaczęła ostrożnie. - Właśnie przystąpił do remontu mojego domu.

- Już? A ja myślałam, że skoro dopiero co obejrzał twój dom, to teraz musisz to wszystko porządnie rozważyć - zdziwiła się Amy, rozrywając torebeczkę z cukrem. - Podpisałaś już z nim umowę?

- Tak. W zeszły czwartek.

- Na pewno będziesz zadowolona, Kathryn. On ma wspaniałe pomysły.

- Też mi się tak wydaje. Jak na niego trafiłaś, Amy? W książce telefonicznej nie ma jego numeru.

- Robił coś u mojego szwagra, no i szwagier nam go polecił. Sama widziałaś, jak sobie poradził z naszą kuchnią. Ale dlaczego pytasz? Czy coś się stało?

- Nie, wszystko w porządku. Kosztorys był bardzo rozsądny, a robota gładko posuwa się do przodu. Jednak ten Tanner trochę mnie zaintrygował. Pracuje w pojedynkę, na pikapie nie ma żadnej nazwy firmy, a poza tym jest zadziwiająco schludnie ubrany.

- Kathryn, zaręczam, to bardzo porządny, uczciwy człowiek. A czy ty... zauważyłaś coś niepokojącego?

Kathryn, nie wiadomo dlaczego, pomyślała nagle o książce. Po powrocie z pracy znalazła ją na stole w kuchni. A mogłaby przysiąc, że poprzedniego wieczoru czytała w pokoju dziennym... Zaraz, zaraz, Amy chyba właśnie powiedziała coś bardzo ważnego...

- ... no więc, on czasami trochę się ociąga. Ociąga?! Przecież Kathryn bardzo zależało na czasie, ze względu na babcię, a także, niestety, z zupełnie innych powodów. Sytuacja stawała się bowiem po prostu niebezpieczna. Ten pogodny, pełen uroku i werwy mężczyzna wypełniał sobą cały

dom. I serce Kathryn było coraz cięższe, kiedy wieczorem podpatrywała przez małe okienko, jak niebieski pikap znika z jej podjazdu.

- Ten Tanner pracuje za wolno, tak?

- Nie, Kathryn. On ma dobre tempo, tylko chyba interesuje go zbyt wiele rzeczy, a to go rozprasza. Kiedyś po powrocie do domu zastałam go wertującego moją książkę kucharską.

- Kucharską? Żartujesz!

- A Bill przez niego omal nie dostał zawału. Wraca do domu, wchodzi do salonu i nagle potyka się o jakieś ciało. A to Lucas leżał na dywanie.

- Zasłabł?

- A gdzie tam! Tłumaczył się potem, że późno poszedł spać i przerwę w pracy wykorzystał na krótką drzemkę.

- Czyli on jest trochę... nieobliczalny?

- Na to wychodzi. W każdym razie zachowuje się nieco swobodnie - stwierdziła spokojnie Amy. - Za to kuchnię mam jak malowaną.

Kathryn po zjechaniu z głównej szosy omal nie krzyknęła z radości. Nareszcie. Żadnych korków, żadnych trąbiących niecierpliwie kierowców. Wjeżdżając w boczną drogę prowadzącą do Metamory, jak zwykle zwolniła, aby popatrzeć na okolicę. Na polne kwiaty na poboczu, falujące po przejechaniu kolejnego samochodu, na łagodne wzgórza i farmy, usadowione w osłoniętych od wiatru kotlinach. Mimo kłopotów z dojazdem, Kathryn zdążyła już całym sercem pokochać ten spokojny, wiejski zakątek i swój nowy dom.

Dom, w którym teraz trwał remont. Kathryn docisnęła pedał gazu. W ciągu dwóch tygodni od chwili podpisania umowy Lucas zrobił bardzo dużo. Po sprawdzeniu fundamentów uzyskał niezbędne zezwolenie i nowe ściany rosły w błyskawicznym tempie. Teraz szykował się do

kładzenia podłogi i Kathryn zaplanowała, że w sobotę zaprosi babcię na lunch. Czyli niby wszystko wspaniale, a jednak... Już wcześniej, jeszcze przed rozmową z Amy, Kathryn zaczęła mieć pewne podejrzenia. Którejś nocy dziwnie długo nie mogła zasnąć. Wierciła się na łóżku, przewracała z boku na bok. Dopiero po chwili zrozumiała, w czym tkwi problem. Wszystko przez ten niezwykły zapach... Skąd, na litość boską, zapach wody toaletowej Lucasa w jej sypialni? Pamiętała, że nagle usiadła na łóżku, chwyciła poduszkę i przytknęła do nosa. Jej poduszka pachniała panem Tannerem. Kathryn nie miała co do tego żadnych wątpliwości, a rozmowa z Amy utwierdziła ją w tym przekonaniu. W jej głowie zrodziło się straszliwe podejrzenie. Czyżby w jej domu Lucas ucinął sobie drzemki nie na dywanie, lecz... w jej łóżku?

Niebieski pikap stał na podjeździe, a zatem Lucas stawiał się w pracy. Jednak Kathryn podświadomie wyczuwała, że coś jest nie tak. Jej niepokój się wzmógł, gdy po przekroczeniu progu przywitała ją głucha cisza. Żadnego postukiwania, walenia młotkiem czy warkotu wiertarki. Kathryn natychmiast zobaczyła oczami wyobraźni niepokojący obraz. Duże, muskularne ciało Lucasa Tannera, rozwalone na dywanie w pokoju dziennym albo, co gorsza, na jej łóżku. Trochę bojaźliwie zajrzała do pokoju dziennego, na szczęście jej obawy okazały się płonne. Nie miała kłopotu z odnalezieniem Lucasa. Dostrzegła go natychmiast, kiedy weszła na werandę. Siedział na leżaku ustawionym na środku podwórza. Rozebrany do pasa, z lornetką przyłożoną do oczu. Nagi tors podzielał na Kathryn piorunująco, jednak myśl, że Lucas, zamiast pracować, po prostu się objaja, wprawiła ją we wściekłość.

- Lucas! Halo! - wołała wręcz przeraźliwie, energicznie zmierzając w jego kierunku.

Natychmiast opuścił lornetkę, odwrócił się i przycisnął palec do ust, nakazując Kathryn bezwzględne milczenie. Zaskoczona zastygła w miejscu. Nie do wiary! Ten gość terroryzuje ją na jej własnym podwórku!

- Co ty właściwie sobie...

- Cii... - syknął i szybko wsunął jej do ręki lornetkę. - Popatrz tam, na te krzewy!

Chwyliła lornetkę, ale wcale nie przyłożyła jej do oczu.

- Nie mam ochoty...

- Szybciej, bo uciekną - powiedział cicho, zrywając się z leżaka. Błyskawicznie ustawił się za nią i przyłożył jej lornetkę do oczu. - Widzisz?

Szczerze mówiąc, nic nie widziała, ponieważ uwięziona nagle w obręczy nagich męskich ramion w pierwszej chwili miała uczucie, że zaraz zemdleje.

- Chwi... chwileczkę, ja sama - wykrztusiła, chwytając lornetkę. Jej palce trafiły na palce Lucasa. Zabierał dłoń powoli, jakby z ociąganiem, jednocześnie obejmując Kathryn drugim ramieniem. A ona czuła, jak jej skóra przybiera temperaturę wulkanicznej lawy.

- Niczego nie widzę, oprócz nieba i tamtych sosen - powiedziała lekko drżącym głosem.

- Przesuń trochę w lewo! O, tam! To jemiołuszka. Widzisz tę żółtą pręgę na ogonku i czubek na głowie?

Ptaszek, jakby słysząc słowa Lucasa, uprzejmie poruszył się na gałązce i Kathryn udało się go w końcu dostrzec.

- Widzę go! - zawołała radośnie. - Jest śliczny! Zaraz potem opuściła lornetkę i spojrzała na Lucasa.

Bardzo surowo. Tak przynajmniej jej się wydawało.

- No dobrze. A więc zobaczyłam jemiołuszkę. Tylko co to ma wspólnego z remontem?

Jej surowość nie zrobiła najmniejszego wrażenia na Lucasie, ponieważ w tej chwili zaprzętały go zupełnie inne problemy.

- Jak to się dzieje - spytał cicho - że ty zawsze tak ładnie pachniesz?

- Ładnie pachnę? - powtórzyła zmieszana Kathryn.

- Bardzo ładnie. Ten zapach zawsze kojarzy mi się z pysznym jedzeniem.

- To mój balsam do ciała, ogórkowy z dodatkiem owoców tropikalnych. A może ty jesteś po prostu głodny?

- Bardzo...

Jego głos brzmiał bardzo zmysłowo, nagie ramię, opasujące Kathryn, nawet nie drgnęło. Podniosła rękę, aby odepchnąć Lucasa, ale ręka zawisała w powietrzu, usta niemal z ulgą przytuliły się do jego warg...

Pocałunek, choć bardzo słodki, nie trwał długo.

- Przestań - wysapała, wysuwając się z jego objęć. - Masz remontować dom, a nie wysiadywać półnagi na środku podwórka.

Lucas, jak zwykle, nie zmieszał się ani odrobinę.

- Każdy ma prawo do przerwy w pracy, a ja lubię posiedzieć sobie na słońcu i przy okazji popatrzeć na przyrodę. Ty też powinnaś...

- Wąchać kwiatki?

- Nie tylko - powiedział cicho, spoglądając na nią bardzo wymownie.

Lucas zjawił się u Jona bez zapowiedzi, cel wizyty nawet dla niego samego był raczej niejasny. Przede wszystkim chciał pogadać, a z Jonem łączyło go nie tylko pokrewieństwo, ale i długoletnia przyjaźń.

- Świetnie, że wpadłeś - ucieszył się Jon, prowadząc kuzyna do salonu, urządzonego z wyjątkowym smakiem. Taki

właśnie był Jon. Wszystko w najlepszym gatunku. Urodzony dyrektor.

- Czego się napijesz? Wino, cola, piwo?

- Tylko cola - poprosił Lucas, opadając na fotel obity grubą tkaniną.

Jon zniknął w kuchni, Lucas miał więc kilka minut na zebranie myśli. W jego głowie aż kłębiło się od różnych refleksji. Naturalnie na temat panny Palmer, no i spółki Tanner Construction. A starszy, rozważny Jon nadawał się na powiernika jak rzadko kto.

- Świetnie, że wpadłeś - powtórzył Jon, ponownie wkraczając do salonu. - Proszę, twoja cola.

- Mam nadzieję, że ci nie przeszkadzam.

- Daj spokój, chłopie! Dawno nie mieliśmy okazji pogadać. Gdzie się podziewałeś?

- Tu i ówdzie - odparł z uśmiechem Lucas i pociągnął potężny łyk coli. - Widziałeś się z moim ojcem? Jak sytuacja?

- No cóż... Sam dobrze wiesz. Twój ojciec trzyma się nieźle, ale lata lecą i powinien już stanowczo wycofać się z interesów. Chyba zaczyna to do niego docierać.

- Tego się właśnie obawiałem - mruknął Lucas. - Nie mogę sobie wyobrazić, że miałbym go kiedykolwiek zastąpić.

- Nie przesadzaj, Lucas.

- Wcale nie przesadzam. Tłumaczyłem ci tysiąc razy, że nie wytrzymam za biurkiem. Nienawidzę papierkowej roboty, lubię ruch, pracę na dworze, bez względu na warunki klimatyczne. Jestem urodzonym człowiekiem czynu. Uwielbiam budować domy, patrzeć, jak powoli, cegiełka po cegiełce, rosną i pięknieją.

- A ja wolę siedzieć za biurkiem - oświadczył Jon, poprawiając się w fotelu i opierając stopy na wyściełanym stołeczku. - Biurko, wygodne krzesło i dobrze zaopatrzony barek pod ręką.

- Szkoda, że to nie ty jesteś synem mojego ojca.
- Trudno, Lucas - uciał Jon. - Przyrzekłeś to matce i musisz dotrzymać słowa. Pora, byś podjął obowiązki w rodzinnej firmie.

- Wiem, wiem! Skończę jeszcze tylko moje ostatnie zlecenie. Robię teraz remont w starym domu farmerskim. Piękny budynek, kupiła go pewna młoda kobieta i...

Jego twarz nagle rozjaśniła się.

Jon uśmiechnął się i chrząknął znacząco.

- Ciekaw jestem, czy bardziej podoba ci się dom, czy jego właścicielka?

- Chyba i dom, i jego właścicielka - przyznał szczerze Lucas. - Ten dom ma wielki urok, a ona... Kathryn jest cudowna.

- W takim razie kamień spadł mi z serca! Bałem się, że tobie już nigdy nikt się nie spodoba. Bo jeśli o mnie chodzi, to szykują się zasadnicze zmiany.

- Colleen?

- Tak. Zamierzamy się pobrać.

- Gratuluję.

- Dzięki. A teraz opowiedz coś o tej kobiecie, która ci wpadła w oko.

- Typowa bizneswoman. Bardzo elegancka, zasadnicza i ostra jak żyletka. Trochę zadziera nosa, zresztą właśnie z tego powodu dała mi już nieźle popalić.

- Dziwne. Do ciebie według mnie pasowałaby zupełnie inna kobieta.

- No właśnie, ja też jestem zaskoczony. Ale wiesz, ona w środku jest zupełnie inna. Chyba miękka jak воск. Mało która dziewczyna troszczyłaby się tak bardzo o babcię. No a prawie żadna nie poczęstowałaby kolacją faceta, który jest specjalistą od stawiania ścianek!

- Ścianek?

- Przecież ona nie wie, kim naprawdę jestem.

- Nie do wiary. Pracuje w biznesie i nie słyszała o Tanner Construction?

- Na pewno słyszała, ale nie kojarzy mnie z tą firmą. Myślę zresztą, że dla niej ten... aspekt nie byłby najważniejszy. W każdym razie remont potrwa jeszcze trochę i będę miał okazję poznać ją bliżej.

- Ale powiedz, jaka ona jest, ta twoja dama. Dama! Lucas uśmiechnął się. Jak na damę, krewka

Kathryn, choć tak elegancka, miała stanowczo zbyt wybujały temperament.

- Jaka? Hm... Musisz sam ją zobaczyć. Ona jest po prostu niezwykła!

- Nie wątpię! - przytaknął Jon, z trudem kryjąc uśmiech.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Zupełnie nie wiem, po co ciagniesz mnie na to odludzie! Zwykle zapraszałaś mnie do restauracji - gderła niestrudzona Ida Brighton. - Chcesz trochę na mnie zaoszczędzić?

- Babciu! Przecież mówiłam... Chcę tylko, żebyś obejrzała mój nowy dom!

- Równie dobrze mogłaś pokazać mi go na zdjęciu. I co to za okolica! Jak mogłaś się zakopać w takiej dziurze, z dala od cywilizacji! Jestem pewna, że przed twoim domem na środku drogi pasą się krowy.

Usta babci nie zamykały się ani na chwilę, jej zdanie na temat życia na wsi przeraziłoby z pewnością większość okolicznych farmerów. Zgnębiona Kathryn nie po raz pierwszy uświadomiła sobie, jak ciężkie czeka ją zadanie. W dodatku nie należała do zbyt cierpliwych osób, co oczywiście nie ułatwiało jej kontaktów z upartą babcią.

Niebieski pikap stał na podjeździe, a zatem Lucas był w wirze pracy. Pozostawało mieć nadzieję, że za bardzo nie nabrudził i nowe lokum dla babci prezentuje się wspaniale. Od tygodnia Kathryn toczyła trochę bezsensowną walkę, aby jej dom, mimo remontu, wyglądał tak jak zawsze, czyli lśniaco i pachnąco. W sumie była zadowolona, bo remont dość szybko posuwał się do przodu. Lucas pracował jak maszyna. Nigdy więcej Kathryn nie zastała go na leżaku przed domem.

Bardzo często wracała myślami do dnia, kiedy razem obserwowali ptaki. Nie dlatego, że tak bardzo ją wtedy zdenerwował. Ostatecznie miał rzeczywiście prawo do przerwy w pracy. Po prostu wciąż miała przed oczami jego cudownie umięśniony, opalony tors, no i usta, miękkie i ciepłe, przesuwane się delikatnie po jej wargach... A następnego ranka, tuż po przebudzeniu, wtuliła twarz w poduszkę, z nadzieją, że znów poczuje zapach piżma.

Mogłaby sobie wtedy wyobrazić, że nie spędziła nocy samotnie...

Wysiadła z samochodu i przeszła na drugą stronę, aby pomóc babci przy wysiadaniu. Wiedziała, jak należy postępować, by nie denerwować starszej pani. Wystarczy otworzyć drzwi i stać w pogotowiu. Ze sportowego wozu o niskim podwoziu niełatwo było wysiąść, szczególnie osobie, która z racji wieku utraciła część dawnej sprawności. Babcia Brighton najwyraźniej przejrzała zamiary wnuczki, bo spojrzała na nią gniewnie i prychnęła z pogardą. Kathryn poczekała więc cierpliwie, aż babcia wygramoli się z samochodu i obie panie statecznym krokiem weszły do domu.

- Czy to dziękuję? - spytała nieufnie babcia, słysząc ciche postukiwanie młotka.

- Raczej ich wielbiciel - mruknęła z przekąsem Kathryn, idąc za babcią, która już sunęła w kierunku podejrzanych dźwięków. Babcia Brighton lubiła wszystko sprawdzić osobiście. Z ciekawością spojrzała na nowe ściany, częściowo pokryte już materiałem izolacyjnym, i bez wahania wkroczyła do dawnej letniej kuchni. Kathryn dyskretnie zatrzymała się na werandzie. Najpierw usłyszała, że młotek zamilkł, potem rozległ się głos Lucasa:

- Pani jest zapewne babcią Brighton?

- Babcią? Czy my jesteśmy spokrewnieni, młody człowieku?

Kathryn instynktownie się skuliła. Oczekiwała, że babcia Brighton, znana z ostrego języka, zaraz porządnie natrze komuś uszu. Ku jej zdumieniu, głos babci zabrzmiał wręcz słodko.

- A wiesz, kochasiu, jesteś bardzo przystojny. I nie miałabym nic przeciwko temu, abyś należał do naszej rodziny.

- A pani jest bardzo miła - odpowiedział Lucas wesoło. - Nie mam zdania na temat własnej urody, ale, z całym

szacunkiem, uważam panią za piękną kobietę. Może niezbyt wysoką, jednak to nie wzrost decyduje o atrakcyjności, prawda?

Ku przerażeniu Kathryn, babcia zachichotała jak nastolatka. Należało jak najszybciej przerwać tę żenującą wymianę zdań.

- No i jak ci się podoba, babciu? - spytała demonstracyjnie głośno, stając w progu.

- Ten chłopiec jest super! - stwierdziła z przekonaniem babcia. - Tak się chyba teraz mówi?

- Chodzi o pokój, babciu!

Babcia posłusznie obróciła się wokół własnej osi, wyteżając wzrok.

- Myślę, że ten przystojniak odwalił kawał porządnej roboty. I to był bardzo dobry pomysł z tą przebudową. Urządzisz tu gabinet?

- Nie... myślałam raczej o pokoju gościnnym.

Niestety, do cech babci należało dorzucić jeszcze spostrzegawczość. Natychmiast wyczuła wahanie w głosie Kathryn.

- Gościnny - powtórzyła powoli pełnym powątpiewania głosem. Rozejrzała się jeszcze raz dookoła, zsuwając lekko okulary. Potem okulary wróciły na swoje miejsce i babcia wyjaśniła: - Niestety, w okularach czy bez, niezbyt dobrze widzę. Ale wydaje mi się, że ten gościnny pokój może być całkiem przytulny. Hej, chłopcze! - Babcia uśmiechnęła się figlarnie i puściła do Lucasa oczko. - Ważne jeszcze, żeby zamieszkał w nim ktoś sympatyczny, nie sądzisz?

Oboje wybuchli śmiechem, a Kathryn doszła do wniosku, że jest w tym towarzystwie zupełnie zbędną osobą

- Idę przygotować lunch - oświadczyła, wycofując się za próg.

- Nakryj dla trzech osób! - wołała za nią babcia. - Dlaczego nie powiedziałaś, że chowasz w domu takiego przystojniaka? Nie zwlekałabym tak długo z wizytą!

Kathryn, zaczerwieniona ze złości, wpadła do kuchni. Ciekawe, co Lucas pomyśli sobie o jej rodzinie. Nie do wiary! Ida Brighton, pani po osiemdziesiątce, żartem bo żartem, ale i z zapalem flirtowała z młodszym o pół wieku mężczyzną! Tragedia! Kompletnie załamana, zabrała się za lunch. Wymieszała sałatkę ziemniaczaną z sosem. Potem postawiła na środku stołu półmisek z grubo pokrajaną wędliną i koszyczek z chlebem i krzyknęła przez otwarte drzwi:

- Zapraszam na lunch!

Zasiedli do stołu. Babcia nadal żartowała z Lucasem, nie spuszczała jednak oczu z wnuczki.

- Kathryn? - zagadnęła po chwili. - A dlaczego ty dzielisz tę werandę?

Kathryn otworzyła usta, jednak nie była w stanie wydobyć z siebie żadnego dźwięku. Po prostu nie wiedziała, jak rozpocząć kolejną batalię z babcią. Na szczęście Lucas pospieszył z odsieczą.

- To mój pomysł. Ta weranda jest bardzo duża, pomyślałem więc, że można wydzielić z niej coś w rodzaju saloniku dla mieszkańca pokoju gościnnego.

- Rzeczywiście, pomysł niezły - przytaknęła babcia, a Kathryn z rozpaczą zauważyła, że w oczach starszej pani znów płoną figlarne iskierki. - A przydałby się jakiś lokator! Wtedy moja wnuczka przestałaby mnie maltretować, żebym to ja zamieszkała z nią na tym odludziu. Może ty byś się skusił, chłopcze? Moje pozwolenie już masz! To jak?

W tym momencie Kathryn, której marzeniem było zapaść się pod ziemię, spytała niemal szeptem:

- Macie ochotę na jakiś deser?

Spojrzeni zdumieni najpierw na nią, potem na kanapki, zjedzone dopiero do połowy.

- Naturalnie, jak skończycie jeść - wyjaśniła Kathryn i opuściwszy głowę, skoncentrowała się na sałatce.

Znów poczuła się zupełnie zbędna i nikomu niepotrzebna. Wesoła dwójka biesiadników nie milkła ani na chwilę, a Kathryn, wpatrzona w swój talerz, analizowała sytuację. Coś tu było nie tak. Lucas żartował ze starszą panią bardzo swobodnie, ale wcale nie rubasznie, jak to zwykli zazwyczaj robić panowie jego profesji. Okazywał rozmówczyni należny szacunek, nawet podpytał ją o lata młodości. Zachwycona babcia zaczęła raczyć go jedną opowieścią za drugą, a Kathryn pluła sobie w brodę, że sama nie wpadła na pomysł, by właśnie od tego rozpocząć rozmowę przy stole. Być może wtedy udałoby się uniknąć tych głupich uwag na temat lokatora w pokoju gościnnym.

Ostrożnie uniosła głowę znad talerza i zerknęła na Lucasa. Jakiż to przystojny mężczyzna! I w niczym nie przypominał jej wątych kolegów z firmy, których mięśnie były w zaniku. Widziała to dokładnie, kiedy pozbywali się marynarek i paradowali po korytarzu w samych koszulach. Co innego ten pan za stołem, który rozpała jej zmysły, dotychczas uśpione i nie przysparzające kłopotów. A przynajmniej od chwili, kiedy to przeżyła bolesne rozczarowanie. Podczas studiów w college'u spotykała się z Billem Jeffersem. Niestety, okazał się człowiekiem niegodnym zaufania. Od tamtej pory jej serce zamilkło, właściwie Kathryn przestawała zwracać uwagę na mężczyzn. Dopóki nie zobaczyła szarych oczu i opalonego na brąz torsu Lucasa Tannera...

Lucas podziękował za deser i wrócił do pracy. Teraz to Kathryn zabawiała babcię, tak sterując rozmową, by ani słowem nie wspomnieć o przystojnym rzemieślniku. Czas mijał, więc delikatnie napomknęła, że jeśli mają jechać, to

lada moment, bo niebawem drogi będą zatłoczone. Hm... Tak, jakby kiedykolwiek były puste! Przecież odkąd wśród mieszkańców Detroit nastąpiła moda na podmiejskie domy, szosą o każdej porze przeciągał nieprzerwany sznur samochodów.

Nagle za oknem zagrzmiało. Pociemniałe niebo przecięła błyskawica, a w chwilę potem gwałtowny podmuch wiatru szarpnął gałęziami drzew.

- Babciu, może zostaniesz u mnie na noc?

- Nie, kochanie - zaprotestowała babcia, wieszając na ramieniu torebkę. - Najbardziej lubię spać w moim łóżku.

- Ale ja proszę...

- Znosi się na porządną burzę - poparł Kathryn Lucas, stając w drzwiach. - Lepiej nie wybierać się w podróż.

- Nie ustąpię - oświadczyła pani Brighton, maszerując już do drzwi. - Chcę wracać do domu. I żaden piorun nie połakomi się na takie chuchro jak ja.

- Lucas, proszę, pozamykaj wszystko, jak będziesz wychodził - rzuciła Kathryn przez ramię, ruszając za babcią, która prawie biegła przez hol. Do drzwi frontowych dotarły jednocześnie. Kathryn otworzyła drzwi wewnętrzne, babcia natychmiast wysunęła się do przodu i pchnęła drzwi zewnętrzne. Zanim zdążyła puścić klamkę, silny podmuch wiatru otwarł drzwi na oścież. Staruszka zachwiała się i na oczach przerażonej Kathryn osunęła na ziemię.

Słyszając przeraźliwy krzyk, Lucas rzucił narzędzia i w sekundę dotarł do holu. Kathryn, blada jak ściana, stała w drzwiach. Jednym susem pokonał trzy schodki i przykląkł przy nieruchomym ciele babci.

- Żyje? - spytała zduszonym szeptem Kathryn.

- Tak, tak, już odzyskuje przytomność! Dzwon natychmiast po pogotowie!

Kathryn ruszyła do telefonu, a Lucas, wciąż na klęczkach, wpatrywał się pełnym niepokoju wzrokiem w pobladłą twarz starszej pani. Po chwili babcia jęknęła cicho i otworzyła oczy.

- Co... co się stało? - spytała prawie niedosłyszalnym głosem.

- Spadła pani ze schodków. Ten wiatr po prostu wypchnął panią na zewnątrz. Czy panią coś boli?

- Wszystko. Pomóż mi wstać, chłopcze, zrób użytek ze swoich mięśni.

- Nie wolno się pani ruszać, to może być niebezpieczne. Proszę leżeć spokojnie, lekarz będzie tu za chwilę.

Staruszka nie protestowała. Lucas przysunął się jeszcze bliżej i podłożył swoją dużą dłoń pod siwą głowę, lekką jak piórko. Twarz staruszki wykrzywiona była z bólu. W jednej chwili znikła wesoła, zadziorna starsza pani... Lucas poczuł ukłucie w sercu, jego oczy podejrzenie zwilgotniały. Kiedy to płakał po raz ostatni? Kiedy na zawsze żegnał się z matką. A potem już nigdy...

- Kathryn, takie bieganie nic nie da. Lepiej usiądź, zamknij oczy i postaraj się odprężyć.

- Odprężyć! - prychnęła Kathryn, chyba po raz setny przemierzając poczekalnię. - Łatwo ci mówić, to nie twoja babcia.

- Naturalnie, że nie. Ale też się o nią martwię, to bardzo sympatyczna pani.

Kathryn zatrzymała się w pół kroku i spojrzała na niego. Jej granatowe oczy wydały się teraz niemal czarne.

- Nie gniewaj się, Lucas - powiedziała cichym, zmęczonym głosem, osuwając się na krzesło obok niego. - Jesteś taki życzliwy, a ja wyzywam się na tobie. O Boże, czemu ja...

W jej oczach pojawiły się łzy. Lucas resztką woli powstrzymał się od wzięcia jej w ramiona i pogłaskania po

głowie. Nie, to nie wypada, są dla siebie zupełnie obcy, nic ich przecież nie łączy.

- Kathryn, to był wypadek. Przecież chciałaś zatrzymać babcię na noc. Sam słyszałem. Przeszli się obwiniać.

- A jednak czuję się winna. To ja powinnam otworzyć tamte drzwi i przytrzymać, ale babcia jakoś tak szybko wysunęła się do przodu...

Lucas chrząknął dziwnie, jakby z trudem tłumił śmiech.

- Przepraszam, Kathryn, ale myślę, że ty i tak nie powstrzymałabyś babci. Znam ją zaledwie kilka godzin, jednak już zorientowałem się, że ona zawsze robi to, na co ma ochotę.

- Nie da się ukryć - przyznała Kathryn z bladym uśmiechem. - Ona jest gorsza niż dwuletnie dziecko. Bo takiego malucha można po prostu zainteresować czymś innym, a babcia... jest niemożliwa!

- I jednocześnie przemiała. I obie bardzo się kochacie. Zazdroścę ci, Kathryn.

- Zazdrościsz? Czego?

- Że masz prawdziwą rodzinę.

Jakże inną od mojej, pomyślał gorzko. Cóż on pamiętał z dzieciństwa? Że miał matkę i mnóstwo pięknych zabawek, a ojca widywał jedynie od święta? Czy to w ogóle była rodzina? Taka prawdziwa, gdzie ludzie kochają się i nawet, jeśli kłócą się do upadłego, to i tak wiadomo, że nie mogą bez siebie żyć.

- A ty... nikogo nie masz? - spytała ostrożnie Kathryn, by go nie urazić.

- Matka nie żyje, a ojciec... z ojcem nie jesteśmy blisko.

Nagle usłyszeli miły, dźwięczny głos:

- Kto z państwa należy do rodziny pani Brighton?
Kathryn poderwała się z krzesła i szybkim krokiem

podeszła do lekarza. Lucas patrzył, jak zamienia z lekarzem kilka zdań, potrząsając ze zdenerwowania głową.

Lekarz znów coś powiedział, po czym oboje odwrócili się i znikli w głębi korytarza.

Kathryn. Śliczna i niepokojąca, co chwilę inna. Teraz taka czuła, pełna lęku o bliską osobę. Jednak czasami potrafi wysunąć pazurki i prychnąć. O właśnie. Prychnąć jak rozzłoszczona kotka.

Wróciła po chwili, pobladła jeszcze bardziej, nerwowo zaciskając palce na pasku torebki.

- Złamała kość biodrową. Jutro operacja. O Boże... Biedna babcia! Muszę zadzwonić do rodziców. Oni będą szaleć z niepokojem!

- Może zadzwoń jutro wieczorem - zasugerował nieśmiało Lucas. - Będzie łatwiej, kiedy dowiedzą się, że jest już po operacji.

- Chyba masz rację...

- Wracasz do niej?

- Tak, za chwilę. Teraz przewożą babcię do pokoju, a ja chcę sprawdzić, czy niczego jej nie brakuje. Lucas? Robi się późno, ty na pewno musisz już wracać do... No, poradzę sobie...

- Nie żartuj, Kathryn - przerwał, niemile zdziwiony. Jak mogła podejrzewać, że w takiej sytuacji zostawi ją samą. - Poczekam na ciebie, a potem odwiozę do domu.

- Ale...

- Żadne „ale”. Będę czekał.

- Dzięki.

Kathryn westchnęła i osunęła się na krzesło, odchylając lekko głowę. Przymknęła oczy. A on znów mógł tylko siedzieć obok, zaciskając dłonie w pięści, zamiast objąć ją mocno i przytulić do serca...

- Jeden problem rozwiązany - powiedziała cicho Kathryn, nie otwierając oczu. - Babcia będzie musiała wprowadzić się do mnie. Nie ma wyboru.

- Rzeczywiście. Niestety, problemy często rozwiązują się w najbardziej nieoczekiwany sposób.

- A ja i tak czuję się winna.

Kathryn otworzyła oczy i spojrzała na Lucasa.

- Przestań, Kathryn! Mówisz tak, jakbyś sama zepchnęła babcię ze schodów!

Kathryn mimo woli uśmiechnęła się, zaraz jednak jej twarz znów się zasepiła.

- No to powiem ci prawdę! Ja to nieszczęście wymodliłam. Błagałam o cud i Pan Bóg postanowił rozwiązać to właśnie w taki sposób.

Zachowanie powagi po tym nieoczekiwanym wyznaniu było ponad ludzkie siły. Lucas uśmiechnął się, choć ton jego głosu świadczył, że na serio traktuje rozterki Kathryn.

- Nie masz racji, Kathryn! Nieszczęścia nie można wymodlić, Pan Bóg takiej prośby nie wysłucha. To, co się stało, było zwykłym zrzędzeniem losu.

- Tak myślisz? - upewniała się Kathryn, a w jej głosie słychać było wyraźną ulgę.

- Absolutnie tak.

- To dobrze. Jednak, czy zdajesz sobie sprawę, że rozwiązanie jednego problemu może stwarzać kolejny? Babcia na pewno nie zostanie długo w szpitalu. Trzeba przyspieszyć prace remontowe.

- Jasne - odparł ochoczo, jednocześnie przeprowadzając w duchu analizę sytuacji. Instalacja elektryczna nie zaczęta, tak samo hydraulika. Trzeba położyć płyty na ściany, pomalować. A podłoga? Nie ma siły, nie zdąży, nawet jeśli będzie pracował dzień i noc.

- Obiecuj, że obserwacje przyrody odłożysz na później - poprosiła Kathryn cicho i żałośnie.

Lucas natychmiast postanowił, że przeniesie nawet Góry Skaliste, byle tylko Kathryn odzyskała pogodę ducha.

- Przysięgam - powiedział twardym głosem, kładąc dłoń na sercu. - I nie musisz się o to modlić, Pan Bóg i tak wie, że trzymasz mnie na muszce.

- A pewnie! - krzyknęła Kathryn, po raz pierwszy tego dnia śmiejąc się w głos. Potem dźgnęła go palcem w tors, na tyle mocno, że poczuł ból. No, no, kto by pomyślał, że ta drobna kobieta ma tyle siły.

Pikap stał na podjeździe, a więc mimo niedzieli Lucas stawiał się do pracy. Świetnie! Obcasiki Kathryn stukwały wesoło, kiedy wbiegała po schodkach. Gdy weszła do pokoju dziennego, przez drzwi do kuchni wyjrzał Lucas.

- No i jak?

- Operacja się udała - poinformowała, mile zaskoczona, że Lucas interesuje się zdrowiem obcej w końcu pani. - Babcia teraz śpi, lekarz powiedział, że obudzi się dopiero jutro, jednak nie ma powodu, by niepokoić się o jej stan.

- Bardzo się cieszę, Kathryn. A ty? Jak się czujesz? Chyba jesteś wykończona?

- Tak - przyznała szczerze. - Całą noc nie spałam, a potem te straszne godziny na korytarzu pod salą operacyjną... Ale najważniejsze, że już po wszystkim. Jeszcze tylko ten telefon do rodziców...

Westchnęła, rzuciła torebkę na pierwsze z brzegu krzesło i opadła na kanapę.

- Wyciągnij się wygodnie, przyniosę ci poduszkę i zaparzę herbatę.

Herbatka? Poduszka? Kathryn patrzyła za nim zdumiona. Uczucie wdzięczności ustąpiło miejsca podejrzliwości. Lucas pomaszerował po jej poduszkę bardzo pewnym krokiem. Czyżby faktycznie czuł się tutaj w pełni zadomowiony?

Gdy wrócił po chwili, Kathryn już leżała wygodnie na boku.

- Ta poduszka była na wierzchu. Pasuje?

- Tak, dziękuję.

Uniosła się trochę i Lucas wsunął jej poduszkę pod głowę. Ułożyła się wygodniej. Lucas nie odchodził. Popatrzył na nią przez chwilę, potem przysiadł i nagle jego dłonie znalazły się tuż przy jej głowie.

- Przyjemnie?

- Uhm...

Silne palce rysowały na jej skroniach czarodziejskie kółka. Co za fantastyczne uczucie... Zamknęła oczy, najchętniej zaczęłaby mrużyć jak zadowolona kotka. Pod powiekami pojawiły się niebezpieczne wizje. Czyżby i Lucas nagle je zobaczył? Jego palce znieruchomiały, a serce Kathryn zabiło jak szalone. Potem poczuła ciepło jego oddechu, i te miękkie, silne wargi. Tak, naprawdę smakowały brzoskwiniami.

Rozchyliła usta, ciało wygięło się w łuk. Jeszcze chwila i... Nie, nie wolno jej zapamiętać się bez reszty. Poruszyła się. Lucas uniósł głowę, jego palce musnęły jej nabrzmiałe, gorące wargi. Potem chwycił jej dłoń, ucałował...

- Idę po herbatę - powiedział zachrypniętym głosem, zrywając się z kanapy. Patrzyła w milczeniu, jak znika w drzwiach, odczekała parę minut i chwyciła za telefon. Jak to dobrze, że Lucas jej poradził, aby zadzwoniła do rodziców dopiero dzisiaj. Była już spokojniejsza o los babci, łatwiej przyszło jej uspokoić zdenerwowaną matkę. Podkreśliła z mocą, że operacja się udała i rokowania są pomyślne.

- Potem zabieram babcię do siebie. Kończę właśnie remont, mamę. I przebudowę. Na miejscu letniej kuchni będzie sypialnia, łazienka i garderoba, a połowę werandy przerobię na salonik.

- A ile to będzie kosztować, moje dziecko?

- Nie martw się, mogę sobie na to pozwolić. Stworzę babci wspaniałe warunki. Mam nadzieję, że pomożesz mi ją przekonać, aby wprowadziła się do mnie na stałe.

Niestety, matka nie była zachwycona tym pomysłem i wszczęła z córką ożywioną dyskusję. Używała tych samych co zwykle argumentów. Kathryn przede wszystkim powinna znaleźć sobie porządnego męża i założyć rodzinę. Do pokoju wszedł uśmiechnięty Lucas. Kathryn, odpierając ataki matki, jednocześnie poczuła przemożną chęć, aby znów znaleźć się w silnych męskich ramionach...

Jedną z filiżanek z herbatą Lucas cichutko postawił na stoliku przy kanapie, po czym dyskretnie wycofał się ku oknu i przysiadł na krześle. Jego zielony T - shirt, uwypuklający szerokie bary, przywodził Kathryn na myśl wiosnę. Zobaczyła oczami wyobraźni zieloną łąkę porośniętą bujną, soczystą trawą, upstrzoną kolorowymi plamami kwiatów. Mimo przyjemnych skojarzeń Kathryn absolutnie wolałaby, żeby Lucas wyszedł z pokoju. Po pierwsze nieco ją rozpraszał, a po drugie wolałaby, by nie przysłuchiwał się jej rozmowie z matką.

- Mamo, mówiłam ci już tysiąc razy. Gdybym chciała wyjść za mąż, dawno bym to zrobiła. A z mojego życia jestem bardzo zadowolona, możesz mi wierzyć. I wcale nie muszę mieć dzieci, aby czuć się kobietą Spełnioną.

Lucas wyglądał przez okno, jednak kiedy Kathryn udało się wreszcie zakończyć rozmowę z matką, rzucił w przestrzeń:

- Zastanawiam się, do czego w ogóle potrzebni są rodzice.

- O co ci chodzi?

- Rodzice zawsze wiedzą najlepiej, co jest dobre dla ich dziecka. I nieważne, czy dziecko ma roczek, czy trzydzieści pięć lat. Jakże często się mylą, nieświadomie wyrządzając swym pociechom krzywdę.

- O, tak - przytaknęła skwapliwie, zastanawiając się w duchu nad jeszcze jedną kwestią. - Lucas, czy to znaczy, że ty masz trzydzieści pięć lat?

Skinął głową.

- Ja zbliżam się do trzydziestki - wyznała szczerze Kathryn. - Moja matka uważa, że małżeństwo to jedyny sposób na życie.

- A czy tak nie jest?

- Przecież nie jesteś żonaty...

- Jeszcze nie, jednak nigdy nie składałem ślubów kawalerskich - skwitował z uśmiechem. - A jeśli chodzi o ciebie, Kathryn, to nie obraż się, ale chyba trochę oszukujesz samą siebie. Mówisz, że jesteś zadowolona ze swego życia. Może i tak, jednak w głębi duszy tęsknisz za rodziną. Inaczej nie kupowałabyś tak wielkiego domu.

Kathryn zeszywniała. No nie! Nie dość, że matka wygłosiła tradycyjny wykład, to jeszcze ten typek w zielonym T - shircie ma czelność poddawać ją psychoanalizie.

- Zdaje się, że jesteś fachowcem od remontów, a nie dyplomowanym psychologiem.

- Lubisz mi przypominać, gdzie moje miejsce. Dopił herbatę, wstał z krzesła i oznajmił suchym, urzędowym tonem:

- Będę już leciał. Jutro rano zjawi się tu hydraulik.

- Dziękuję. A więc do jutra - odparła równie oschle, patrząc, jak znika w drzwiach. Wiedziała, że go uraziła, ale nie miała zamiaru się kajać. Wprost przeciwnie, była z siebie bardzo zadowolona. Zadowolona? Bzdura, czuła się potwornie głupio.

Drzwi frontowe trzasnęły i Kathryn czekała teraz na szum silnika. Minuty mijały, jednak do jej uszu nie docierał żaden dźwięk.

- Czy coś się stało? - krzyknęła, stając w drzwiach. Lucas, pochylony nad silnikiem, nie reagował. Dopiero po chwili z hukiem opuścił maskę i zawołał:

- Mogę skorzystać z twojego telefonu?

- Naturalnie!

Wbiegł szybko po schodach, w ostatniej chwili usunęła się na bok, żeby zrobić mu przejście. Potem z kuchni słychać było jego zdenerwowany, podniesiony głos.

- Na pewno przekładnia - oświadczył, wracając do holu. - Zadzwoń do warsztatu, żeby przyjechali po mój wóz.

Był zły, chyba po raz pierwszy, od kiedy go poznała, stracił pogodę ducha.

- Lucas, przepraszam, że tak na ciebie napadłam. Czasami zachowuję się jak...

- Snobka!

- Snobka?

- Tak. Ale teraz naprawdę mamy poważniejsze kłopoty. Kathryn zmarła. Czyżby Lucas zamierzał zerwać umowę?

- Trzeba będzie wynająć albo pożyczyć jakiś samochód. Muszę też zadzwonić i poprosić, żeby dostarczyli nam wszystkie zamówione materiały na miejsce.

Czyli wcale się nie wycofuje, tylko próbuje znaleźć wyjście z trudnej sytuacji. Niepotrzebnie wpadła w histerię, ale to wszystko z powodu zmęczenia. Za dużo się ostatnio działo. Operacja babci, remont i zawirowania uczuciowe z powodu pana w zielonym podkoszulku.

- Jutro się zastanowimy. Będzie czas, bo wzięłam wolne. Chcę odwiedzić babcię.

- A dziś? - Delikatnie ujął ją palcami pod brodę, zajrzał głęboko w oczy. - Samochód odholują, a ja? Jak mam wrócić do domu, Kat?

- Kat?

- Tak, Kat. Uznałem, że to imię świetnie do ciebie pasuje. A więc jak mam wrócić do domu, Kat?

Jej serce na chwilę zwolniło rytm, a potem gwałtownie przyspieszyło. Wzięła głęboki oddech i wypowiedziała słowa, które po prostu cisnęły jej się na usta:

- Przecież możesz zanoć tutaj.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Lucas stał przed warsztatem, wpatrzony jak w obrazek w swój leciwy pikap, zsuwający się powoli z lawety. W tym układzie Kathryn, jako osobie chwilowo nieprzydatnej, nie pozostawało nic innego, jak czekać spokojnie w swoim samochodzie. I przy okazji przemyśleć to i owo, a konkretnie, co strzeliło jej do głowy, aby zaprosić Lucasa na noc do swego domu. Ta propozycja wydała jej się nagle bardzo dwuznaczna, tym bardziej, że w jej biednej głowie od kilku dni aż roiło się od mocno frywolnych myśli i śmiałych wizji. A wszystkie związane były z tym rosnącym mężczyzną w dżinsach, którego zaprosiła do siebie na noc. No właśnie.

Kathryn była święcie przekonana, że mężczyźni chcą od kobiet tylko dwóch rzeczy. Szukają partnerek, które wzorowo prowadzą dom i są dobre w łóżku. Myśl o związku nie zawsze owocowała małżeństwem. Po bolesnej przygodzie z Billem Jeffersem jej zaufanie do płci przeciwnej było zerowe. Ta stara rana nie zabiła się do końca. Na szczęście kariera zawodowa Kathryn rozwijała się pomyślnie, dawała satysfakcję i pozwalała uwierzyć, że w życiu można śmiało postawić na intelekt, a nie na hormony.

Na siedzeniu obok leżała duża torba. Torba Lucasa.

Wyjął ją z pikapu i wrzucił bezceremonialnie do wozu Kathryn. Po co on wozi ze sobą tak wielką torbę? Jakieś dziwactwo! Lucas... Boże, żeby on nie zrozumiał niewłaściwie jej zaproszenia!

Kathryn była zła, głodna i stanowczo potrzebowała świeżego powietrza. Chwyciła torebkę, wysiadła z samochodu i zadrżała. Chłód był przejmujący. Jak to w Michigan - w dzień człowiek ledwie żywy od upału, a pod wieczór zaczyna drzeć z zimna.

- Długo jeszcze? - spytała, podchodząc do Lucasa. - To wszystko trwa już ponad godzinę.

- Czekam na rachunek. Nie będziesz miała nic przeciwko temu, jeśli podam im numer twojego telefonu? Będą dzwonić do mnie jutro.

- Naturalnie - zgodziła się Kathryn, wyciągając z torebki wizytówkę. - Bardzo proszę.

- Dzięki. I wracaj do samochodu, Kat, zrobiło się chłodno. A ja pójdę pogonić faceta. Aha, Kat, ty na pewno jesteś głodna. Może chciałabyś dokądś pójść? Zastanów się, dobrze?

Kathryn wróciła do samochodu i włączyła ogrzewanie. Drzwi garażu były otwarte, widziała, jak Lucas wchodzi do środka, mówi coś do mechanika, po czym obaj znikają z jej pola widzenia. No cóż, wygląda na to, że Lucas Tanner na dobre zagościł w jej życiu. Mają wspólne sprawy, za chwilę pójdą coś razem zjeść... Właściwie, czemu nie? Zadowolona, rozsiadła się wygodniej i zaczęła robić w duchu przegląd znajomych knajpek. Jak miło... Pójdą sobie z Lucasem do jakiejś przytulnej restauracyjki, zjedzą coś pysznego, pogadają. Tylko we dwoje. No tak. A potem Lucas skończy remont i zniknie z jej życia.

Po szybie nagle popłynęły pierwsze krople deszczu. Kathryn bezwiednie zaczęła śledzić wzrokiem jedną z nich. Ta kropla... Niby płynie z innymi, a jednak osobno. Jak Kathryn. Czy tak będzie zawsze?

Wrócili z restauracji dość późno. Lucas, maszerując za Kathryn do domu, czuł się trochę nieswojo. Zdarzało się już, że jakaś klientka proponowała mu nocleg, ale z reguły odmawiał. Tym razem przyjął zaproszenie, choć powinien był grzecznie podziękować. Przecież tak naprawdę to nie wiadomo, co się za tym kryje. A jego, owszem, ciągnęło do tej kobiety, nie miał jednak ochoty na żadne uczuciowe komplikacje.

Wszedł za nią do pokoju dziennego, dyskretnie ocierając o spodnie spoconą ze zdenerwowania dłoń. Niepotrzebnie tak się zadrećza, jego obawy są po prostu śmieszne. Kathryn jest bardzo atrakcyjną dziewczyną i nie musi podrywać jakiegoś tam rzemieślnika. Panna Palmer zapewne ostrzy sobie pazurki na nadętego dyrektorka ze swojej firmy.

- Dlaczego tak przycichłeś? - spytała Kathryn, rzucając torebkę na krzesło.

- Na tym przyjęciu wszyscy są jakoś dziwnie spokojni - zażartował trochę głupio.

Kathryn uśmiechnęła się jednak i podjęła wątek.

- A jeden z gości ma niezwykle szykowną torbę, w której na pewno nie trzyma narzędzi. Nigdy się z nią nie rozstajesz?

- Nie. Nigdy nie wiadomo, kiedy trzeba będzie się przebrać w lepsze ciuchy.

- Czyli jesteś przygotowany na każdą ewentualność?

- Tak jakby.

Nawet jeśli zabrzmiało to dwuznacznie, nie chciało mu się wyjaśniać, że w jego pracy, często na dworze, wielokrotnie zdarzyło mu się przemoknąć do suchej nitki.

- Proszę, siadaj, przyniosę coś do picia. Wolisz gorące kakao czy wodę sodową?

- Może kakao - bąknął, przysiadając na kanapie. Wróciła po chwili, niosąc na tacy dwa kubki.

- Kocham moją mikrofalówkę - oświadczyła. - Dzięki niej oszczędzam mnóstwo czasu.

- Tak, to wielkie udogodnienie - przyznał Lucas, zdumiony, że jest w stanie prowadzić zwykłą, towarzyską konwersację. Nagle coś go zastanowiło. Kathryn zaprosiła go bez chwili wahania, jakby robiła to wiele razy. Czy to znaczy, że często pozwala u siebie nocować prawie obcym mężczyznom?

Czuł się bardzo niezręcznie. Siedział sztywno, wpatrując się w parę unoszącą się nad kubkiem. Popatrzył, podmuchał, wypił pierwszy łyk. Kathryn też podmuchała i wypila pierwszy łyk.

- No i co teraz będzie? - spytała, dyskretnie oblizując dolną wargę.

A co ma być? O co jej chodzi?

- Mówiłeś, że twój pikap zreperują dopiero za kilka dni. Jak zamierzasz zorganizować teraz robotę?

- Muszę się zastanowić - oświadczył w miarę opanowanym głosem.

- Jutro możesz wziąć mój samochód. Tylko rano podrzucisz mnie do szpitala.

- Dziękuję, ale nie ma potrzeby. Zadzwonię do Jona, on ma kilka samochodów.

- Jak chcesz, Lucas. Zaakceptuję wszystko, co wymyślisz.

Wszystko? Lucas po raz kolejny gorzko pożałował, że nie zdecydował się na powrót do domu. W końcu mógł iść na piechotę. Co z tego, że dotarłby do celu dopiero o świcie, skoro każde rozwiązanie było lepsze od prze- , bywania z kobietą, której każde słowo prowokowało go do snucia erotycznych fantazji.

Spojrzał na zegarek, stwierdzając ze zdumieniem, że jest już dziesiąta.

- Zaraz wracam - powiedziała Kathryn, chwytając za tacę.

Nie ruszył się z kanapy. Siedział nadal jak przyklejony, zastanawiając się, czy Kathryn sypia na parterze. To stamtąd pożyczył sobie poduszkę, kiedy pewnego dnia poczuł nieprzewartą ochotę, aby uciąć sobie drzemkę.

Stała w drzwiach i skinęła na niego. Weszli po schodach na górę i Kathryn otworzyła pierwsze drzwi.

- Tu jest łazienka - poinformowała, zapalając światło. - W apteczce znajdziesz nową szczoteczkę do zębów. Na tamtym wieszaku wiszą czyste ręczniki.

Lucas zajrzał do łazienki i skinął głową. Nowa szczoteczka do zębów... Ciekawe, dla kogo Kathryn ją kupiła? Do diabła, nad czym on się zastanawia.

Kathryn otworzyła następne drzwi, zapaliła światło i weszła do środka. Lucas wszedł za nią i stanął jak wryty. Czegoś tak słodkiego i nieludzko babskiego chyba jeszcze nie widział! Tapeta w różyczki, dywanik różowutki. Na łóżku kapa, naturalnie też w kwiatuszki, a na kanapie poduszczeni w koronkowych poszewkach. Wszędzie, gdzie spojrzał, falbanki, koronki, jakieś wstążeczki.

Kathryn przyglądała mu się przez chwilę, po czym wybuchnęła głośnym śmiechem.

- Bardzo mi przykro, ale w moim domu nie ma męskiej sypialni.

- Nic nie szkodzi. Potrafię dostosować się do każdego warunków.

Bardzo ostrożnie przeszedł po tej różowutkiej ścieżce i postawił torbę na białym bujanym fotelu. Nagle światło jakby przygasło, a jego serce zaczęło walić jak młotem.

Kathryn stała przy kontakcie. Mała lampka na stoliku przy łóżku dawała miłe, przyćmione światło.

- Nie za ciemno?

- Za ciemno? Do czego? - spytał trochę nieprzytomnie.

- Do wszystkiego - odparła Kathryn. - Czyli widzimy się rano. Jeśli obudzę się pierwsza, zaparzę kawę. Dobranoc!

Uśmiechnęła się bardzo miło i wyszła, cicho zamykając za sobą drzwi. Lucas stał na środku pokoju. Jego twarz była o ton ciemniejsza od różowego dywanu. Idiota! A cóż on sobie wyobrażał! Że zaproszenie Kathryn to coś więcej niż zwykła uprzejmość?

Potrząsnął głową i pomaszerował do łazienki, gdzie zaaplikował sobie naprawdę zimny prysznic. Wracając do pokoju, na chwilę przystanął na szczycie schodów. Na dole było ciemno, tylko pod drzwiami pokoju, z którego pożyczał poduszkę, widać było smugę światła. A więc jednak... Ten skromny, schludny pokój to sypialnia Kat. Żadnych falbanek, na łóżku jasna, beżowa narzuta.

Wrócił do swego pokoju, ściągnął dzinsy, rzucił na dywan i uśmiechając się do siebie, ostrożnie wsunął się w różową, mięciutką pościel. Zgasił światło i leżąc nieruchomo w ciemnościach, wyobrażał sobie: Kathryn w tej sypialni na dole. Na pewno spała zwinięta w kłębek, jak kotka. Widział jej szczupłą, pociągłą twarz, przytuloną do poduszki, drobną dłoń, podłożoną pod policzek. Wyobrażenia zaczynała podsuwać coraz śmielsze obrazy. Ciemne włosy Kathryn rozrzucone na poduszce, zarys smukłego ciała pod kołdrą. Ciekawe, w czym Kathryn sypia? Może, jak gwiazda filmowa, w jedwabnej koszulce na wążutkich ramiączkach? Lucas znów się uśmiechnął i przewrócił na bok. Mógł się założyć, że panna Palmer ma na sobie flanelową koszulę, zapiętą pod szyję, i oczywiście długą, aż do kostek.

- Lucas, lepiej będzie, jeśli pojedę do domu - oświadczył Jon. - Nie wiem, czy twoja chlebodawczyni będzie zachwycona, że obcy facet kręci się po jej domu.

- Obcy? Przecież jesteś moim krewnym.

- A uprzedzałeś ją, że będziesz zapraszał tu na herbatkę swoją rodzinę?

- Nie nazwałbym tego „herbatką”, w końcu nieźle się narobiłeś - śmiał się Lucas, poklepując kuzyna po ramieniu. - Powinieneś trochę częściej używać swoich mięśni, Jon.

- Wiem - przyznał z westchnieniem Jon. - Za dużo wyleguję się na kanapie.

- No to może zrobiłeś chociaż użytek z szarych komórek? Wymyśliłeś, jak załatwić tę sprawę z moim ojcem? Potrzebuję rady.

- Nie mam żadnego pomysłu. W każdym razie takiego, który zadowoliliby was obu.

- Ale nadal będziesz myślał?

- Jasne - obiecał skwapliwie Jon i spojrzał na zegarek. - Lucas, muszę lecieć.

- Nie wygłupiaj się, Jon, zostań. Ona naprawdę nie będzie zła, jeśli cię tu zastanie. A mnie zależy, żebyś ją poznał.

Jon uniósł obie ręce na znak, że się poddaje. W tym samym momencie rozległo się gdzieś w głębi domu postukiwanie obcasików Kathryn.

- Kathryn, to mój kuzyn, Jon Tanner. Jon, to panna Kathryn Palmer.

- Miło mi panią poznać - powiedział Jon, ściskając dłoń Kathryn.

- Jon pomógł mi trochę w robocie.

- Naprawdę? Bardzo, bardzo panu dziękuję. Lucas był bardzo ciekaw, czy Kathryn spodoba się jego kuzynowi. A wyglądała dziś niezwykle elegancko. Nagle Lucas zdał sobie sprawę, że Kathryn wciąż wpatruje się w jego kuzyna, który przysunął się do niej stanowczo za blisko, zachwycony, zarumieniony, jak jakiś młokos.

- Jon? Ty chyba spieszysz się do domu?

- No... niby tak - bąknął Jon, spoglądając na Lucasa krzywym okiem. - Panno Palmer, było mi naprawdę bardzo miło...

Lucas, uważając, że to krótkie pożegnanie i tak jest za długie, chwycił kuzyna za ramię i niemal siłą pociągnął do drzwi. Uścisk jego ręki zelżał, dopiero gdy byli już przy samochodzie.

- Stary, ja wszystko rozumiem - śmiał się Jon. - Ta kobieta należy do ciebie!

- Jeszcze nie, ale kto wie. A ty wspominałeś, że chcesz uwić gniazdko z Colleen?

- Oczywiście, oczywiście, nie denerwuj się tak, chłopie! W każdym razie ta twoja Kat to wspaniała dziewczyna. Gratuluję.

Jon serdecznie klepnął kuzyna po ramieniu i wsiadł do samochodu.

- A przy okazji... jeżdżę teraz tym maleństwem, zakochałem się w jego opływowych kształtach. Nic więc nie stoi na przeszkodzie, żebyś ty pojeździł moim sedanem. Jeśli, oczywiście, masz ochotę...

- Dzięki, zadzwonię do ciebie.

Jon pomachał ręką na pożegnanie i niemal sfrunął z podjazdu, zostawiając za sobą obłok kurzu.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kathryn, usadowiona na kanapie, coraz częściej spoglądała w okno. Lucas wziął jej wóz i znikł na parę godzin. A ona tak chciała, żeby wrócił już do domu. Naturalnie, nie chodziło jej o samochód. Po prostu była niespokojna. Z tym remontem wcale nie szło tak gładko. Hydraulik nie zjawiał się, nie zgłosiła się również firma do instalacji piecyka w łazience... Obecność Lucasa wpływała na Kathryn kojąco. Żaden kataklizm nie wyprowadzał go z równowagi. I poza tym był taki pociągający. Kathryn westchnęła cichutko i sięgnęła po książkę leżącą na stoliku koło kanapy. Otworzyła w miejscu zaznaczonym zakładką. Chwileczkę, coś się nie zgadza. Jeszcze raz przebiegła oczami stronę. Chyba zapomniała już, na czym skończyła, w końcu dość długo nie zaglądała do tej książki. Bo i kiedy? Codzienne wizyty w szpitalu, a do tego ten remont... Przerzuciła kilka kartek, wreszcie natrafiła na znajomy fragment i zagłębiła się w lekturze.

Na dźwięk telefonu podskoczyła jak oparzona. No, nareszcie Lucas! Chwyciła słuchawkę, w której rozległ się głos siostry.

- Kathryn?

- Och, Anne, to ty? Jak miło, że dzwonicz. Co u ciebie słychać?

- Fatalnie - oświadczyła ponurym głosem siostra, przystępując od razu do rzeczy. - Mam problemy z Tomem.

- Ale co się stało, Anne? Możesz mówić? Nie ma tam dzieci?

- Nie, jestem sama. I w ogóle to wszystko razem jest okropne...

W słuchawce rozległ się cichy płacz i Kathryn przeraziła się nie na żarty. Kiedy były nastolatkami, Anne nie płakała nigdy, to Kathryn zawsze miała oczy pełne łez. Anne

pozbywała się stresów w inny sposób. Po prostu szła sobie gdzieś poszaleć albo umawiała się na randkę z nowym chłopakiem.

- Och, Kathryn! Niby nic się nie dzieje, a wszystko jest inaczej, rozumiesz? Tom nagle zrobił się szalenie zajęty. Wraca późno do domu, podobno ma mnóstwo pracy. I zmienił się bardzo. Jest taki zamknięty w sobie, jakby myślami był gdzie indziej, a potem nagle mi nadskakuje, aż za bardzo. Kathryn, ja czuję, że on przede mną coś ukrywa. I boję się, że to coś poważnego.

- Rozmawiałaś już z nim?

Pytanie niby logiczne i rozsądne. Ale czy Toma stać na szczerą wobec żony? Kathryn przekonała się już, do czego zdolni są mężczyźni. Przynajmniej ten jeden, wiele lat temu...

- Nie, Kathryn. Chyba boję się tego, co mogłabym usłyszeć.

- Czasami lepiej znać prawdę, niż zadrećcać się domysłami.

Tak. Bo właśnie dzięki prawdzie Kathryn mogła odejść z podniesionym czołem. I skończyły się wreszcie te dziwne szepty za jej plecami...

- Anne, będę szczerą. Jeśli okaże się, że on... ma kogoś, będziesz mogła stanąć do otwartej walki. A tak poruszasz się jak we mgle. Rozumiesz?

Ciche „tak” usłyszała dopiero po dłuższej chwili.

- Masz rację, Kathryn, zrobię, jak mi radzisz. Cieszę się, że cię zastałam. Wolałam nie dzwonić do rodziców.

I słusznie. Dla rodziców małżeństwo Anne było nieustającym powodem do dumy. Teraz martwili się chorobą babci, nie było sensu dodatkowo ich denerwować.

- Dzwon do mnie, kiedy tylko chcesz, Anne - powiedziała serdecznie Kathryn. - I jeśli macie ochotę, wpadnijcie do mnie, razem z dziećmi. Sprawicie mi wielką radość.

Jakby remont nie dostarczał jej wystarczająco dużo atrakcji. A jeszcze trójka dzieci płaczących się pod nogami, plus siostra, z którą Kathryn nigdy nie była zbyt zżyta...

- Dziękuję, Kathryn! Kocham cię! Całuję!

- Ja też cię kocham - odparła Kathryn. Niestety, kiedy się rozłączyła, pograżyła się w ponurej zadumie. Co innego powiedzieć rodzonej siostrze, że się ją kocha, a co innego zaprosić ją z czeredą dzieciaków. Dzieciaki... Serce Kathryn zaczęło topnieć jak воск. Ileż to już czasu nie widziała tych malców? Chyba ze trzy lata. Kimberley to już prawie panienka. A pozostała dwójka? Ciekawe, jak teraz wyglądają.

Nagle usłyszała, jak ktoś otwiera frontowe drzwi, a zaraz potem rozległ się wesoły głos Lucasa:

- Już jestem, szefowo! - wołał rezolutnie, idąc do niej przez hol. - Przepraszam, trochę długo to trwało, ale miałem sporo spraw do załatwienia. A twój wóz chodzi jak marzenie. Muszę sobie też w końcu kupić coś porządnego, najwyższy czas.

Kupić? Ciekawe, skąd on weźmie pieniądze na taki drogi wóz?

- To dobra powieść - powiedział Lucas, podnosząc z kanapy książkę.

- Tylko nie mów, jak się kończy!

- Nawet bym nie mógł. Jeszcze jej nie skończyłem, ale i tak jestem dalej od ciebie. Zobacz!

Przekartkował część książki i pokazał Kathryn kartkę z zagiętym rogiem.

- Jestem tutaj.

Kathryn przez chwilę wpatrywała się w zagiętą kartkę jak przysłowiowa sroka w gnat, po czym odezwała się głosem podejrzenie cichym, wręcz wrogim:

- Czy to znaczy, że ty czytasz tę samą książkę, co ja? Moją książkę?

- Tak. Chyba nie masz nic przeciwko temu? Czytam wtedy, kiedy ciebie nie ma w domu.

- Rozumiem. A kiedy dokładnie? Aha, podczas tych twoich przerw...

Lucas wsunął jej książkę do ręki i wyjaśnił z lekkim uśmiechem:

- Leżała na stole. Zajrzałem do środka, przeczytałem parę stron, no i wciągnęło mnie. Ale jeśli cię drażni, że czytam twój egzemplarz, przepraszam, wstąpię jutro do księgarni i...

Kathryn zarumieniła się. No, oczywiście, znów wyszła na jędzę, która robi aferę z powodu książki.

- Lucas, mnie to naprawdę nie przeszkadza - powiedziała z uśmiechem, unosząc rękę na znak zgody. - Proszę tylko, byś nie przekładał mojej zakładki.

Teraz on uniósł rękę, ale po to, żeby zaprotestować.

- Nie ma mowy. Kupię sobie taką książkę i przyrzekam, że twojej nawet nie dotknę. I przepraszam za tę zakładkę, zaczytałem się, no i wypadła...

Przez sekundę patrzyli na siebie, na swoje uniesione ręce. Pierwsza zaczęła śmiać się Kathryn, Lucas zawtórował jej. Opadł na kanapę, objął Kathryn i ukrył twarz na jej ramieniu. Czy istnieje lepsze lekarstwo na wszelkie kłopoty?

Dzień w firmie był bardzo intensywny, potem Kathryn jak zwykle pojechała do szpitala. Do domu wracała wykończona, ale bardzo zadowolona. Fizjoterapeuta twierdził, że panią Brighton będzie można wypisać za jakieś dwa tygodnie. Tylko czy do tego czasu uda się zakończyć remont? Lucas starał się, jak mógł. Pracował bardzo ciężko, ale niestety, nie wszystko zależało od niego. Co robić? Pokój dzienny można było sobie na razie darować, najważniejsze to udostępnić babci sypialnię i łazienkę. A tam jeszcze roboty huk. Może Lucas ma jakichś znajomych rzemieślników, którzy mogliby wpaść choć na parę godzin? Może mógłby poprosić o pomoc swojego

kuzyna? To taki miły pan, i chyba bardzo uczynny. Tak, trzeba koniecznie coś wymyślić. Żeby jak najszybciej skończyć. Skończyć. Kathryn aż zadrżała. Przecież wtedy Lucas odejdzie na zawsze...

Podjazd był pusty, ponieważ pikap nadal stał w warsztacie, Kathryn czekało więc jeszcze kilka minut niepewności, dopóki nie usłyszy jakiegoś łomotu - dźwięku tak miłego teraz jej sercu. Weszła do holu. Cisza. Zamiast hałasu jakiś wspaniały zapach. A w kuchni prawdziwa niespodzianka. Lucas Tanner, przepasany ściereczką do naczyń.

- A co ty tu robisz? Drgnął zaskoczony.

- Kat? Nie słyszałem, jak wchodzisz.

Znowu ta „Kat”. Kathryn skrzywiła się, a potem rozejrzała wokół. Mikrofalówka włączona, na kuchence patelnia, coś skwierczy pod pokrywką, a na stole otwarta książka kucharska...

- A więc? - spytała ostro, biorąc się pod boki. - Co ty wyrabiasz?

- Zgadnij! - powiedział, śmiejąc się jej prosto w twarz.

- No tak, głupie pytanie. Przecież wiem, że robisz remont w moim domu!

Uśmiech na twarzy Lucasa znikł w jednej chwili, tak samo jak jego pewność siebie.

- Rozumiem, ale przecież jedno nie wyklucza drugiego... Dzwonili z warsztatu, że pikap już naprawiony, pomyślałem, że możemy to jakoś uczcić. Przede wszystkim chciałem ci zrobić przyjemność...

- Ale...

Co tam „ale"! Przecież z tym facetem nie ma dyskusji. Kiedy chce patrzeć na ptaki, będzie patrzeć, choćby się paliło i waliło. Chce poczytać, to poczyta, chce gotować, będzie gotował. A remont?!

- Lucas - powiedziała cichym, łagodnym głosem, choć aż trzęsa się ze złości. - To bardzo miłe z twojej strony, ale ja jestem bardzo zmęczona i...

- I głodna?

Położyła palec na jego ustach, chcąc go w ten sposób uciszyć. A on pocałował ją w palec, potem chwycił za rękę.

- Zaraz po kolacji biorę się za robotę, Kat. Teraz coś zjemy, a przy okazji opowiesz mi, co słyhać u pani Brighton.

Kathryn pokornie udała się do swego pokoju, żeby przebrać się do kolacji. Po drodze zajrzała do pokoju stołowego. Lucas już nakrył. Rozłożył serwetki, poustawiał talerze. Talerze... Jej najlepsza chińska porcelana! Powtykał świeczki do malutkich lichtarzyków. Ciekawe, gdzie on je znalazł? Już dawno zapomniała, że je ma. A zatem ten obcy mężczyzna nie tylko korzysta z jej poduszki i książki, lecz buszuje również po jej szafkach. Dziwne, ale wcale jej to nie przeszkadzało. Kathryn uśmiechnęła się niemal z rozczeniem i szybko poszła do swego pokoju.

Jak powinna się ubrać? Spojrzała tęsknie na swoje ukochane dzinsy. Takie mięciutkie, cudownie wystrzępione! Zapachy dolatujące z kuchni przypomniały jej, że należy się pospieszyć. I wtedy jej wzrok padł na sukienkę z miękkiej bawełny, wiszącą skromnie w samym końcu szafy. Szybko zrzuciła służbowy kostiumik i włożyła sukienkę. Doskonale. Gładka, prosta, z krótkimi rękawkami. A do tego płócienne pantofelki na płaskim obcasie. Zadowolona z wyboru, pociągnęła usta jasną, brzoskwińową szminką i zajęła się fryzurą. Troszkę fantazji nie zaszkodzi. Odgarnęła włosy z twarzy, kolorowe spinki. No, pan Tanner będzie zadowolony, kiedy zobaczy, jakiej metamorfozie uległa bizneswoman, zwykle paradująca w kostiumikach i pantoflach na obcasach. W pokoju stołowym Lucas pogasił część światel i pozapalał

świeczki. Elegancko odsunął krzesło, obrzucając Kathryn zachwyconym spojrzeniem.

- Wyglądasz cudownie, Kat. Pięknie się uczesałaś. Jego palce delikatnie dotknęły jej głowy, potem pogłaskały ramię.

- Głodna?

A jej zmysły po prostu krzyczały. Głodna? Spragniona? O, tak... Tego mężczyzny, który szpera w jej szafkach, rządzi się w jej kuchni, a poza tym jest... cudowny. Dlatego ona też chce go dotykać, głaskać, przesuwać palcami po tym mocnym karku i szerokiej piersi.

- Kat? Coś się stało?

- Jestem po prostu okropnie głodna - powiedziała, starając się bardzo, aby jej głos zabrzmiał normalnie. - A te zapachy są takie kuszące.

Jak we śnie patrzyła na opaloną dłoń Lucasa. Nałożył na talerz przystawkę - plaster cieleciny, na wierzchu grzybki i drobno pokrajane karczochy. Potem zaserwował młode ziemniaki polane masłem i posypane pietruszką, a do tego pyszną kompozycję z warzyw, wymieszanych z koperkiem i tymiankiem.

- Jak się czuje twoja babcia?

- Coraz lepiej. Fizjoterapeuta twierdzi, że babcia zdrowieje szybciej niż inne panie w jej wieku. Wkrótce ją wypiszą.

- To dobrze.

- Czasu jest niewiele, Lucas. Może znasz kogoś, kto by ci trochę pomógł?

- Wolę pracować sam.

Wyraźnie unikał jej spojrzenia i Kathryn poczuła nagle, że smakowite jedzenie zaczyna ciążyć jej w żołądku.

- Lucas, doskonale wiesz, że nie zawsze to, co lubimy najbardziej, jest w danej chwili najstosowniejsze.

- Ale dla mnie jest. Nie denerwuj się, Kat. Dziś będę pracować jeszcze bardzo długo. Jeśli chcesz, zostanę tu na noc i jutro zacznę skoro świt.

Zostanie na noc. Nie, to niemożliwe. Jego pocałunki i delikatne pieszczoty obudziły w Kathryn zbyt wiele pragnień. Niebezpiecznie wiele, bo przecież nie wiedziała, czego dokładnie pragnie Lucas Tanner. A Kathryn stawiała sprawę jasno: będzie należeć tylko do jednego, jedyne go mężczyzny. Tego, za którego wyjdzie za mąż.

- Nie, Lucas - powiedziała stanowczym głosem. - Trzeba wymyślić jakieś inne rozwiązanie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Urlop. Tak, to byłoby świetne rozwiązanie. Kathryn, zanim wjechała na podjazd, podjęła już decyzję. Weźmie sobie tydzień lub dwa wolnego. Na remontach, co prawda, zna się tyle co nic, ale w końcu co to za filozofia wbić parę gwoździ.

Na tyłach domu stał samochód z dumnym napisem: „Hansen. Piece. Instalacja i naprawy”. Nareszcie zainstalują, co trzeba i Lucas będzie mógł popchnąć robotę do przodu. I na pewno z zadowoleniem przyjmie jej pomoc.

Kiedy wychodziła z podjazdu, na podwórzu za domem mignęła jej jakaś postać. Lucas. No tak, znów podgląda ptaki. Rozjuszona, prawie biegiem ruszyła w tamtą stronę, natrafiając na niespodziewaną przeszkodę. Łopatę opartą o ścianę domu.

- Przepraszam - krzyknął grzecznie Lucas, a Kathryn z trudem udało się powstrzymać niecenzuralne słowa. - Zdziwiona? - pytał Lucas, wyraźnie z siebie zadowolony.

- Po prostu brak mi słów!

Czuła, że zaraz eksploduje. Tyle razy mu powtarzała, że szybkie zakończenie remontu jest dla niej sprawą najważniejszą.

- Kat, kochanie, posłuchaj, te kwiaty...

- Daruj sobie! Mnie interesuje, co dzieje się w domu, a nie na podwórzu.

- Jasne. Ale pomyśl, jak miło ci będzie usiąść z babcią na werandzie i spoglądać na rozkwitające kwiaty,

- Jaka weranda! Jeśli tak dalej pójdzie, to nie będzie nawet sypialni.

- Kathryn, nie przesadzaj. Na pewno będziesz zadowolona. Zabrałem się do sadzenia, bo przyjechali ci od pieców, więc i tak musiałem się stamtąd wynieść.

- Ale...

Znów to głupie „ale”. Przecież wiedziała, że argumenty Lucasa są nie do odparcia. Zamilkła więc i ukradkiem zerknęła na jego dzieło. Lucas zaznaczył taśmą olbrzymi prostokąt tuż przed werandą. W tym prostokącie rosły już krzaki róż i kępy letnich kwiatów w pełnym rozkwicie. Brzegi gigantycznej rabaty obsadzone zostały lwimi paszczami i bratkami. Wyglądało to po prostu wspaniale.

- Lucas! Prześlicznie - powiedziała szczerze, czując, jak znikają wszystkie troski, a ona zaczyna wtapiać się w ten świat kolorów i zapachów.

- Dziękuję. Wiedziałem, że będziesz zadowolona. Tu niedaleko jest świetny sklep ogrodniczy. Wracając z pracy, mogłabyś tam zajrzeć i kupić takie kwiaty, jakie lubisz.

Kathryn już otwierała usta, aby mu zakomunikować, że teraz będzie pomagać przy remoncie, ale ugryzła się w język. Nie miała serca znów wszczynać kłótni. O wiele milej było patrzeć na białego motylka, przelatującego z kwiatka na kwiatek. Polatał, polatał i już go nie ma. Lucas też kiedyś odejdzie...

Teraz podlewał kwiaty. Gumowym węzłem, który znalazł w jej garażu. Garaż... Jasne, przecież to ruina. Koniecznie trzeba go przebudować. A kuchnia też wymaga remontu...

Lucas skończył podlewać. Zwinął wąż, położył go koło hydrantu. '

- Niech tu leży. Jutro rano podleję drugi raz.
- Dzięki, Lucas, za wszystko. Ile ci jestem winna?
- Kolację.
- Nie żartuj. Te sadzonki na pewno...
- Powiedziałem. Tylko kolacja.

Stał wśród tych kwiatów, mocny, wspaniale zbudowany. Słońce igrało w jego słomianych włosach i Kathryn zważyła nagle w słuszność swoich przyrzeczeń. Zachować niewinność aż do ślubu... Nie przewidywała, że kiedyś będzie przeżywać

takie męki! Przecież ten mężczyzna sprawiał, że zupełnie traciła głowę!

- Kolacja? Czemu nie! - odpowiedziała nonszalancko. - Zamówić coś czy ugotować?

- Ugotować. Ty będziesz gotować, a ja sprawdzę, jak poradzili sobie z piecem i zaplanuję robotę na jutro.

Poprowadził ją do domu. Czuła przy sobie jego silne, wygrzane słońcem ramię. Oboje w strojach służbowych. Ona w sukience i pantoflach na obcasach, on w džinsach i T - shircie. Para rzeczywiście jedyna w swoim rodzaju...

- Cieszę się, że ci smakowało. Przepraszam, zupełnie nie pomyślałam o deserze - mówiła zmartwionym głosem Kathryn, stojąc przy zlewie. Lucas, patrząc na jej zgrabną figurkę, pomyślał, że to jedyny deser, na jaki ma ochotę. Co tam jakieś kremy, on chciałby przytulić się do tej dziewczyny...

- Wiem - krzyknęła nagle Kathryn, maszerując ku lodówce. - Przecież mam lody!

- Świetnie - ucieszył się Lucas, z trudem odrywając się od swoich rozkosznych myśli. - Ale do lodów przydałby się kawałek ciasta. Panno Palmer, jak u pani z pieczeniem?

- No... całkiem nieźle - odparła z nie ukrywaną satysfakcją.

- To może udałoby się pani wyczarować placek z brzoskwiniami?

- No to rzeczywiście bez czarów się nie obejdzie, bo nie mam brzoskwiń.

- Nie szkodzi, zaraz je wyczaruję - oznajmił Lucas, zrywając się od stołu. - A ty zacznij robić ciasto, dobrze?

Pędem przeleciał przez cały dom i wypadł na dwór. Potrzebował nie tylko brzoskwiń, ale i łyku świeżego powietrza. W jego życiu, w końcu nie najkrótszym, nie brakowało przygód miłosnych. Ale teraz było to coś zupełnie

innego. Bo nigdy jeszcze żadnej kobiecie nie posadził kwiatów ani nie piekł z nią brzoskwiowego placka. I nigdy w życiu nie był tak nudny. Teraz bowiem był w stanie myśleć tylko i wyłącznie o właścicielce starego domu. O takiej pewnej ślicznej dziewczynie, która choć na pozór twarda, była w istocie nadzwyczaj delikatna i uległa.

Wyjął z samochodu torbę brzoskwiń kupionych na przydrożnym straganie i ruszył z powrotem do domu, analizując stan swego ducha. Po co wmawiać sobie, że nie pragnie trwałego związku? Chociaż... Co nagle, to po diable. Teraz upieką z Kathryn ciasto, a potem trzeba wrócić do domu. Żeby to wszystko porządnie przemyśleć.

- Co tak długo? - spytała Kathryn, patrząc na niego z uśmiechem. - Nie mogłeś znaleźć drzewka z brzoskwiniami?

- Dla mnie nie ma rzeczy niemożliwych - odparł Lucas, wręczając jej torbę.

Wydawała owoce, zachwycała się każdym z nich, a Lucas starał się skoncentrować wyłącznie na nożu, który wręczyła mu, aby obierał brzoskwinie. A kiedy placek powędrował do piekarnika, Lucas usiadł jak najdalej od Kathryn. Tak na wszelki wypadek.

- Uważam, że przydałby ci się jakiś pomocnik - oświadczyła Kathryn, krzątając się przy ekspresie do kawy.

- Dlaczego? Przecież wszystko posuwa się do przodu. A mówiłem już, że wolę pracować sam. A co? Zatrudniłaś kogoś?

- Nie. To będzie taki... wolontariusz. Pomyślałam o sobie...

- O, nie! - zaprotestował Lucas i zerwał się z miejsca. Zaczął perorować, wymachując rękoma jak policjant kierujący ruchem. - Nie rozumiem, dlaczego ty się tak wszystkim przejmujesz! Zleciłaś mi remont, a ja zawsze wywiązuję się z umowy. Jak będę potrzebował pomocnika, zadzwonię po

Jona. A taki tam... wolontariusz przyda się jak dziura w moście.

Lucasowi przez ostatnie dni udawało się nie nastąpić Kathryn na odcisk. A teraz niestety to zrobił, i na dodatek niezwykle mocno.

- A więc uważasz, że nie powinno mnie obchodzić, co dzieje się w moim domu? Zorganizuję ci pomoc. Koniec dyskusji.

- Kat, proszę...

- Nie nazywaj mnie tak, słyszysz?!

Nie nazywać? A jak ona wygląda? Jak rozzłoszczona kocica! Nawet pochyła się i wygina plecy w łuk! Zmrużyła oczy, z tych piąstek za chwilę wysuną się pazurki, zaraz rozlegnie się gniewne fuknięcie.

Było to tak plastyczne, że Lucas drgnął. I natychmiast wybuchnął głośnym śmiechem.

- Dlaczego się ze mnie śmiejesz? - spytała Kathryn, prostując plecy.

- Nie z ciebie. Po prostu. Wolałbym się pośmiać z tobą, zamiast...

Na jej rzęsach zalśniły łzy.

- Kat, co ty - szepnął Lucas, przyciągając ją ku sobie. Kathryn zeszywniała, ale zaraz potem rozluźniła się. Poczowała się bezpiecznie.

- To ja - mruknęła.

- Słucham?

- No... ja - powtórzyła, unosząc ku niemu zarumienioną twarz. - Ja będę tym wolontariuszem. Wezmę dwa tygodnie urlopu. W końcu wbijanie gwoździ to nic trudnego.

Lucas otworzył usta, ale zaraz je zamknął. A cóż miał powiedzieć? Że jest przerażony, bo nie ręczy za siebie, jeśli ta cudowna dziewczyna przez cały dzień będzie w zasięgu ręki? Czeka ją prawdziwe tortury, ale wiedział, że ona nie

zrezygnuje ze swojego szalonego pomysłu. Była uparta i zawsze robiła to, na co miała ochotę.

ROZDZIAŁ ÓSMY

W poniedziałek rano Kathryn wskoczyła w dżinsy i T - shirt. Na nogach adidas, włosy zebrane z tyłu w koński ogon. Świetnie. Jeśli Lucas myślał, że ona żartuje, to się grubo mylił. Kathryn gotowa była do czynu, a czas naglił. Babcia z dnia na dzień stawiała się coraz bardziej żwawa, dyskutowała ze wszystkimi zawzięcie, a to było najlepszym dowodem, że powraca do sił.

Roboczy strój Kathryn Lucas skwitował dość smętnym uśmiechem.

- A więc nie żartowałaś.
- Absolutnie nie! Jestem gotowa do roboty, szefie.
- I tego obawiałem się najbardziej - stwierdził, robiąc zabawnie zboląłą minę.

Na początku wytrwale ją ignorował. Po prostu stała i patrzyła, jak on nosi płyty ściennie. A ponieważ koniecznie chciała się na coś przydać, chwyciła za drugi koniec takiej płyty. Niestety, ciężka płyta nie tylko wyslizgnęła się jej z rąk, ale jeszcze uszkodziła jeden z pięknych, wypielegnowanych paznokci.

- Zaraz wracam - krzyknęła wolontariuszka i pędem udała się do łazienki, aby dokonać szybkiej operacji przy użyciu nożyczek i pilniczka. Powróciła z dłońmi ukrytymi zapobiegliwie w białych rękawiczkach ochronnych.

W łazience Lucas, wciśnięty w kąt, dopasowywał płytę do ściany.

- Potrzy mam - zaproponowała ochoczo Kathryn. - Będiesz miał wtedy obie ręce wolne.

- Kat, tu jest za mało miejsca. Cofnij się, ja przyłożę płytę, a ty wykończysz robotę, zgoda? Tym.

Kathryn spojrzała na narzędzie, które Lucas trzymał w ręku. No cóż, nawet ona wiedziała, że na pewno nie jest to

młotek. Lucas ustawił płytę na właściwym miejscu, przycisnął do niej ów przyrząd i nacisnął na spust.

- Co to jest?

- Pistolet do wstrzeliwania gwoździ.

- Aha, pistolet - powtórzyła niedbałym tonem Kathryn. W porządku, żaden problem. Kiedyś miała okazję trochę postrzelać. Trzeba po prostu trzymać spokojnie i pociągnąć za spust. - Mogę spróbować? Proszę!

- Hm...

Lucas wstrzelił kilka gwoździ, a po chwili spytał dość niepewnym głosem.

- Jesteś pewna, że dasz sobie radę?

- A dlaczego nie? To nie może być takie trudne.

- Ale za pierwszym razem zrobimy to razem.

Ustawił ją twarzą do ściany, sam stanął z tyłu. Niestety, bardzo blisko, i to wystarczyło, żeby jej puls przyspieszył.

- Nie, Lucas, tak nie jest dobrze. Przez ciebie się denerwuję i drży mi ręka.

- No dobrze - mruknął niechętnie. - Strzelaj sama. Ja trzymam płytę, ty strzelasz. O, tutaj. Uważaj, ten pistolet ma spory odrzut.

Zamknęła oczy i nacisnęła. Odrzut był o wiele mocniejszy, niż się spodziewała, ale najbardziej przeraził ją krzyk Lucasa.

- Co się stało?!

- Omal nie przybiłaś mnie do ściany.

Na szczęście to nie Lucas został przytwierdzony do ściany, tylko rękaw jego podkoszulka.

- Ale tobie nic się nie stało? - upewniała się słabym głosem.

- Nie. I jestem ci ogromnie wdzięczny za darowanie mi życia - stwierdził pogodnie, jednym mocnym ruchem

wyszarpując rękaw. - Wiesz co, Kat? Chyba lepiej, żebyś zajęła się malowaniem.

- Nie chcę! - krzyknęła rozzalonym głosem, tupiąc nogą jak rozzłoszczone dziecko. - Przecież wstrzeliłam dobrze! Proszę, daj mi jeszcze jedną szansę.

Cóż było robić? Skinął głową i dziwnie szybko odsunął się na bok. Padł strzał. Kathryn odwróciła się, oczekując słów pochwały. Ale jej nowy szef wykazał się wielką przezornością. Po prostu znikł jak kamfora.

Lucas wiedział już, że Kathryn jest kobietą pełną determinacji, jednak jej niespożyta energia naprawdę go zaskoczyła. W rezultacie jeszcze przed lunchem wszystkie ściany w łazience były wyłożone płytami i Lucas zabrał się do zaklejania spoin specjalną taśmą. Kathryn chwilowo opuściła plac boju. Jej nieobecność przedłużała się i Lucas, trochę zaniepokojony, wyruszył na poszukiwanie. Siedziała na werandzie, rozparta wygodnie na ogrodowym krześle. Wzrok utkwiony w dal, w ręku puszka coli.

- To jest właśnie to, co ja nazywam przerwą w pracy, Zerwała się spłoszona.

- Ale ja nie podglądam ptaków... Napijesz się czegoś? Może wody?

- Chętnie - odparł Lucas, głaszcząc ją po ramieniu. Tak naprawdę miał wielką ochotę na coś innego. Pragnął objąć ją i pocałować. Trudno, wczoraj wreszcie zrozumiał, co się z nim dzieje. Po prostu zakochał się po uszy i gdyby mógł, całowałby tę dziewczynę bez przerwy. Była taka śliczna, taka ponętna...

- Lucas? Dlaczego mi się tak przyglądasz?

- Podziwiam!

- Ale dlaczego? - spytała cichutko, rumieniąc się jeszcze bardziej. A on... Nie, tego po prostu nie sposób było powstrzymać. Musiał jej dotknąć... Zniknął zdrowy rozsądek.

Jego dłonie miękko objęły drobną twarz. W granatowej niebieskości wielkich oczu zobaczył najpierw błysk zdumienia. A potem... Tak, zgodę. I oddanie.

Jej usta były chłodne, miały smak coli. Przez chwilę czuł lęk, że Kathryn go odepchnie. Nie odepchnęła, lecz zarzuciła mu ręce na szyję, przytuliła się całym ciałem i rozchyliwszy usta, zatraciła się w pocałunku. Tak jak on. Jego serce waliło jak młotem. Całował ją, głaskał po policzku. Znow całował, szeptał czułe słówka, głaskał gładką skórę. Gdyby Lucas Tanner nie był dżentelmenem, położyłby tę cudowną istotę na podłodze i kochałby się z nią tak żarliwie, jak pragnęło tego jego serce i jego ciało. Ale Lucas był dżentelmenem i znieruchomiał, kiedy usłyszał cichutkie:

- Już dość, przestańmy...
- Dlaczego, Kat?
- Bo to nie ma sensu.
- Ma sens. Przecież możemy być razem.
- Nie!

A więc jednak odepchnęła go.

- Nie, Lucas. To takie głupie. Pracujesz dla mnie, jesteś rzemieślnikiem...

- A ty specjalistką od marketingu?

- Doskonale wiesz, że nie o to chodzi - powiedziała nagle oschłym, przykrym tonem. - Pracujesz dla mnie i to po prostu śmieszne, żeby w tej sytuacji trzymały się nas... jakieś głupie figle.

Zabrzmiało to beznadziejnie, o czym prawdopodobnie wiedziała nawet Kathryn. W sumie jednak miała rację. Powinien panować nad sobą, a nie rzucać się na nią, niszcząc to, co między nimi zakiełkowało. Mają przecież mnóstwo czasu, a poza tym on, zanim tak naprawdę zbliży się do Kat, powinien powiedzieć jej prawdę. Prawdę o sobie.

- Zgoda, szefowo - szepnął z uśmiechem, wyciągając do niej dłoń. - Zawieramy więc umowę.

- Umowę? Jaką umowę?

- O nietykalności. Będziemy panować nad sobą. Obydwoje.

Powoli wyciągnęła rękę. Uścisnęli sobie dłonie. Zawarli zatem umowę, lecz czy żadne z nich nie spróbuje jej złamać?

Następnego ranka Kathryn długo krążyła po pokoju dziennym, zastanawiając się, co właściwie ma robić.

Wzięła urlop, żeby pomóc Lucasowi, a tymczasem sytuacja wymknęła się spod kontroli. Przecież nie tylko pozwoliła się mu pocałować, ale jeszcze odwzajemniała pieśczoły! I co dalej? Nie była kobietą na jedną noc. Pragnęła miłości, takiej prawdziwej, na całe życie. Czekwała na nią już kilka lat, wiodąc samotne życie. Bo tak postanowiła. Ona? Tak. Ale los też maczał w tym palce, bo nie postawił na jej drodze odpowiedniego mężczyzny. Być może nigdy takiego nie spotka. I po latach, wypełnionych jedynie pustką, zmieni się w siwowłosego motylka, jak babcia Brighton. Motylka, który będzie szukał towarzystwa młodych, żeby osłodzić sobie starość i samotność.

Czuła, że jeszcze chwila i rozklei się zupełnie. Nie, to bez sensu. Potarła mocno powieki, tak na wszelki wypadek, ale smutny osad w duszy pozostał. Ostatnio w ogóle była jakaś nieswoja. Nawet w pracy. Ona, zawsze nadzwyczaj dbała o formy, kilkakrotnie podniosła głos. Bez powodu. A twórczy zapał, który odczuwała niegdyś podczas opracowywania nowych strategii marketingowych, znikł jak letnia opalenizna.

A jak będzie wyglądać Lucas, kiedy jego skóra utraci ten złocisty odcień? Lucas... Dlaczego każda jej myśl biegła teraz do tego mężczyzny? Do tego rzemieślnika, który zawitał do jej domu kilka tygodni temu i zburzył jej spokojne, uporządkowane życie. Teraz wszystko wygląda inaczej.

Kathryn Palmer porwało tornado myśli, tornado uczuć, tornado pragnień...

Kiedy pikap wjeżdżał na podjazd, jej serce skakało z radości. Kathryn bez chwili wahania wybiegła Lucasowi na spotkanie..

- Oho! Czyli mój widok napawa cię radością! - żartował, trochę zaskoczony.

- A musi?

- Naturalnie! I tak właśnie jest, bo widzę uroczy uśmiech na twojej twarzy.

- Właśnie wyobrażałam sobie, że spadłeś z drabiny - palnęła. Jak to ona, zupełnie bez sensu.

- Rozumiem. Cierpię męki na łóżu boleści, a ty opiekujesz się mną czule...

- A skąd! Twoje pogruchotane ciało rzuciłam sępom na pożarcie i ktoś inny kończy remont.

Lucas zaśmiał się krótko i ruszył do kuchni, Kathryn powlokła się za nim, pełna niesmaku, że stać ją na takie głupawe, niewybredne dowcipy.

- Chyba plotę dziś androny - powiedziała z bladym uśmiechem, patrząc, jak Lucas nalewa sobie kawy. - Ale w tym tygodniu dużo zrobiliśmy, prawda?

Lucas w milczeniu pokiwał głową, a Kathryn poczuła się jeszcze bardziej nieswojo.

- Masz jakieś wieści o babci? - spytał w końcu. Naprawdę polubił tę staruszkę.

- W przyszłym tygodniu wychodzi ze szpitala. Fizjoterapeuta będzie do niej przyjeżdżał dwa razy w tygodniu. Lucas, zdążymy z tym remontem?

- Zdążymy. Jeśli nie będziesz mi przeszkadzać - odparł, a w kącikach jego ust pojawiły się pierwsze zmarszczki, zapowiedź szerokiego uśmiechu.

- Nie rozumiem.

- Będziesz trzymać się ode mnie z daleka. Tylko wtedy mogę się skoncentrować.

- Tak - bąknęła, choć właściwie nie do końca rozumiała, o co mu chodzi.

- Świetnie - powiedział Lucas pogodnie i odstawiwszy kubek, wyszedł z kuchni. Znów powlokła się za nim. Do nowej łazienki babci, gdzie czekały już puszki z farbą. Piękna, morska zieleń, doskonale pasująca do liliowych tapet, które Kathryn udało się kupić dopiero w trzecim z kolei sklepie. Bo babcia Brighton kochała kolor lila.

Lucas otworzył puszki, zamieszał farbę drewnianym pacykiem i ostry, gryzący zapach wypełnił całą łazienkę.

- Włącz koniecznie wentylator, Kat.

I wyszedł. Dobrze, niech idzie, byle był jak najdalej od niej. Kathryn porozkładała gazety, włączyła wentylator i chwyciła za pędzel. Nie ma co narzekać, remont zbliża się ku końcowi. A ona teraz w tej łazieneczce pomaluje pięknie wszystkie framugi, listwy i wieszaki. Morska zieleń ożywi białe ściany. A potem powiesi się ręczniki, zielone i fioletowe. Babcia będzie zachwycona.

Zaczęła od framugi. Malowała z zapalem, nasłuchując odgłosów dobiegających ze stanowiska pracy Lucasa. Łomot, czyli przesuwania drabiny. Syk odwijanej taśmy, potem chwila ciszy, czyli Lucas przykleja taśmę. Znów łomot... Pracował jak maszyna.

Skończyła malowanie, cofnęła się o krok i z dumą spojrzała na swe dzieło.

- Całkiem nieźle, panno Palmer - stwierdziła głośno z nieukrywanym zadowoleniem. - Może nie wypada tak się chwalić...

- Ale fakty mówią za siebie - dokończył wesoły głos.

- Lucas! - krzyknęła zaskoczona, odwracając się szybko i patrząc z przerażeniem na piękny pasek w kolorze morskiej

zieleni, przecinający biały T - shirt Lucasa. - Ojej, ja nie chciałam...

- Nie szkodzi, dobrze, że ożywiłaś tę biel - powiedział wesoło. Ich oczy się spotkały. I natychmiast Kathryn znalazła się w jego ramionach.

- Lucas, zawarliśmy umowę.

- Jasne. To tylko taki przyjacielski uścisk. Przyjacielski. Słyszała jego przyspieszony oddech, a jej ramiona i nogi drżały jak w febrze... Trzeba to natychmiast przerwać. Kathryn spojrzała w dół, na piękny zielony wzorek, jaki odcisnął pędzel na jej żółtym topie. Uśmiechnęła się, ręka z pędzlem powolutku zaczęła się unosić....

- O, nie, panno Palmer! Teraz trzeba ożywić pani blade oblicze!

Chwycił rękę z pędzlem i skierował do twarzy Kathryn. Na policzku i czubku nosa Kathryn pojawiły się efektowne, zielone plamki. Błyskawicznie wyrwała rękę i po chwili Lucas mógł się poszczycić bardzo ładną, zieloną bródką.

- W zielonym bardzo panu do twarzy.

- Pani również.

Pochylił głowę, a Kathryn wstrzymała oddech. Pocałował ją. Owszem. Ale jak?! Jak Eskimos, pocierając swój nochal o jej zgrabny nosek. Też mi pieszczota, spodziewała się czegoś więcej. W akcie zemsty namalowała Lucasowi wielką kropkę na czole.

- Maluj, ile chcesz. To lateks, świetnie zmywa się zwykłą wodą.

Woda, prysznic, Lucas... Wyobraźnia natychmiast podsunęła Kathryn nowy obraz, bardzo śmiały. Co znowu, dość tych nierealnych marzeń!

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Lucas, spowity w obłoki pary, szorował się zawzięcie. Z nadzieją, że zmyje nie tylko farbę, ale i całe napięcie. Niestety, jedynie farba okazała się uległa, bo jego zmysły nie chciały się uspokoić. Jak długo zdoła utrzymać swoje emocje na wodzy? Przechodził nieludzkie męczarnie. W pustym domu, sam na sam z Kathryn, o której wiedział już wystarczająco dużo. Że mogłaby być najśłodszą kochanką i najwierniejszą przyjaciółką. I najcudowniejszą... żoną.

Ożenić się. Zwykle już sam ten wyraz wzbudzał w nim odruch niechęci. Ale teraz zabrzmiało to jakoś inaczej. Ożenić się. Hm... Ożenić się z Kathryn Palmer, czasami twardą jak skała, a czasami bezbronną i delikatną jak motyl. Z Kathryn, spragnioną miłości, ale lękającą się śmiało wyciągnąć po nią rękę.

Zakręcił wodę i spojrzał w pokryte parą lustro. Zobaczył zamgloną postać. Czyżby takie było jego dotychczasowe życie? Zaledwie mglisty zarys, zamiast prawdziwych emocji? Szybko starł ręcznikiem parę. Teraz zobaczył wyraźnie. Lucas Tanner, syn Jamesa Tannera. Syn, który nie pójdzie w ślady ojca. Lucas Tanner chce być wzorowym mężem i ojcem.

Włożył czyste ubranie, poplamiony farbą T - shirt i dżinsy wrzucił do torby i na bosaka zszedł na dół. Smakowite zapachy zwabiły go do kuchni.

- Panno Palmer - zwrócił się uroczyście do Kathryn. - Pragnę złożyć serdeczne podziękowanie za udostępnienie prywatnego prysznicza.

- Drobiazg - odparła Kathryn, obdarowując go ślicznym uśmiechem.

Ubrana była w jasnoniebieskie szorty i top, wilgotne włosy zebrała z tyłu głowy i spięła niebieską spinką. Czyli cała niebieska i zimna, ale i tak niezmiernie pociągająca.

- Znajdę tylko buty i lecę do domu.

Mięso i cebula pachniały smakowicie, a on był głodny jak wilk.

- A może zjesz ze mną? - spytała Kathryn, wpatrzona w patelnię. - Tyle tego zrobiłam. Co prawda, to nic nadzwyczajnego, tylko spaghetti.

Kiedy jestem z tobą, wszystko jest nadzwyczajne. Jego mózg natychmiast wyprodukował tę błyskotliwą ripostę, Lucas jednak milczał. Dość już dziś narozrabiał, przytulając Kat. A teraz, owszem, ssie go w żołądku, ale zostanie tylko dlatego, aby udowodnić, że on jest w stanie uszanować ich umowę.

- Dzięki, przepadam za spaghetti - oświadczył, stawiając torbę na ziemi. - Może ci w czymś pomóc?

- Jak sobie radzisz z sałatkami?

- Chodzi o jedzenie czy przyrządzanie?

- Jeść potrafisz, to widziałam. A czy umiesz zrobić sałatkę?

- W tej dyscyplinie jestem prawdziwym mistrzem. Pracowali w milczeniu. Kathryn ugotowała spaghetti i zrobiła sos, Lucas zajął się sałatką. Oplukał zieloną sałatę, porwał ją na kawałki, pokroił pomidory i paprykę. Bardzo dobrze, przynajmniej mógł się skupić na prostych czynnościach, no i miał zajęte ręce. Potem Kathryn poprosiła, żeby wyniósł na werandę stary stolik do gry w karty. Rozstawił więc ten stolik, przez chwilę mocował się z oknem, które nie dawało się otworzyć. W końcu udało się i ciepły, czerwcowy wietrzyk przyniósł na werandę upojny aromat róż, już po sekundzie przytłumiony przez zapach czosnku i cebuli.

- Wyjątkowo dobre spaghetti - chwalił Lucas, patrząc z żalem na pusty już talerz. - I cieszę się z zaproszenia na kolację, bo to pozwala mieć nadzieję, że mi przebaczyłaś tę hm... chwilę zapomnienia w łazience.

- Nie tylko ty się zapomniałeś - powiedziała cicho Kathryn.

- Czyli... nie ma problemu?

- Jest.

Ręka Kathryn zadrżała, widelec wyslizgnął się i spadł na podłogę.

- Ja nie szukam przygód, Lucas. Zbyt długo czekam, by tak...

On też nie szukał miłostek. Ale Kathryn... Czuł, że ona chciała powiedzieć mu coś więcej.

- Kat, czy to znaczy, że ty jeszcze nigdy...

- Nie, nigdy. Nigdy jeszcze nie spałam z żadnym facetem. Prawdopodobnie uważasz, że to dziwne.

- Wcale nie, Kat. Podziwiam cię i szanuję.

Skrzywiła się, opuściła głowę. Zaniepokojony Lucas zerwał się z krzesła i przypadł do jej kolan.

- Kat, uwierz mi. Ja mówię poważnie.

Milczała, pochylając głowę coraz niżej. Na długich ciemnych rzęsach zadrżały krople łez.

- Kat, kochanie, jeśli ktoś cię skrzywdził...

- Zranił tylko moją dumę, Lucas - powiedziała nieswoim głosem, unosząc w końcu głowę. — Oszukał mnie, a ja wciąż to rozpamiętuję.

- Mnie możesz wierzyć, Kat - powiedział Lucas, czując, że wszystko w nim zamiera. Wierzyć jemu? Przecież on oszukuje ją od samego początku!

- Potem nikomu już nie potrafiłam zaufać. Ale czy to takie ważne?

- Bardzo ważne, Kat!

- No cóż - bąknęła, odsuwając się od niego. - Najadłeś się?

- Tak. Bardzo dziękuję - odparł Lucas, podnosząc się z podłogi. - Pomogę ci pozmywać. A potem może posiedzimy trochę w twoim nowym ogrodzie?

- Dobrze - zgodziła się Kathryn i uśmiechnęła się blado.

Usiedli na ogrodowych krzesłach przed werandą. Słońce powoli zachodziło, wieczorny wietrzyk przyniósł przyjemny chłód. Lucas zastanawiał się, czy nie jest to dobry moment, aby wyznać Kathryn prawdę o jego rodzinie. Kto wie, może ona wtedy też się otworzy i opowie o tym bolesnym wydarzeniu z przeszłości. Będą mówić o zaufaniu. No tak, i Kathryn prawdopodobnie zapyta, dlaczego tak długo ją okłamywał. Nie, na razie chyba lepiej milczeć.

- To było w college'u - powiedziała nagle Kathryn. - Miałam chłopaka, nazywał się Bill Jeffers. Spotykaliśmy się przez kilka lat. I może to głupie, ale myślałam już o nim jak o swoim przyszłym mężu. Bardzo mi na nim zależało. Na początku wszystko układało się dobrze, ale potem... Wiesz, jak w college'u wszyscy się podrywają. Sporo moich koleżanek zaszło w ciążę.

Lucas doskonale wiedział, o czym mówi Kathryn. Pamiętał przechwałki kumpli z college'u, a nawet jeszcze ze szkoły średniej, ile dziewczyn zdążyli „zaliczyć"! Ot tak, dla sportu.

- Ja nie chciałam, żebyśmy z Billem byli ze sobą tak blisko. Mam swoje zasady, no i trochę się bałam. Na początku Bill nie protestował, nadal był czuły i delikatny. Ale potem zaczęło go to denerwować. Nalegał coraz bardziej, ja odmawiałam, więc on był coraz bardziej natarczywy. To było bardzo przykre.

- Zerwałaś z nim?

- Tak, ale o wiele za późno - przyznała z ciężkim westchnieniem. - Mam starszą siostrę, nazywa się Anne. Jest

bardzo atrakcyjna i zawsze miała wielkie powodzenie. No i ja nie chciałam być gorsza.

- Czyli to on z tobą zerwał?

- Nie, ale...

Twarz Kathryn aż pociemniała z bólu i Lucas pożałował, że zadał jej tak obcesowe pytanie.

- On zaczął spotykać się z moją koleżanką. Wszyscy oczywiście o tym wiedzieli, ale nikt nie pisnął ani słowa. Dopiero kiedy okazało się, że Jessica jest w ciąży. Jaka ja byłam głupia...

- Nie, Kat - powiedział miękko Lucas, głaszcząc ją po ramieniu. - To on był głupcem.

- Byłam głupia, bo mu wierzyłam, wierzyłam w te wszystkie niestworzone historie, które mi opowiadał. A on po prostu wymyślał wymówki, by móc spotykać się z Jessiką. I po tej całej historii bardzo trudno mi komukolwiek zaufać. A wiesz...

Na twarzy Kathryn pojawił się nagle nikły uśmiech.

- Raz to nawet pomyślałam sobie, że ty też mnie okłamujesz.

- Ja?!

- A tak! Bo ty na pewno jesteś żonaty!

Parsknął śmiechem, nienaturalnie głośnym, miał jednak nadzieję, że Kathryn tego nie zauważyła.

- Jeszcze nie.

- Ale masz to w planach?

- Kiedyś tak - odpowiedział cicho, wpatrzony, jak wiatr delikatnie rozwiewa jej ciemne włosy. Tak, powie jej później, najpierw trzeba wszystko przemyśleć, znaleźć odpowiednie słowa. Musi jej wyznać prawdę, to kwestia uczciwości. Przyzna się, powie, że jest wykształconym i bardzo bogatym facetem. Czy ona jednak zrozumie przyczyny tej maskarady? I

czy człowieka, który bawi się w taką maskaradę, uzna za osobę godną zaufania?

- No to w drogę - powiedziała Kathryn, wsuwając się za kierownicę. Samochód ruszył i pani Ida Brighton,, jak za naciśnięciem guzika, włączyła swoją starą śpiewkę..

- Nie rozumiem, Kathryn, dlaczego nie mogę jechać do siebie? Przecież jestem już w dobrej formie.

- Wrócisz do siebie, kiedy przyjdzie na to pora.

- Do twojego domu wchodzi się po trzech schodkach, a do mojego tylko po dwóch.

- A u mnie w domu jest Lucas, który będzie ci pomagał wchodzić po tych trzech schodkach.

- Ten przystojniak? To on nadal jest u ciebie?

- Tak. Kończy remont werandy.

- I będzie u ciebie, dopóki nie skończy remontu?

- Tak, babciu. Jak skończy remont, nie będzie już do mnie przychodził.

Te słowa, jak zwykle, ugodziły ją w samo serce.

- Jesteś po prostu niemożliwa, Kathryn! Twoja siostra już dawno zagięłaby na niego parol. Czy ty chcesz być sama do końca życia?

- Może - mruknęła Kathryn, uśmiechając się do siebie. Co do Anne babcia miała całkowitą rację, ale drugiej wnuczki zupełnie nie umiała rozgryźć.

- Zastanów się, dziecko - ciągnęła niestrudzona babcia. - Będziesz starzała się samotnie, w tym swoim wielkim domu. Zgorzkniała, sama jak palec. Nie będziesz miała nawet wnuczki, która pozwoli ci spaść ze schodów i złamać sobie kość w biodrze! A coś takiego naprawdę warto przeżyć!

- Dobrze wiesz, babciu, że to był wypadek! Wepchnęłaś się na siłę! Nie poczekałaś, aż ja otworzę i przytrzymam te cholerne drzwi! Bo ty zawsze musisz wszystko robić sama, nigdy nie pozwolisz sobie pomóc! Jesteś taka uparta, babciu!

- No proszę, i kto to mówi - mruknęła zjadliwie babcia. - Ale trudno, teraz jestem zdana na twoją łaskę. Jednak nie ciesz się, będziesz miała ze mną niezły kłopot. Przecież musisz chodzić do pracy. No i kto wtedy zaopiekuje się biedną staruszką?

- Simon Legree (Okrutny handlarz niewolników. Postać ze słynnej powieści „Chata wuja Toma” Harriet Beecher Stowe (przyp. tłumaczki).) - mruknęła przez zęby Kathryn. - A tak naprawdę to żaden kłopot. Będziesz miała opiekuna, który na pewno przypadnie ci do gustu. Zresztą już go zaakceptowałaś.

- Lucas? - spytała natychmiast babcia.

- Tak, on. Zgłosił się na ochotnika.

Ta wiadomość wyraźnie usatysfakcjonowała babcie, ponieważ przycichła i po chwili zapadła w drzemkę. A Kathryn przetrawiała babcine komentarze. No tak, jeśli chodzi o Anne... O, ona zawsze potrafiła owinać sobie każdego chłopaka wokół palca. Czarowała na prawo i lewo. A Kathryn? Kathryn była inna. Kathryn nie umiała wabić. Anne była ta śliczna, a Kathryn - inteligentna.

Ze złością nacisnęła mocniej pedał gazu. Czas mijał, a ona pilnowała tej swojej niewinności jak największego skarbu. W dodatku pielęgnowała troskliwie uraz sprzed wielu lat. Zdziwaczała, przestała podobać się mężczyznom. A już na pewno tak bardzo przystojnemu mężczyźnie jak Lucas Tanner.

Lucas... I jak zwykle, serce zakłuło. Co wieczór mówią sobie dobranoc, potem on odjeżdża. Dokąd? Czy do jakiejś kobiety? Znów to ukłucie. A niech tam... Powinna wreszcie poszukać odpowiedniego mężczyzny. Wykształconego, na kierowniczym stanowisku. A Lucas Tanner, no cóż, jest tylko przystojny i wesoły, a to bardzo mało. Nie. Wcale nie tak mało. Przecież on jest niebywale przystojny, uczynny,

troskliwy, inteligentny. Zaraz, to właściwie dlaczego się jeszcze nie ożenił?

Kiedy zajeżdżały już pod drzwi, babcia podniosła nagle głowę i wymamrotała nie bardzo jeszcze przytomnym głosem:

- Chyba dosypałaś mi do herbaty jakiegoś narkotyku, żeby łatwiej ci było mnie zniewolić.

- To nie narkotyk, babciu, tylko arszenik. Lucas czekał w drzwiach.

- Jestem szczęśliwy, że znów panią widzę, pani Brighton - mówił wesoło, otwierając drzwi samochodu.

- Tęskniłeś, chłopcze, za mną czy za moim strażnikiem więziennym? - odpowiedziała równie wesoło babcia, wskazując na Kathryn.

- Chyba czuje pani, do kogo rwie się moje serce! Czy mogę pomóc?

Jego pomoc pani Brighton przyjęła bez żadnych oporów. Kathryn, patrząc, jak ta wzruszająco niedobrana para znika w głębi domu, pomyślała, że Lucas jest prawdziwym wybawieniem. I ta myśl bardzo ją zaniepokoiła. Przez tyle lat Kathryn Palmer stała mocno i pewnie na swoich nogach, a teraz ma wrażenie, że te nogi nie są w stanie jej udźwignąć. I gdyby nie Lucas... Tak, zmieniła się. Zdaje się, że twarda, samodzielna Kathryn odeszła w niebyt.

Otworzyła bagażnik i wyjęła walizkę.

- Poczekaj! - wołał Lucas, zbiegając po schodkach. - Od dźwigania są faceci.

Kathryn rozpakowała rzeczy i kiedy babcię pochłonał ulubiony teleturniej, wymknęła się na werandę. Lucas na jej widok otworzył ramiona, ona z rozkoszą przywarła do szerokiej męskiej piersi.

- Lucasie Tannerze - powiedziała po chwili, unosząc ku niemu twarz. - Od poniedziałku los Idy Brighton spoczywa w twoich rękach.

Odpowiedział krótko, po męsku, i z humorem:
- Dam radę wam obu, Kat.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Jak dotąd, wszystko idzie jak z płatka. Zadowolona Kathryn usiadła wygodniej i mocniej chwyciła za kierownicę. Od przyjazdu babci minął już tydzień i nie było żadnej wpadki. Lucas, prawdziwy dar niebios, wybawiał babcię z każdego kłopotu i gnał z robotą. Pokój dzienny był już właściwie gotowy, wykończenia wymagała tylko pozostała część werandy. Ten fakt napawał Kathryn zadowoleniem. I melancholią. Zbliżał się bowiem dzień, kiedy w jej domu zabraknie tego radosnego mężczyzny. Trudno, przeboleje. Ona i Lucas byliby wyjątkowo niedobraną parą. Że też musiała zakochać się akurat w rzemieślniku! Prosty, niewykształconym, bez stałych zarobków, uganiającym się za zleceniami.

Nagle poczuła wstyd. Ten prosty, niewykształcony rzemieślnik, wcale nie ustępował jej inteligencją, a może nawet... A jej własny ojciec? Przecież nie był dyrektorem banku, tylko zwykłym robotnikiem. No cóż, jak zwykle przejmowała się opinią innych, bała się ludzkiej złośliwości i plotek. Tak się przecież starała, pracowała jak wół, żeby pokazać, że jest lepsza od innych. A co tam... Lucas był po prostu chodzącym ideałem. Dobrze wychowany, delikatny, odcytany. Czasami nagle odkładał młotek i niskim, pięknym głosem deklamował jej urywek jakiegoś wiersza. Tak, to zupełnie nie pasowało do tych gwoździ i płyt ściennych...

Już w holu słyszała śmiech babci, głośny, wręcz perlisty. Zaniepokojona przemknęła przez dom. I stanęła w progu jak wryta.

- A co wy tu wyrabiacie?

Jej pytanie było absolutnie nie na miejscu, ponieważ widziała doskonale, że grają w Monopol.

- Ślepa jesteś? - burknęła babcia.

- Pani Brighton właśnie puszcza mnie z torbami - wyjaśnił Lucas, mrugając do Kathryn wesoło. - Ale nic to! Miałem do wyboru Monopol albo pokera. Rozbieranego!

- Doceniam twoją zimną krew - oświadczyła Kathryn, siląc się na dowcip. Niestety, wyobraźnia natychmiast podsunęła jej bardzo niepokojący obraz. Lucas powoli zdejmuje kolejne części garderoby...

- Siadaj, dziecko - zaproponowała łaskawie babcia. - Zaczęliśmy grać przed chwilą, a ja już zdążyłam kupić Park Place. Mam jeszcze chrapkę na dobre grunty, zobacz! Boardwalk i Connecticut Avenue. Zagrasz z nami?

- Nie, dziękuję - odparła sztywno Kathryn. - Zajmę się kolacją.

Wymaszerowała z dumnie podniesioną głową, dotarła do kuchni, a tam natychmiast oparła się o kuchenny blat i zwiesiła głowę. Musiała zebrać myśli. Irytacja mieszała się z poczuciem szczęścia. Z jednej strony Lucas zaniedbywał obowiązki i przesadził z tym zabawianiem babci Brighton. Z drugiej strony może robił to specjalnie, żeby przedłużyć remont? Bo ciężko mu rozstać się z... Och, Boże!

Kathryn rozejrzała się po kuchni. Hm... A może by tak za jednym zamachem zmodernizować też to wnętrze? Szafki są beznadziejne, blaty za wąskie. Po tym remoncie prawdopodobnie pójdzie z torbami, ale pomysł wcale nie był zły. Każda taka innowacja podnosi cenę rynkową domu, a kto wie, czy kiedyś nie będzie chciała się przeprowadzić?

Z werandy dochodziły odgłosy gry. Kostka stuknęła o stół, przetoczyła się cichutko i zaraz potem rozległ się radosny chichot babci:

- Zgoda, Lucas. Nie będziesz oddawać tych dwustu dolarów. Zamiast tego powędrujesz za kratki!

Kathryn, pełna współczucia dla potencjalnego więźnia oraz podziwu dla witalności babci, pobiegła na chwilę do

swego pokoju. Błyskawicznie przebrała się w domowy strój, włosy ściągnęła z tyłu gumką i pognęła z powrotem do kuchni.

Przy blacie kuchennym stał uśmiechnięty Lucas, z puszką coli w ręku.

- Skończyliście grać?

- Aha... Dobrze, że wybrałem Monopol. Twoja babcia jest nie do pobicia. Gdybym zdecydował się na pokera, stałbym teraz przed tobą nagi jak nowo narodzone dziecko.

Obraz nagiego Lucasa niemal rozsadzał czaszkę Kathryn, mimo to zdołała odpowiedzieć całkiem swobodnie:

- W każdym razie bardzo ci dziękuję, że zajmujesz się babcią jak prawdziwy dżentelmen.

- Bo ja jestem dżentelmenem. Pamiętałem nawet, że teraz w telewizji leci jej ulubiony talk - show.

Kathryn pomyślała smętnie, że jeszcze parę dni symbiozy tej pary i Lucas będzie wiedział o babci o wiele więcej niż rodzona wnuczka. Ale teraz powinna koncentrować się na kolacji, a nie na tym panu obok. Wyciągnęła z lodówki steki, Lucas nadal jednak zajmował wszystkie jej myśli.

- Lucas, naprawdę jestem ci ogromnie wdzięczna. Przecież, między Bogiem a prawdą, twoim zadaniem jest tylko dokończenie remontu.

- A teraz bardzo chętnie pomogę ci przygotować kolację - powiedział z uśmiechem, wyjmując jej z rąk steki. - Usmażę je na dworze, na grillu, zgoda?

- Tak, świetny pomysł - zgodziła się zaskoczona. - A ja zajmę się sałatką.

Lucas wyszedł na podwórze, a Kathryn znów popadła w smętną zadumę. Przez ostatnie kilka dni Lucas nie dotknął jej ani razu, a jej tak bardzo brakowało tych delikatnych pieszczot. Przede wszystkim cudownych pocałunków... A może jego po prostu przestało to interesować, skoro i tak za

kilka dni skończy werandę i nie będzie już miał po co przyjeżdżać do panny Palmer?

Owszem, będzie miał! Kathryn ogarnęła spojrzeniem całą kuchnię, notując w pamięci, które fragmenty tego pomieszczenia wymagają natychmiastowego remontu. Tak, natychmiastowego. Jeszcze dziś wieczorem poprosi, aby Lucas przygotował kosztorys,

Lucas wyrwał kilka chwastów, którym udało się wdrzeć między piękne kwiaty. Słońce przyjemnie grzało w plecy, róże pachniały upojnie. Zerknął na werandę, z nadzieją, że w telewizji jest jakiś teleturniej. Przepadał za starszą panią, jednak parę minut samotności przyda się każdemu. A on koniecznie musiał spokojnie pomyśleć. O Kathryn, dziewczynie, która ogrzewała go mocniej niż najbardziej palące promienie letniego słońca.

Spojrzał na swoją znikającą opalenizną i zdecydowanym krokiem ruszył w kierunku leżaka, ściągając po drodze koszulę. Rozsiadł się wygodnie, popatrzył na niebo, na drzewa, potem zamknął oczy. Tę werandę skończy już za kilka dni. Tak, już za kilka, choć tak się starał. Przeciągał robotę, jak się dało, bardzo pilnie dotrzymywał towarzystwa starszej pani. A tu nagle Kathryn zaproponowała modernizację kuchni. Narysował już projekt i zrobił kosztorys. Ale co z rodzinną firmą? Przecież nie można tego odwlekać w nieskończoność. Jon nadal nie miał żadnego pomysłu, a ponieważ był bardzo przywiązany do Jamesa Tannera, prosił Lucasa, aby postarał się nie zawieść swego ojca. Dla Lucasa liczyło się tylko jedno. Musi dotrzymać słowa danego matce. Musi i chce. Kończy robotę u Kathryn i zgłasza się do Tanner Construction. No, a teraz ta kuchnia...

- Przyłapałam cię!

Przez trawę sunęła ku niemu smukła, niezwykle elegancka postać. Kathryn. Natychmiast chwycił za koszulę. Znów,

niestety, usłyszy jakąś niemiłą uwagę na temat przerw w pracy. A może i nie? Dziś głos Kathryn był jakiś inny, o wiele łagodniejszy.

- Jak te róże pięknie pachną — mówiła, zamykając oczy i wciągając głęboko powietrze. A potem jej chłodna dłoń leciutko dotknęła nagrzanego słońcem ramienia Lucasa. - Opalasz się? Zauważyłam, że twoja piękna opalenizna blednie.

- Niestety - przytaknął Lucas z ponurą miną, wstając z leżaka. - Notorycznie brak mi świeżego powietrza. Pewna podstępna pani, dla której pracuję, całymi dniami więzi mnie w swoim domu.

- Nie tylko ta pani, również jej nieco zbzikowana babcia - odparła panna Palmer, przewracając oczami tak zabawnie, że Lucas nie mógł powstrzymać się od śmiechu, jak też i od tego, żeby nie objąć tej rozkosznej istoty ramieniem. Powoli ruszyli w stronę domu.

- Co to za stukanie! I to właśnie wtedy, kiedy człowiek chce mieć odrobinę spokoju - gderwała babcia Brighton, stając na progu kuchni. Jej nieprzychylny wzrok spoczął na Lucasiu, który stał na samym szczycie drabiny.

- Jeśli pani ma choć odrobinę serca, zapraszam na górę! - zawołał wesoło. - Razem w mig poradzimy sobie z tą szafką.

- Niestety, musisz sobie radzić sam, chłopcze! A szczerze mówiąc, to zupełnie nie rozumiem, po co Kathryn kupiła stary dom, skoro teraz wszystko modernizuje! I wydaje na to masę pieniędzy. Dla mnie to wszystko nie ma sensu.

Babcia westchnęła i postukując laską, wyruszyła w wędrowną naokoło wielkiego stosu rupieci i narzędzi, zajmującego cały środek kuchni.

- Ostrożnie! - wołał z drabiny zaniepokojony Lucas. - Proszę uważać na te przewody!

- Nie jestem ślepa - obruszyła się babcia, posuwając się w stronę lodówki. - A ciebie i tak zwabię na dół. Bo nie pogardzisz chyba porządną kanapką?

- O, nie!

Na szczęście szafka zawisała wreszcie na swoim miejscu i Lucas zszedł z drabiny, w chwili gdy babcia zdążyła już przygotować kilka solidnych kanapek. Wziął tacę, podał starszej pani ramię i powolutku powędrowali na werandę. Zasiedli za nowym stołem, istnym cudem ze szkła i ratanu. Lucas z lubością wbił zęby w kanapkę i wtedy w kuchni rozległ się dźwięk telefonu.

Jakaś kobieta niemal inkwizytorskim tonem poinformowała Lucasa, że jest matką panny Palmer i życzy sobie rozmawiać z córką. Nie ma jej? W takim razie prosi do telefonu panią Brighton.

Lucas zaniósł bezprzewodowy telefon na werandę, wręczył babci i siłą rzeczy wysłuchał jej niezwykle ciekawych wypowiedzi. Po zakończeniu rozmowy babcia z westchnieniem podała mu słuchawkę.

- Zajmij się tym, chłopcze. Jestem już za stara na te nowoczesne bzdury, które tylko utrudniają ludziom życie.

- Trzeba nacisnąć guziczek, o tutaj - wyjaśnił Lucas, ale babcia machnęła tylko chudą rączką i zabrała się do jedzenia.

- Dzwoniła moja córka - poinformowała po chwili. - Właściwie to należałoby się spodziewać, że będzie chciała przylecieć tutaj, aby zaopiekować się starą, umierającą matką.

- Z tym umieraniem to chyba lekka...

- No jasne - odparła dziarsko babcia. - A mojej córeczce nadzwyczaj trudno zrezygnować z wygrzewania się na słońcu, więc wymyśliła coś innego. Chce, żebym to ja ją odwiedziła. Mówi, że na Florydzie wszyscy szybko wracają do zdrowia.

- No i jak?

- Myślę, że warto się nad tym zastanowić. Tylko Kathryn będzie bardzo rozczarowana. Co też to dziecko sobie ubzdurało... Liliowe tapety! Przecież wiem, że staje na głowie, żebym zamieszkała u niej na stałe.

- A czy to taki zły pomysł? - zapytał Lucas, natychmiast biorąc stronę Kathryn. - Przyjemniej mieszkać z kimś bliskim.

- Ale jej do szczęścia wcale nie jest potrzebna zrzędliva babcia, tylko zupełnie ktoś inny! - oświadczyła pani Brighton bez ogródek. - A ty, chłopcze? Co z tobą? Jak długo będą trwały te podchody? Krążycie wokół siebie, jakbyście najpierw musieli wykonać jakiś nieludzko długi taniec godowy!

- Naprawdę tak to wygląda? - spytał Lucas, nie próbując tłumić szerokiego uśmiechu.

- Nic dodać, nic ująć - potwierdziła z mocą babcia. - I moja rada jest taki Otwórz w końcu buzię i wyduś z siebie, co masz na sercu.

- A co ma wydusić? - padło spokojne pytanie.

Na progu stała Kathryn. Babcia natychmiast zaatakowała wnuczkę.

- Kathryn, dlaczego ty się tak skradasz! Ależ mnie przestraszyłaś! Mogłam umrzeć! I co się stało, że tak wcześniej wracasz do domu?

- Wcale się nie skradam, babciu. I nic się nie stało, po prostu zwolniłam się wcześniej.

- Ale dlaczego?

- A, tak jakoś...

- Dzwoniła twoja matka, chciała ci złożyć życzenia z okazji urodzin.

Urodzin? Lucas aż podskoczył na krześle.

- Dlaczego mi nic nie powiedziałaś, Kathryn? - powiedział z wyrzutem. - No tak, dlatego wróciłaś wcześniej do domu.

- Nie tylko dlatego. Po prostu nie chciało mi się pracować
- oświadczyła nagle szczerze, rzucając się na krzesło. - A w ogóle dziwna sprawa, ale ten cały marketing nie wydaje mi się już taki interesujący. A co jeszcze mówiła mama?

- Jest zbyt leniwa, żeby przyjechać do mnie - oświadczyła babcia. - Zaprasza mnie do siebie.

- A masz ochotę? To może jedź, rozerwiesz się trochę. A potem wrócisz do mnie.

- Znów mnie zaaresztujesz?

- Babciu!

- Dziecko kochane! Jesteś bardzo dobrą wnuczką, ale ty musisz mieć własne życie. Męża, dzieci. Nie potrzebujesz w domu zrzędlivej staruszki, która będzie odstraszać wszystkich adoratorów.

- Dziękuję, babciu, za mądre rady, ale sama potrafię o siebie zadbać.

- A ja powtarzam, dziecko, że każda kobieta powinna doczekać się wnuków.

- Sama o tym zdecyduję.

- Mam świetny pomysł - oświadczył Lucas, czując, że zmiana tematu jest konieczna. - Proponuję uczcić urodziny Kathryn. Będę zaszczycony, jeśli panie pozwolą zaprosić się na kolację.

- Cudowny pomysł - rozpromieniła się pani Brighton. - Ja, naturalnie, zostaję, w środy mam ulubione programy w telewizji. Ale wy, moje dzieci, idźcie się zabawić! Koniecznie!

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Lucas, popijając kawę, zachwyconym wzrokiem spoglądał na Kat. Wyglądała jak zjawisko. Ciemne włosy upięte wysoko, śliczna sukienka w różowe i białe kwiatuszki. I jakże interesująca, bowiem z jednego boku zdecydowanie krótsza, dzięki czemu można było zerknąć na wyjątkowo zgrabną nogę.

Kathryn podparła głowę rękoma, zasłuchana w muzykę. Najpierw pogodną i rytmiczną, potem bardzo nastrojową. Niski, gardłowy głos młodej kobiety zaczął opowiadać o miłości, o wielkiej tęsknocie. Coraz więcej par podrywało się od stolików, Lucas też wyciągnął rękę po Kathryn. Wstała bez słowa, na parkiecie od razu złapali wspólny rytm. Jakby tańczyli razem od wielu, wielu lat. Lucas przytulił jej dłoń do swej piersi, jego druga dłoń, obejmująca plecy Kathryn, od czasu do czasu przesuwiała się po śliskim materiale sukni. Biodra Kathryn poruszały się lekko, w cudownej harmonii z ciałem Lucasa. Ciemna główka pachniała jak letni wiatr i egzotyczne owoce. Kathryn uniosła głowę, otworzyła oczy. Lucas pochylił się i przytulił twarz do tego nieprawdopodobnie miękkiego, gładkiego policzka. Pocałował aksamitną szyję. Kathryn westchnęła, on westchnął również i przygarnął ją jeszcze mocniej.

Kiedy muzyka zamilkła, stali jeszcze przez chwilę, wpatrzeni w siebie. Niebieskość wtopiona w szarość. Oczy pełne słów, które podszeptowało serce.

- Zatańczymy jeszcze? - spytał cicho.

- Nie, ten jeden raz wystarczy.

Przyjął to z ulgą. Jego udęczone pożądaniem ciało nie zniosłoby znów tej udreki bliskości.

Lucas nalegał, aby Kathryn w swoje trzydzieste pierwsze urodziny zamówiła sobie najdroższy deser, czyli creme brulee.

- Przepyszny - powiedziała z zadowoleniem, rozglądając się za drugą łyżeczką. - Chcesz spróbować?

- Naturalnie! Ale czy to takie straszne, jeśli skosztuję z twojej łyżeczki?

- Przeżyję!

Pałaszowali więc razem, przekazując sobie łyżeczkę. A kiedy Lucas napomknął, że chyba już pora wracać do babci, Kathryn skinęła potakująco głową, choć tak naprawdę miała ochotę zostać dłużej.

W samochodzie milczała, Lucas też się nie odzywał. Kiedy szli do domu, nawet się nie dotykali. Kathryn weszła pierwsza i natychmiast rzuciła się do białej kartki, którą ktoś położył na stoliku przy drzwiach.

- O, liścik od babci - powiedziała z uśmiechem. Szybko przeleciała oczami parę linijek, napisanych w pośpiechu, i nagle jej twarz stężała.

- Kat? Coś się stało?

- Jutro przyjeżdża moja siostra Anne, razem z dziećmi. Rano odbiorę ich z lotniska.

- To miło...

- Nie, Lucas. To będzie bardzo trudna wizyta. Anne postanowiła odejść od męża.

Lucas stał na środku kuchni, zastanawiając się, jak rozplanować robotę. Kiedy zjawił się rano, Kat dzwoniła właśnie do firmy, zapowiadając, że dziś jej nie będzie. Potem krzątała się po domu, szykując wszystko na przyjęcie gości. Babcia chodziła za nią krok w krok i wymachując laską, gromkim głosem zadawała wciąż to samo pytanie. Dlaczego Anne odchodzi od męża? Kathryn, mieniąc się na twarzy, odpowiadała niezmiennie, że z tym pytaniem należy zwrócić się do kogoś innego. To wszystko razem wyglądało bardzo zabawnie i gdyby nie powaga sytuacji, Lucas dawno wybuchnąłby śmiechem.

Teraz Kat była w drodze na lotnisko, babcia unieruchomiona przed telewizorem, a Lucas stał na środku kuchni, rozglądając się sceptycznie dookoła. Ciekawe, jak posuwać się będzie robota, skoro po tym domu już niebawem kręcić się będą cztery dodatkowe osoby. Troje dzieci plus ich matka, na pewno teraz nieźle podminowana.

Najazd gości jeszcze nie nastąpił, ale Lucas i tak wiedział, że spokoju mieć nie będzie. Tak jak przewidywał, kiedy wieształ na kołkach ostatnią górną szafkę, rozległo się znajome postukiwanie laski i na progu kuchni stanęła babcia.

- No i jak tu gotować dla tej całej czeredy?

- Kathryn na pewno sobie poradzi - stwierdził Lucas optymistycznie.

Babcia pokręciła z powątpiewaniem głową, nie dokończyli jednak dyskusji, ponieważ drzwi frontowe otwały się z wielkim hukiem i cały hol wypełnił radosny wrzask:

- Babciu! Gdzie jesteś? To my!

Babcia uśmiechnęła się radośnie i z największą szybkością, na jaką pozwalała jej aktualna kondycja, pospieszyła do holu. A kiedy Lucas, z młotkiem w ręku, schodził z drabiny, na progu zjawiała się kolejna osoba płci żeńskiej, tym razem Kathryn, blada, zmęczona, obładowana torbami z jedzeniem.

- Nie wiem, jak to będzie - wysapała. - Zupełnie zapomniałam, że przecież ja nie mam teraz kuchni.

Ale Lucas natychmiast ją uspokoił.

- Nie martw się, Kat! Możecie przecież zjeść na werandzie, a ja obiecuję, że kuchnia już niebawem będzie gotowa.

Ostatnie zdanie zabrzmiało jak przysięga i... wyrok. Serce Lucasa na chwilę stanęło z rozpaczy, miał jednak dość siły, aby nadal udawać wesołka.

- Pomogę ci - oświadczył, chwytając za ściereczkę. -
Przetnę stół.

Na werandzie powitały go cztery pary oczu pełnych ciekawości.

- Anne, to Lucas Tanner. Modernizuje moją kuchnię. Ściskając dłoń Anne, Lucas zrozumiał wcześniejsze

komentarze Kathryn na temat siostry. Anne była nie tylko atrakcyjna, lecz również pełna seksu. Spojrzenie, jakim obrzuciła go dosłownie od stóp do głów, było tak śmiałe, że mimo woli poczuł, jak krew w jego żyłach zaczyna krążyć o wiele szybciej.

- A to moje pociechy - powiedziała z dumą Anne.

- Kimberley, Dawn i Tommy junior.

Dziewczynki trochę nieśmiało zerknęły na nieznanomego pana, jasnowłosego Tommy natychmiast zauważył młotek w ręku Lucasa.

- Mam już sześć lat - oświadczył mały z powagą.

- Tata pozwala mi wbijać gwoździe.

- Będzie z ciebie niezły majster! - pochwalił pedagogicznie Lucas. - Jeśli będziesz miał ochotę, możesz mi też trochę pomagać.

Tymczasem Kathryn wyłożyła na stół wszystkie dobra, które kryły papierowe torby.

- Lucas, proszę, poczęstuj się. Na pewno jesteś głodny jak wilk.

Lucas szybko chwycił za hamburgera, błysnął zębami w uśmiechu pełnym wdzięczności i wrócił do kuchni, świadom, że teraz musi gnać z robotą jak wariat. Zabrał się więc do walki z dolnymi szafkami, nasłuchując jednocześnie, jak spokojny dom panny Palmer nabiera życia. Na werandzie zaszeleścił papier, potem słychać było narzekanie, że za dużo musztardy, a za mało keczupu. A po chwili cisza, więc pewnie wszyscy jedzą. I znów nawoływania, tupot trzech par rączych

nóg biegnących do holu. Dalsze odgłosy wskazywały, że teraz następuje transport bagażu na piętro.

Nagle do kuchni weszła Kathryn.

- No i jak? Ulokowałaś już ich?

- Tak, teraz się rozpakowują. O Boże, tak bym chciała, żeby Anne pogodziła się z Tomem - mówiła Kathryn bardziej do siebie niż do niego. - Chociażby ze względu na nią samą. A kwestią podstawową jest sprawa zaufania. Zaczynam już wątpić, czy jakikolwiek mężczyzna jest w stanie mówić prawdę. Po prostu szczerą prawdę, bez przemilczeń, owijania w bawełnę czy przekręcania faktów. Anne jest cudowna, prawda? Co o niej myślisz?

- Seksowna, to wszystko.

- Zauważyłeś, jak na ciebie patrzyła? O tak, od góry do dołu. To w jej stylu. I wszyscy faceci dosłownie jedzą jej z ręki. Ja tak nie potrafię.

- Daj spokój, Kat. Jesteście po prostu inne, nie musicie ze sobą rywalizować.

- Ale ona zawsze chce ze mną wygrać! Zawsze tak było. Jak tylko jakiś chłopak mi się spodobał, zaraz się z nim umawiała. I ja nie miałam żadnych szans.

- Bo chłopakami rządzą tylko hormony.

- A mężczyznami co rządzi?

- Nie przeszkadzam? - spytała Anne od drzwi.

- Ależ skąd! Wchodź - zapraszała z miłym uśmiechem Kathryn. - Rozmawiamy o modernizacji kuchni. Przykro mi, że teraz właśnie jest u mnie taki bałagan.

- Nie przejmuj się, Kathryn - odparła Anne. - Jesteśmy zahartowani. Tom ma zupełnego fioła na punkcie majsterkowania.

- Przestań, Anne, jeszcze dzieci usłyszą - prosiła zaniepokojona Kathryn. - Chodź, pokażę ci rabaty. Lucas zasadził mnóstwo pięknych kwiatów.

Wyszły przez werandę, a Lucas zastał sam na środku kuchni, wciąż zastanawiając się nad tym, co powiedziała Kathryn. O mężczyznach i o tym przemilczaniu prawdy. No cóż, wychodzi na to, że pod tym względem Lucas Tanner jest prawdziwym mężczyzną... A na pewno takim, któremu nie wolno zaufać.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Kathryn trudno było uwierzyć, że ona, prawdziwy pracoholik, znów zadzwoniła do firmy i poprosiła o dzień urlopu. Z powodu ważnych spraw rodzinnych. W kuchni panowała cisza, goście spali jeszcze snem sprawiedliwych, była więc szansa na wypicie kawy w błogiej samotności. Latorośle Anne rozsadzała energia i Kathryn robiła wszystko, żeby nie przeszkadzały Lucasowi. Poświęcała im każdą wolną chwilę, odkrywając przy okazji, że wspólne gry czy gonitwa po podwórzu to cudowna rozrywka, a dzieciaki, choć bardzo żywe, są kochane i urocze.

Przez ostatnie trzy dni Lucas okazał się prawdziwym tytanem pracy, niestety, miał przed sobą jeszcze długą drogę. Był miły, czuły i delikatny. Po raz pierwszy od wielu lat znów zaczęła poważnie myśleć o jakimś mężczyźnie. Najpierw nieśmiało, potem coraz odważniej. Och, gdyby potrafiła zwalczyć w sobie tę nieufność, która stała się jej drugą naturą.

Spojrzała na swój lekki, bawełniany szlafroczek, kryjący cienką koszulkę. Ciekawe, co ją podkusiło, aby dziś raptem zejść do kuchni w takim właśnie stroju? Głupie pytanie... W farmerskim domu pojawiła się Anne, a w kuchni może zaraz pojawić się Lucas. I współzawodnictwo między siostrami odżywało z dawną siłą, nakazując ruszyć do boju w pełnym rynsztunku. Przecież Anne wyraźnie starała się poderwać Lucasa. Kochana siostrunia wietrzyła zdobycz, a poza tym prawdopodobnie umyśliła sobie, że ten nadzwyczaj przystojny mężczyzna będzie lekarstwem na jej małżeńskie kłopoty. Mogłaby się zabawić, potem wrócić do męża, nie kryjąc, że odplaciła mu pięknym za nadobne.

Kathryn trudno było pogodzić się z takim scenariuszem. Cóż miała jednak robić? Powiedzieć siostrze wprost, że zakochała się po uszy w Lucasie? Nie, to nie przeszłoby Kathryn przez gardło, poza tym na razie jej samej niełatwo

było pogodzić się z faktami. Tak, zakochała się i zaczęła snuć poważne plany na przyszłość. Bo Kathryn nie miała ochoty na żadne namiastki. I tym różniła się od większości swoich niezameżnych koleżanek, które wieczorami latały po barach, czarując facetów. W pracy też niejedna potrafiła zrobić z siebie idiotkę, tylko po to, aby jakiś bubek pocałował ją w ciemnym kącie za kserokopiarką. Albo w windzie.

Kathryn chciała czegoś więcej. I chciała tego od Lucasa. Prawdopodobnie była jednak naiwna. Taki mężczyzna jak Lucas na pewno potrzebuje kobiety doświadczonej, takiej, która wyczuje od razu, co mu sprawia największą przyjemność. Kathryn nie wiedziała nawet, co jej samej sprawiłoby największą przyjemność. Na razie wiedziała tylko jedno. Usta Lucasa na jej wargach przyprawiały ją o zawrót głowy.

Jeśli Lucas ulegnie spojrzeniom i zachwytom Anne, Kathryn będzie mogła winić tylko siebie. Bo to ona, po tych kilku żarliwych pocałunkach, zażądała końca tej słodkiej gry. Lucas podporządkował się bez słowa sprzeciwu. Tylko podczas tych urodzin, kiedy tańczyli, a ich ciała kołysały się zgodnie w takt muzyki... Chłoneła jego bliskość, jej napięcie rosło, czuła, że jeszcze moment i zacznie krzyczeć. A z nim działo się to samo. Była tego pewna. A kiedy pocałował ją w szyję... Gdyby nie objął jej mocniej, na pewno osunęłaby się na ziemię.

Pojechał na chwilę do domu. Przebrać się. Potem otworzyła mu drzwi. Stał na schodkach, w promieniach zachodzącego słońca. W ciemnym garniturze, śnieżnobiałej koszuli podkreślającej opaleniznę. Wyglądał tak elegancko, tak przystojnie, wręcz magicznie. I ten piękny człowiek miał również piękne wnętrze. Był pełen zalet. Nie tylko oczarował Kathryn. Babcia uwielbiała jego towarzystwo, dzieci

wpatrywały się w niego jak w obrazek, a on wykazywał wobec nich wprost anielską cierpliwość.

Spojrzała jeszcze raz na rąbek koszulki wystający spod szlafrocza. Tragedia! Przecież to Anne była zawsze wulkanem kobiecości, Kathryn stawiała na intelekt. Tymczasem ta koszulka jest jak zaproszenie. Zaproszenie do czego? Przecież ona nigdy nie złamie swych zasad. Do zaofiarowania ma tylko małżeństwo.

No tak, chyba się wygłupiła. Zniechęcona i zła powlokła się do drzwi po poranną gazetę. Otworzyła w chwili, gdy Lucas wstępował na schody.

- Zjawiasz się dziś wcześniej - powiedziała szorstko, odruchowo zgarniając poły szlafrocza. No cóż; ona nigdy nie nauczy się eksponować swojej kobiecości.

- W moim mieszkaniu jest zbyt spokojnie - odparł z uśmiechem Lucas, nie odrywając oczu od jej dłoni zaciśniętej na szlafrocze. - Hm... a co tu tak cudownie pachnie?

- Kawa. Chodź, napijesz się.

Poszli na werandę, gdzie na stole królował teraz ekspres do kawy i toster. Przez chwilę stali w milczeniu, wpatrując się w ciemne kropelki pracowicie skapujące do dzbanka. Potem Kathryn poczuła na szyi ciepły oddech Lucasa, a na ramionach jego gorące dłonie. I usłyszała szept:

- Pachniesz piękniej niż najlepsze gatunki kawy... Zadrżała i odwróciła się prędko, żeby go ofuknąć.

Przecież w każdej chwili może ktoś nadejść. Jej usta znalazły się naprzeciwko jego ust. Szlafroczek rozchylił się. Półprzezroczysta koszulka na moment przykuła wzrok Lucasa, a Kat już obejmowała jego szyję. I jej usta same poszukały tych słodko - miętowych warg...

Potem znów odwróciła się i zaczęła nerwowo przestawiać kubki. Właśnie bezwstydnie złamała ich umowę o nietykalności.

- Musimy porozmawiać - powiedział cicho Lucas. Kathryn bez słowa skinęła głową, po chwili wahania wskazując ręką na stół.

- Nie, nie teraz, Kat. Kiedy będziemy zupełnie sami. Bo my musimy porozmawiać ze sobą bardzo poważnie.

- Dobrze - odparła nieswoim głosem, jeszcze przeżywając swój niekontrolowany wybuch namiętności. - Ale będzie to chyba niewykonalne, bo po moim domu buszuje pięć dodatkowych osób.

Jakby na poparcie tych słów usłyszeli bardzo szybkie kroki i w drzwiach ukazała się uśmiechnięta twarz Tommy'ego.

- Cześć, Lucas! Będę mógł ci dziś pomagać?

- Jasne! Ale najpierw śniadanie, kolego!

Kathryn przykucnęła przy pudłach z rozpaczliwą nadzieją, że uda jej się w miarę szybko znaleźć kaszę, którą zamierzała dziś uraczyć dzieci.

- Przyniosę mleko z lodówki - zaofiarował się Lucas, ruszając do kuchni.

Wrócił po chwili i stawiając karton na stole, powiedział cicho do Kathryn:

- Nie zapomnij o tym, co ci mówiłem.

Była w stanie tylko skinąć głową. Potem poczekała, aż Tommy skończy jeść kaszę, co uczynił zresztą bez słowa protestu, i poszła do swego pokoju, żeby pozbyć się tego bezsensownego szlafrocza. Kiedy wróciła, na werandzie znów było rojno. Dziewczynki, śmiejąc się i przekomarzając wesoło, kończyły kaszkę, a Anne, z filiżanką kawy w ręku, stała w drzwiach do kuchni.

Gapiała się na Lucasa, to jasne. Ale czy można ją za to winić? Przecież Kathryn topniała w środku, kiedy patrzyła na te muskularne nogi w dżinsach, na silne ręce, na jasną głowę z tym niesfornym kosmykiem, na szerokie bary, na...

- Cześć, Anne! Dzień dobry, dziewczynki! - zawołała wesoło i nalawszy sobie kawy, zasiadła za stołem.

Anne uśmiechnęła się do siostry i podeszła do okna wychodzącego na podwórze.

- Urocze miejsce, Kathryn. Kiedy dowiedziałam się, że kupujesz dom za miastem, w pierwszej chwili pomyślałam, że oszalałaś. Ale teraz wcale ci się nie dziwię. To wymarzony dom dla rodziny z dziećmi.

Dzieci. Kathryn aż drgnęła. Jej myśli ostatnio zbyt często biegły w tym samym kierunku. Jak by to było, gdyby po tym domu zaczęły biegać takie niewielkie istoty nazywające ją mamą? I niestety, poczesne miejsce w tych wizjach zajmował, naturalnie, Lucas.

- Tak, tu jest wspaniale - przytaknęła.

- Powinnaś wyjść za mąż, Kathryn. Wiem, że w mojej obecnej sytuacji nie mam prawa nikomu udzielać takich rad, ale przecież moje małżeństwo do tej chwili było cudowne. A poza tym dla dzieci warto żyć. Nie wmówisz mi, Kathryn, że nigdy nie myślałaś o założeniu rodziny. Pamiętam, kiedy byłaś w college'u, spotykałaś się z jakimś chłopcem.

- Ach, to było tak dawno, Anne! Takie młodzińcze zadurzenie.

- Ale spotykałaś się z nim długo, chyba przez kilka lat, prawda?

- No i co z tego? Potem rozstaliśmy się.

Anne westchnęła i dyplomatycznie zmieniła temat.

- Bardzo miło, że przyszykowałaś babci takie ładne mieszkanko. Chyba zapłaciłaś za ten remont fortunę.

- W końcu babcia musi mieć przyzwoite warunki.

- Ja jednak sobie nie wyobrażam, żebym mogła mieszkać w takim wielkim domu sama albo tylko z babcią. Jeśli Tom i ja... jeśli nie dojdziemy do porozumienia, będę chciała ponownie wyjść za mąż. Wiesz co, Kathryn...

Anne przysiadła na krześle koło siostry.

- Jestem wściekła na Toma - wyszeptała konspiracyjnie. - Mam zamiar odplacić mu pięknym za nadobne.

- Co ty wygadujesz, Anne? - szepnęła Kathryn, przerażona, że jej proroctwo może spełnić się w najdrobniejszych szczegółach.

- Czy ty kiedykolwiek przyjrzałaś się dokładnie temu Lucasowi? On jest super. Dziwię się, że możesz tak spokojnie przebywać z nim pod jednym dachem

- Przestań, Anne, przecież on może to usłyszeć!

A więc stało się. Siostra miała już chrapkę na Lucasa.

- Nie przesadzaj, Anne! Ten Lucas, no cóż, może jest niezły, ale pomyśl, to tylko zwykły rzemieślnik - oświadczyła chłodno Kathryn, z rozmysłem akcentując ostatni wyraz. - U mnie ma szansę wyłącznie na otrzymanie kolejnego zlecenia.

- A ty, jak zwykle, masz muchy w nosie! Nie protestowałabym, gdyby ten facet chciał się mną zająć. Jest niesamowity.

- A mnie się wydaje, że tobie chodzą po głowie takie głupie pomysły tylko dlatego, bo bardzo tęsknisz za Tomem, no i marzysz o zemście.

Powiedziała to bardzo ostro, przede wszystkim dlatego, że była wściekła na siebie za tę durną uwagę, godną prawdziwej snobki. Tylko zwykły rzemieślnik... Ale co miała powiedzieć? Kazać Anne odczepić się od Lucasa Tannera raz na zawsze? Bo on całuje się z Kathryn? Wtedy już chyba nic nie zdołałoby Anne powstrzymać.

- Zupełnie nie rozumiem, dlaczego ta szafka jest taka ciężka - mówił Lucas zmartwionym głosem, pukając w jedną z szafek, z której dobiegał zduszony chichot. - Coś mi się wydaje, że tam, w środku, zamieszkała jakaś wielka wiewiórka.

Szybko otworzył drzwiczki szafki i mały Tommy, zanosząc się od śmiechu, wyturlał się na podłogę.

Lucasowi szkoda było tej radosnej trójki. Tak to już jest, niestety. Rodzice zrażają się między sobą, a dzieciaki na tym cierpią. Korytarzem przechodziła Kathryn. Uśmiechnęła się ciepło na widok rozrabiającego Tommy'ego i znów gdzieś znikła. Panna Palmer... Lucas żartobliwie wypłoszył chłopczyka z kuchni i zabrał się ostro do roboty. Trzeba skończyć jak najszybciej i nigdy więcej nie przestępować progu tego domu. Żadne rozmowy na osobności nie mają sensu. Dziś rano, kiedy zobaczył ją w tej koszulce, dech mu zaparło, a potem sama go pocałowała, tak słodko. No i potem te szepty z siostrą. Nie słyszał, co mówią, mały Tommy paplał bez przerwy. Zresztą, przecież nie podsłuchiwał. Ale chłopczyk nagle zamilkł i w tej chwili ciszy głos Kathryn zabrzmiał niezwykle mocno.

- To tylko zwykły rzemieślnik.

Niby tak, ale dlaczego powiedziała to z taką pogardą? I po co to „tylko”? Jego obawy okazały się w pełni uzasadnione. Ta nadmiernie ambitna kobieta zupełnie go nie szanowała.

Ta prawda, ugodziła go w samo serce. I po co miałyby jej teraz opowiadać o studiach i o spółce dziedziczonej po ojcu? Jeśli po tym wyznaniu Kathryn okaże mu przychylność, to tylko dlatego, że taki mężczyzna wydałby się jej odpowiednim kandydatem. A on nie chciał zaspokajać niczyich ambicji. Chciał dać komuś miłość i to samo otrzymać w zamian.

Ze słów, rzucanych w przelocie, zorientował się, że panią Brighton, która dziś wyruszała na Florydę, na lotnisko odwiezie Anne. Weźmie ze sobą dzieci i w drodze powrotnej wpadnie do znajomych. Cieszył się więc, że będzie sposobność do szczerzej rozmowy z Kat. Nie, nie będzie żadnej rozmowy, to już postanowione.

Postukiwanie laski zwiastowało nadejście pani Brighton.

- Będę mówić krótko - oświadczyła już w progu. - I od razu przystąpię do rzeczy, bo zaraz wyjeżdżam. I ty doskonale wiesz, dlaczego. Ponieważ ty, chłopcze, kochasz moją wnuczkę.

Krótko, treściwie. I prawda, tylko prawda. Mógł zżymać się na Kathryn, obrażać, ale przecież nie przestał jej kochać.

- A moja wnuczka, biedne dziecko, świata poza tobą nie widzi.

Tu babcia demonstracyjnie poprawiła okulary na nosie, jakby ta czynność miała dodatkowo potwierdzić słuszność jej stwierdzenia.

- Ale... ale czy ona mówiła to pani? - pytał Lucas, czując, że serce skacze mu do gardła.

- Po co? - zachnęła się babcia. - Nawet ślepy by zauważył! No, powiedziałam, co wiedziałam, a ty wiesz, co masz robić! No...

Chudą rączką pociągnęła go mocno za rękaw. Pochylił się i babcia serdecznie ucałowała go w czoło.

- No! - dodała jeszcze znacząco, grożąc mu paluszką. - Bądź dobrym chłopcem i rób, co do ciebie należy.

A Lucas znów się nachylił i zgniótł tę cudowną panią Brighton w mocarnym uścisku.

- A co wy wyrabiacie? - rozległ się przerażony głos Kathryn.

- Ten młody człowiek właśnie próbował połamać mi żebra - wyjaśniła pogodnie babcia.

- Zegnaliśmy się - uzupełnił Lucas.

- Babciu, chodź, już późno - prosiła zaaferowanym głosem Kathryn, wyprowadzając staruszkę na korytarz.

Lucas zajął się robotą, a kiedy dom opustoszał, do kuchni znów zawitała Kat i starszy ręką kurz z najbliższego krzesła, rozsiadła się na nim z widoczną ulgą.

- Kocham dzieci, ale momentami... - zaczęła ze skruszoną miną.

- Nie przejmuj się, każdy czasami ma takie odczucia.

- Szkoda mi tych dzieciaków. I jest mi przykro. Anne i ja starałyśmy się bardzo, ale chyba nigdy nie zostaniemy najlepszymi przyjaciółkami.

- Przynajmniej próbowałyście. A poza tym jej najbliższą osobą powinien znów stać się mąż.

- Anne mówiła mi dziś rano, że Tom dzwonił. Nalega, żeby dzieci wracały do domu, zaczyna się przecież rok szkolny. Tak się składa, że Tom razem z kolegami z firmy załatwia teraz sprawy w Troy, i kiedy będzie leciał z powrotem, chce zabrać dzieci. Szkoda! Ten dom bez dzieci będzie taki pusty!

Zamknęła oczy, a Lucas, popatrując na nią, myślał smutno, że taka sama pustka zagości w jego sercu. Kiedy w jego życiu zabraknie Kat. Jakże będzie za nią tęsknił ... Dniami i nocami...

Kathryn uśmiechnęła się nagle i otworzyła oczy.

- Wiesz co, Lucas? Zrób sobie przerwę. Idziemy na dwór wachać kwiatki. Chyba nigdy nie podejrzewałeś, że ci to zaproponuję?

Skinął głową, choć wcale nie miał ochoty wachać kwiatów. Znów przypomniała mu się jej głupia uwaga. Ale kiedy siedli na ogrodowych krzesłach, rozpogodził się. Przecież przyjemnie jest posiedzieć na słoneczku i nic nie robić, tylko słuchać brzęczenia pszczoł przelatujących z kwiatka na kwiatek. Ludzie popełniają błąd, zadreczając się tymi „co by było, gdyby...”. Nie potrafią cieszyć się z tego, co jest. On też nie powinien rozmyślać, tylko cieszyć się każdą chwilą, spędzoną z Kat.

- Ludzie utrudniają sobie życie - stwierdził, popatrując na sierpniowe słońce, ukryte za białym obłokiem.

- Zamiast cieszyć się, że słońeczko świeci, martwimy się, czy jutro będzie ładna pogoda. A przecież słońce nie ucieknie, tylko czasami schowa się za jakąś chmurką.

- Masz rację - przyznała z westchnieniem Kathryn.

- Ja przykryłam się taką chmurą na całe życie. Od kiedy ubzdurałam sobie, że ze mnie taka mądrała, a naprawdę atrakcyjna jest tylko Anne.

- Ale przecież ty jesteś bardzo...

- Proszę, daj mi skończyć. No więc, szczególnie po tym doświadczeniu z Billem. Każdy mężczyzna, który powiedział mi komplement albo chciał się do mnie zbliżyć, natychmiast stawał się moim największym wrogiem.

Na tobie też się wyżywałam. Nie gniewaj się, to był taki rodzaj samoobrony. Nie zbliżaj się do nikogo. Odepchnij pierwsza, zanim ciebie to spotka, rozumiesz?

Może i rozumiał... Czy on sam przez całe życie z tego samego powodu nie związał się na poważnie z żadną kobietą? Żeby go nie odepchnęła, tak jak ojciec odepchnął jego matkę?

- Wiesz, Kat, mnie chyba też zasłoniła taka chmura - powiedział, dziwiąc się w duchu, że stać go na takie szczere wyznanie. - Małżeństwo moich rodziców było nieudane, matka bardzo cierpiała. I może dlatego jeszcze się nie ożeniłem. Bałem się, że historia się powtórzy, że mogę być taki, jak ojciec. Zresztą, kiedy dorosłem, odsunąłem się od niego całkowicie.

- Teraz rozumiem, dlaczego nigdy nie wspominałeś o swojej rodzinie.

- Bo i po co... W każdym razie jestem zupełnie inny niż mój ojciec. I myślę, no, chciałbym, żebyś wiedziała, że nie jestem jak ten Bill... jak mu tam...

- Jeffers.

- A więc jak ten Bill Jeffers, który chciał, żebyś była inna, niż jesteś naprawdę.

- Ale ja nigdy was nie porównywałam. Naprawdę.
- W każdym razie ja to ja. Lucas Tanner. Mężczyzna, który na przekór wszystkim stawia ścianki i modernizuje kuchnie.

- Na przekór? Nie rozumiem.

- No, robota czeka - powiedział nagle Lucas, zrywając się z krzesła. - Za kilka dni powinienem skończyć.

- Ale...

Już był pod domem. Nie chciał rozmawiać, niczego wyjaśniać. Po co? Przecież wszystko jasne. Dziewczyna z takimi obciążeniami nigdy mu nie daruje, że przez tyle tygodni bawił się w jakąś maskaradę, która nie wiadomo czemu służyła.

- Czuję, że zaprosiłeś mnie na kolację nie dla przyjemności - stwierdził Jon. - A wiesz, jak do tego doszedłem?

- Nie - mruknął Lucas, zajęty swoim stekiem.

- Po prostu widzę, że tobie wcale nie jest do śmiechu. A to u ciebie nietypowe. Mów, co cię gnębi. Nadal zadręczasz się tą sprawą z ojcem?

- Między innymi - mruknął ponownie Lucas i pociągnął potężny łyk piwa. - Ale teraz chodzi mi o kogoś innego. Mam problem z Kathryn.

- Aha... W takim razie cały zamieniam się w słuch. Lucas rzadko wylewał przed kimś swoje żale. Dziś jednak potrzebował tego bardzo i miał nadzieję, że w tej kwestii kuzyn udzieli mu jakiejś mądrej rady. Wyłuszczył więc, o co chodzi, i był zdumiony, że Jon, zamiast cokolwiek poradzić, najpierw dał wyraz wielkiemu zdumieniu.

- Czy to znaczy, że ty przed nią nadal udajesz rzemieślnika?

- Miałem zamiar jej wszystko powiedzieć. Ale kiedy usłyszałem, co ona myśli o rzemieślnikach, pomyślałem, że to

nie ma najmniejszego sensu. Po co bawić się w jakieś wyjaśnienia, kiedy ona w ogóle mnie nie dostrzega. Rozumiesz?

- Mylisz się - oświadczył Jon, tonem człowieka, który wie absolutnie wszystko. - To ty czegoś nie dostrzegasz, Lucas.

- Ja?

- Tak, ty. Problemu z siostrą. Mówiłeś, że one zawsze ze sobą rywalizowały.

- No, coś w tym sensie.

- Sprawa jest jasna. Ta Anne, jak mówiłeś, to jakaś seksbomba. I zawsze odbierała siostrze chłopaków. Tak było?

- Podobno tak.

- A więc jesteśmy w domu. Kathryn bała się, że Anne będzie miała na ciebie chrapkę. Postanowiła zniechęcić Anne, dlatego użyła tego... argumentu. Rozumiesz teraz?

Jasne, że zrozumiał. I również to, że jest zwykłym durniem. Przypomniał sobie speszoną, wręcz nieszczęśliwą twarz Kathryn, kiedy zerwał się z krzesła i zwiął do domu. Przecież sama prosiła, żeby posiedział z nią na słońcu, żeby razem patrzyli na kwiaty. Kathryn. Kat. A może go pokochała?

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Kathryn zatrzasnęła drzwi samochodu i wbiegła po schodkach, pragnąc jak najszybciej przekazać Anne dobre wiadomości. A poza tym... poza tym stanąć przed Lucasem i zadać mu pewne pytanie.

Anne była na górze, w swojej sypialni. Na widok pobladłej twarzy siostry poderwała się na łożku, krzycząc z przerażeniem.

- Co się stało? Czy...

- Z dziećmi wszystko w porządku - pospieszyła z wyjaśnieniem Kathryn. - Tom był na lotnisku, no i polecieł.

- Chwała Bogu! Ale ty, Kathryn, wyglądasz, jakbyś ujrzała ducha.

- Trochę się zdenerwowałam, kiedy zobaczyłam Toma. Przykro mi, że między wami się nie układa.

- Przepraszam, Kathryn, że ciebie w to wszystko wplątałam.

- Daj spokój, Anne, przecież po to ma się siostrę - zażartowała Kathryn z bladym uśmiechem. - A dzieci bardzo się ucieszyły na widok ojca. Czułam jednak, że jednocześnie brakuje im ciebie.

- O Boże - westchnęła Anne. - Muszę to wszystko jeszcze raz przemyśleć. Rozmawiałam z Tomem bardzo długo przez telefon. Kajał się, obiecywał, że wszystko będzie dobrze. Nie wiem jednak, czy mogę mu znów zaufać.

Kathryn odruchowo chciała zaprzeczyć, na szczęście zdrowy rozsądek zadziałał i podsunął bardzo wyważoną wypowiedź.

- Rzeczywiście, musisz się nad tym wszystkim zastanowić. Tom popełnił błąd, teraz musisz zdecydować, czy mu przebaczysz, czy zażadasz rozwodu.

- Wiem - pisnęła nieszczęśliwym głosem Anne, chowając się pod kołdrą.

Kathryn wyszła z pokoju i stanąwszy na szczycie schodów, przez chwilę zastanawiała się w duchu, od czego zacząć rozmowę z Lucasem. I czy w ogóle tę rozmowę zaczynać. Przecież mógł być to zwykły zbieg okoliczności. Ale porozmawiać zawsze można.

- Dzieci poleciały? - spytał, wysuwając głowę spod zlewu, przy którym coś majstrował.

- Tak, poleciały. Ale... ale w drodze na lotnisko, kiedy przejeżdżaliśmy przez Highland, zauważyłam wielki napis. Spółka...

I właściwie wiedziała już wszystko. Natychmiast wstał spod tego zlewu. Jego twarz poszarzała.

- Spółka budowlana. James Tanner.

- Kathryn, posłuchaj...

- Nie będę niczego słuchać - krzyknęła, odtrącając jego rękę. - Jestem po prostu zdumiona, że tak długo się maskowałeś. I niby po co?

- Wcale się nie maskowałem. Po prostu nie mówiłem ci o mojej rodzinie. Miałem powody.

- Nie maskowałeś się? A dlaczego jeździsz tym starym pikapem?

- Bo go lubię, to pierwszy wóz, jaki sobie kupiłem. Kathryn, czy ja ci kiedykolwiek mówiłem, że jestem biedny?

- Nie! Ale pozwoliłeś mi uwierzyć, że jesteś zwykłym rzemieślnikiem. I ja, idiotka, dziwiłam się, że rzemieślnik zna tyle wierszy na pamięć! W każdym razie koniec dyskusji. Jak długo będziesz robić tę kuchnię?

- Właściwie to została tylko podłoga i malowanie ścian.

- No to masz to wszystko zrobić jak najszybciej! - krzyknęła i odwróciwszy się na pięcie, wybiegła z kuchni, żeby Lucas nie widział jej łez.

Kathryn zbliżała się do domu wolnym krokiem. Czowała, że łapie ją grypa. W pracy zrobiła tyle co nic, a powrót do domu,

niestety, nie oznaczał relaksu. W tym domu czekał Lucas, który jasno dawał do zrozumienia, że bardzo pragnie z nią porozmawiać. Ona natomiast uważała temat za wyczerpany, przede wszystkim dlatego, że każde słowo, zamienione z Lucasem Tannerem, łamało jej serce. Zbyt głęboko ją rozczarował. Bo przecież ona zaczynała już komuś ufać...

Szła przez hol, pragnąc jak najszybciej skryć się w swoim pokoju. Niestety, w drzwiach pokoju stołowego stanął Lucas. Lucas Tanner, na którego twarzy nie było cienia uśmiechu.

- Kathryn.

Zatrzymała się. Jak uderzona. Kathryn. A więc ona... nie była już Kat...

- Słucham?

- Musimy porozmawiać o kuchni.

- Przepraszam, ale nie czuję się najlepiej. Nie można tego odłożyć?

- Raczej nie. Musisz o czymś zdecydować.

- Dobrze. Przebiorę się i zaraz do ciebie przyjdę. Wpadła do pokoju, z wściekłością zatrzaskując drzwi.

I pomyśleć, że ona jeszcze niedawno zastanawiała się, co wymyślić, żeby on został tu jak najdłużej! Najpierw kuchnia, potem garaż... Skończona idiotka! Zdjęła sukienkę i włożyła pierwszy z brzegu top. I ukochane, wypchane džinsy. A co tam! Wszystko jedno, jak będzie wyglądać. Czuła się obrzydliwie. I w pracy, o której myślała, że będzie ją zawsze pasjonować. I we własnym domu.

Lucasa nie było w kuchni. Widziała przez drzwi, że . stoi na werandzie i patrzy w okno. Niech stoi. Nie spiesząc się, wyjęła z lodówki puszkę z wodą sodową, potem rozejrzała się dookoła. Szafki były śliczne. Wszystko, co zrobił Lucas Tanner, było doskonałe.

- Usiądziemy? - spytał cicho, kiedy weszła na werandę.

Kathryn bez słowa podała mu jedną z puszek, po czym opadła na krzesło. Lucas wypił duszkiem i zajął miejsce na sąsiednim krześle.

- Chodzi o podłogę, Kathryn - powiedział bezbarwnym głosem, siadając na sąsiednim krześle. - Chcesz lakierować tę klepkę? Poza tym kolor ścian. Mówiłaś, że lubisz beż. Proszę, tu są różne odcienie beżu. Wybierz, który ci się najbardziej podoba.

Z kieszonki koszuli wyciągnął kilka wąziutkich paseczków, a ona czuła, że nie jest w stanie skupić się na odcieniach beżu. Nie widziała zresztą dobrze tych paseczków, z powodu głupich łez, które zawisły na rzęsach.

- Lucas, dlaczego mnie oszukałeś?

- Nie, Kat, nie oszukałem. Przecież ja naprawdę pracuję teraz jako rzemieślnik. Zrobiłem wiele remontów. I nikomu nie mówiłem, że jestem synem Jamesa Tannera, bo nie obyłoby się bez kłopotliwych pytań. A wymyśliłem sobie tę pracę, żeby pobyć trochę w innej rzeczywistości. Zanim będę musiał zająć się rodzinną firmą.

Powiedział jej wszystko. O dzieciństwie, w którym zabrakło ojca, o zmaganiach się z samym sobą w wieku dojrzewania, o tym, że kiedy stał się dorosłym człowiekiem, małżeństwo z jakąkolwiek kobietą wydawało mu się niemożliwe. I że przyrzekł umierającej matce pojednać się z ojcem i przejąć po nim spółkę. A praca za biurkiem to dla niego więzienie. Bo on kocha ruch, słońce. I deszcz.

- Zrozum, Kat, chciałem jeszcze przez jakiś czas czuć się człowiekiem wolnym..

- Ja to wszystko rozumiem, Lucas. Ale dlaczego wcześniej mi o tym nie powiedziałeś?

- To był błąd, wiem. Zwlekałem, chciałem jeszcze raz wszystko przemyśleć, znaleźć odpowiednie słowa. Bo ty tyle mówiłaś o zaufaniu. A potem, całkiem przypadkiem,

usłyszałem, jak mówiłaś siostrze, że jestem tylko rzemieślnikiem.

- Słyszałeś to? - szepnęła Kathryn. - Lucas, przepraszam, tak mi wstyd. Ale ja nie chciałam, żeby Anne dowiedziała się, ile ty dla mnie znaczysz.

Nie mogła mu zrobić miłszej niespodzianki. Twarz Lucasa pojaśniała, jego ręka poszukała jej dłoni.

- Och, Kat... jestem taki szczęśliwy. Więc to prawda! Kiedy rozmawiałem z Jonem...

- Z Jonem? - powtórzyła Kat i nagle wyprostowała się, uderzona jakąś myślą. - Twoim kuzynem? Tak? Lucas, czy twój ojciec go lubi? Ma do niego zaufanie?

- O, tak! Mają wiele wspólnego. Jon od zawsze zajmował się biznesem i jest urodzonym dyrektorem. Ojciec chyba żałuje, że Jon nie jest jego synem.

- I nie przejmie po nim jego spółki? Lucas, ale może to właśnie jest najlepsze rozwiązanie. Czy Jon nosi wasze nazwisko?

- Naturalnie. Też nazywa się Tanner.

- To samo nazwisko, doświadczenie w biznesie... Lucas, a może moglibyście te obowiązki jakoś podzielić, między ciebie i Jona. Rozumiesz, o co mi chodzi?

- Rozumiem! Wiesz, Kat, to jest myśl! Jon ma co prawda świetną posadę, ale jest bardzo przywiązany do mego ojca, no i jest także moim przyjacielem. Pogadam z nim. Ale teraz mówmy o nas, Kat.

Na jego twarzy nareszcie pojawił się uśmiech.

- Podobno coś dla ciebie znaczę, Kat! Odpowiedziała tak, jak zrobiłaby to zapewne babcia

Brighton. Krótka, treściwie: I wykładając całą prawdę.

- Znaczysz dla mnie bardzo dużo. Zmodernizowałeś nie tylko mój dom, zmieniłeś również mnie. Nigdy już nie będę taka jak przedtem.

- Mam nadzieję - szepnął, ujmując w dłonie jej twarz. Na długich rzęsach Kat znów zawisły perełki łez.

Łez szczęścia. Nic to. Nieważne, co powiedział i kiedy. Najważniejsze, że jest.

Nadszedł ciepły wrzesień. Lucas, podwinąwszy rękawy koszuli, wyjmował z pikapu puszki z farbą i zanosił je do kuchni. Ściany były już oczyszczone, wyrównane i zagruntowane, można więc było przystąpić do ostatniego malowania.

Nagle w całym domu rozległ się przeraźliwy krzyk Anne. Rzucił więc puszki i pognał na górę jak wariat.

- Anne! Co się stało? Anne!

- Tutaj, tutaj! Wejź szybko! - wzywał go rozpaczliwy głos zza drzwi znanej mu falbankowo - koronkowej sypialni.

Wpadł do środka. Anne stała na łóżku i z trudem utrzymując równowagę na uginającym się materacu, wykonywała jakiś dziwny taniec.

- Mysz! - zapiszczała na widok Lucasa. - Zamknij szybko drzwi, żeby nie uciekła!

Lucas, wiedząc, że zdesperowana mysz porusza się z szybkością zawrotną, błyskawicznie zamknął drzwi i przystąpił do poszukiwań. Potrząsnął parę razy różowym dywanikiem, zajrzał pod wszystkie meble i w końcu zrezygnowany opadł na krzesło.

- Uciekła albo coś ci się przywidziało - oświadczył zrezygnowanym głosem.

- Albo się schowała - stwierdziła ponuro Anne, sadowiac się po turecku na środku łóżka. - Nie ruszę się stąd, dopóki nie będziemy wiedzieć tego na pewno.

- No to możemy tak siedzieć dobrych kilka dni.

- Wiem.

Na zdenerwowanej twarzy Anne pojawił się nagle zalotny uśmiezek.

- Ale nie byłoby to takie straszne, prawda? Lucas zaniemówił, a Anne, podsunawszy się do niego nieco bliżej, dodała bardzo zmysłowym głosem:

- Jestem taka samotna! Dzieci pojechały do domu, zostałam tu, sama jak palec. I nikt mnie nie kocha. A przecież chyba nie wyglądam najgorzej?

Jej smukłe palce efektownie przesunęły się po długich włosach, spojrzenie ciemnych oczu było bardzo, bardzo powłóczyście..

- Owszem, jesteś bardzo atrakcyjna - odparł Lucas ze stoickim spokojem. - Ale dobrze wiesz, że to nie ja jestem tym mężczyzną, z którym chcesz być. Powinnaś wracać do Ohio, Anne. Do męża. On czeka na ciebie. I nigdy nie rozwiążecie swoich problemów, jeśli będziesz ukrywać się w domu swojej siostry albo zafundujesz sobie skok w bok. Sama wiesz, że to nie ma najmniejszego sensu.

Kuszący uśmiech w jednej chwili znikł z twarzy kobiety. Przez chwilę spoglądali sobie w oczy, potem Anne, pokonana, zwiesiła głowę.

- Może i tak... - bąknęła. - Wcale nie mam na to ochoty, ale czuję się tak pokrzywdzona, zraniona, jakby ktoś mnie... podeptał.

I piękna, uwodzicielska Anne, pociągając nosem, zwierzyła się Lucasowi ze wszystkich swoich rozterek. Słuchał jej z uwagą, co pewien czas wtrącając jakieś rozsądne zdanie. Że ludzie potrafią się jednak dogadać. I przebaczać. A oni mają przecież trójkę wspaniałych dzieci. W końcu Anne, ocierając ręką łzy, oświadczyła zdecydowanym głosem.

- Wracam do domu.

- I to najbliższym samolotem. Tam jest twoje miejsce, Anne. Dzieci potrzebują matki. Tom też ciebie potrzebuje. A poza tym zawsze będziesz mogła sobie powiedzieć, że próbowałaś, że nie zmarnowałaś żadnej szansy.

- Tak, masz rację. Zaraz zadzwonię do Toma - mówiła już całkiem rozpogodzona Anne, ostrożnie opuszczając nogi na podłogę. - Myślisz, że jej tu nie ma?

- Kogo? - zdumiał się Lucas i wybuchnął śmiechem.

- A, myszki? Myślę, że była chytrzej sza od nas i dawno sobie poszła.

Kiedy zbliżał się ku drzwiom, Anne poderwała się z łóżka.

- Dziękuję, Lucas.

- Nigdy nie zostawiam kobiet i dzieci w potrzebie

- odparł żartobliwie, otwierając drzwi.

- Byłeś cudowny - zaszczębiotała jeszcze Anne i wspiąwszy się na palce, cmoknęła go w policzek.

A Lucas zamarł, widząc nagle przed sobą pobladłą twarz. To Kathryn stała na szczycie schodów. Przez kilka sekund wpatrywała się w niego płonącymi oczami, potem odwróciła się i pędem zbiegła na dół.

Biegł za nią, przeskakując po trzy stopnie.

- Kat! Poczekaj! Proszę! To nie tak, jak myślisz!

- A co ja niby mam myśleć?

Dopadł ją w kuchni. Nie spojrzała na niego, tylko miotła się, tam i z powrotem, rzucając przed siebie słowa bardzo gorzkie.

- Zdaje się, że ja już zawsze będę miała ten problem, i nigdy go się nie pozbędę. Nie ma więc sensu się zastanawiać, czy się myślę, czy nie.

Nagle zatrzymała się i spojrzała mu prosto w twarz. Jej policzki były szkarłatne, oczy błyszczały jak w gorączce.

- Zabieraj swoje manatki i wynoś się! Natychmiast! O zapłatę się nie martw, przyślę ci czek!

- Kat, proszę! Jeśli myślisz, że coś zdarzyło się między mną a Anne, to zapytaj ją samą!

- Zapytać? Żebyśmy usłyszała, jaki byłeś cudowny?

- Kathryn, jeśli teraz mi nie uwierzysz i każesz mi odejść, między nami wszystko skończone! Ty sama odbierasz sobie szansę, ty sama nie chcesz nikomu zaufać! Rozumiesz?

Nie, nie rozumiała. Nie chciała rozumieć. Jediną odpowiedzią było trzaśnięcie drzwi.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Kathryn, chroniąc się przed podmuchami zimnego wiatru, objęła się mocno ramionami i pochyliła nad krzakiem róż. Jesienne róże... Wtuliła twarz w aksamitne płatki, wciągając w płuca słodki zapach. Nie, te róże są zbyt piękne, aby je zrywać.

Piękny bukiet róż przysłał jej Lucas, w tydzień po swoim burzliwym odejściu. W bileciku napisał, że dziękuje za podsuniecie pomysłu, który rozwiązał jego problem. Wielki dom Kathryn Palmer posmutniał. Anne wróciła do Ohio, babcia nadal bawiła na Florydzie. Nie było trójki dzieci, znikła radość i szczęście...

Nie było Lucasa.

Oczy Kathryn napęłniły się łzami. Równie przed miesiącem zatrzasnęła za nim drzwi, a zaraz potem Anne wypadła ze swego pokoju. Cała w skowronkach. Opowiadała ze śmiechem o polowaniu na mysz i o tym, że jedzie do domu. A ten Lucas jest obrzydliwie poważny, kazał jej wrócić do męża i dzieci, i ratować małżeństwo... Potem poleciała do telefonu i w całym domu słychać było jej szczebiot. Żartowała z Tomem, z dziećmi, i skakała z radości, że jutro już wszyscy będą razem.

A Kathryn czuła, że ziemia osunęła jej się spod nóg.

W domu zadzwonił telefon. Pobiegnęła z bijącym sercem, jak zawsze, odkąd zatrzasnęła drzwi za Lucasem Tannerem.

- Kathryn? - odezwał się w słuchawce dźwięczny głos matki. - Tu mama, co u ciebie, moje dziecko?

- Świetnie, mamo, wszystko w najlepszym porządku - zapewniała, starając się dodać do swego głosu jak najwięcej energii.

- A ja mam dobre wiadomości.

- Anne?

- Niestety, ta sprawa nie jest jeszcze wyjaśniona do końca. Musieli zaangażować prawnika, ale Tom podobno błaga Anne, żeby nie odchodziła od niego. Myślę, że ona wcale tego nie chce i powoli wszystko się ułoży.

- Ja też mam taką nadzieję.

- A o babci mam prawdziwe rewelacje. Chyba przeprowadzi się na Florydę. Znasz babcię. Nie znosi nudy, a tu ma mnóstwo rozrywek. Gra w bingo, biega na przyjęcia dla seniorów. Czy wiesz, że ma nawet wielbiciela? Jej kawaler nazywa się Ben Sloan, liczy osiemdziesiąt sześć wiosen i umizga się do niej jak młodzik. I babcia jest w siódmym niebie!

- Naprawdę? To cudownie - stwierdziła Kathryn, starając się, aby ton jej głosu był adekwatny do treści wypowiedzi.

- Tak więc nie martw się o nic, córeczko. Babcia, oczywiście, sama zadecyduje, ale czuję, że będziemy ciebie prosić, abyś dosłała trochę jej rzeczy.

- Naturalnie, mam.

Głos matki dawno ucichł, a Kathryn nadal stała nieruchomo, ze słuchawką w ręku. Wszyscy są szczęśliwi, a ona? Co ona zrobiła? Lucas ją pokochał, a ona wyrzuciła go za drzwi. Gdzie podziały się jej szare komórki, z których tak dumni byli jej rodzice? Gdzie podziało się jej serce?

Spojrzała w okno. Nagle niebo przecięła srebrna błyskawica, prawie jednocześnie rozległ się grzmot, zaraz potem zawyły syreny. Serce Kathryn zaczęło bić jak szalone. Tornado. Wpadła do pokoju i chwyciła pilota. U dołu ekranu przewijał się pasek z najnowszymi doniesieniami. Tornado w hrabstwie Oakland, przesuwa się na północny wschód. Czyli tam, gdzie mieszka Kathryn.

Rzuciła się do okien. Otwierać, wszystkie. Gdzieś czytała, że tak właśnie trzeba zrobić. A potem pędem zbiegła na dół.

Lucas wsiadł do swego nowego, sportowego wozu i zajrzał do terminarza. Życie zawodowe toczyło się gładko. Pomysł Kat okazał się wspaniały. Partnerstwo. Ojciec przystał z ochotą i spółką kierowały teraz dwie osoby. Jon urzędował w biurze, a Lucas nadzorował budowy. Zawsze w ruchu, czyli to, co odpowiadało mu najbardziej. Kathryn miała wspaniały pomysł.

Kat... Wysłał jej kwiaty, jako dowód wdzięczności. Róże. Z nadzieją, że Kat zadzwoni, że odwoła swoje gniewne słowa. Ale Kat nie odezwała się. Potem on wiele razy chwycił za słuchawkę. I odkładał, widząc znów przed oczami jej twarz wykrzywioną złością.

Nagle potężny grzmot przetoczył się w chmurach. Te chmury nadciągały z południowego zachodu. Lucas uruchomił silnik i zaczął kręcić gałką radia, aby znaleźć jakąś przyjemną muzykę. Usłyszał głos spikera. I wiadomość, która go zelektryzowała. Potężne tornado przemieszcza się w kierunku Metamory. Tam, gdzie mieszka Kat.

Samochód z dzikim piskiem opon ruszył w kierunku szosy. Nieważne, czy Kat chce ujrzeć Lucasa Tannera, czy nie. Teraz jego miejsce jest przy niej. Jej dom, stojący samotnie, to najlepszy cel dla tornado.

Gnał jak szalony. Przez strugi deszczu widział już z daleka dom o białych ścianach, wśród uginających się od potężnego wichru drzew. Kiedy Lucas podjeżdżał pod dom, o dach samochodu zaczął bębnić grad.

Jednym susem pokonał trzy schodki i załomotał do drzwi. I znieruchomiał. Deszcz, grad, wszystko znikło. Pod pożółkłym niebem zapadła martwa cisza. Złowieszcza. Wyczekująca.

Załomotał jeszcze raz. Nic. Ale przecież samochód Kathryn stoi na podjeździe, zauważył też pootwierane okna.

Kathryn na pewno jest w domu. Nacisnął kłamkę, drzwi ustąpiły.

- Kathryn! Kat!

Biegł z pokoju do pokoju, jak oszalały. I wszędzie czekała na niego tylko ta upiorna cisza. Idiota! Przecież Kat na pewno się schowała. Gdzie? Jasne, że w piwnicy. Wpadł do spiżarni, szarpnął wielką klapę w podłodze.

Na dole stała Kat.,

Usłyszał zduszony, jeszcze przerażony, ale już pełen ulgi krzyk.

- Lucas!

Spotkali się w połowie schodów. Natychmiast przywarła do niego całym ciałem, kryjąc twarz na jego piersi.

Pogłaskał drżące plecy i nie wypuszczając z objęć, ostrożnie sprowadził Kat na dół. Uśmiechnął się, kiedy zobaczył gniazdko, które Kathryn uwiła sobie jak najdalej od okna. Śpiwór, poduszka. Obok latarka, lampa naftowa i małe radio na baterie.

- Dziękuję, że przyjechałeś - powiedziała drżącym głosem. - Ja... ja umieram ze strachu.

- Tęskniłem za tobą, Kat - odparł Lucas, przytulając ją jeszcze mocniej. - Bardzo mi ciebie brak.

- Zachowałam się okropnie, nie gniewaj się. A ty przysłałeś mi takie piękne kwiaty. Sprawiliś mi wielką radość.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odpowiedział elegancko.

No tak, taka była Kat! Nadciąga tornado, ale ona nie zapomni uprzejmie podziękować za kwiatki.

- Kat? - spytał cicho, obejmując dłońmi jej twarz. - Kocham cię, Kat. I jeśli powiesz, że ty też mnie kochasz, to przyślę ci więcej kwiatów, niż mogłabyś sobie to wymyślić w najśmielszych marzeniach.

- Tak. Kocham - szepnęła, i granatowe oczy zalśniły od łez. - Kocham cię, kocham, kocham...

Podąła mu usta. A potem Lucas ściągnął mokrą koszulę i razem z Kat usiedli na śpiworze. Objęli się mocno i opowiadali sobie o tych dniach rozłąki, wypełnionych tęsknotą. Potem słuchali wichru. Dom chwiał się i trzeszczał, i kiedy byli już pewni, że ten wichur uniesie dom ze sobą, znów zapadła cisza.

Ciszę rozdarło dzikie wycie syren. Zerwali się na równe nogi, Lucas rozejrzał się szybko dookoła. Tam. Tam jest ściana nośna. Błyskawicznie przesunął śpiwór. Ułożyli się, Kathryn od ściany, Lucas obok, osłaniając dziewczynę własnym ciałem. Ich głowy spoczęły na jednej poduszce, ramiona splotły się.

Wtedy nadeszło tornado. Potężny żywioł przetaczał się nad ich głowami z potwornym, ogłuszającym rykiem. Kathryn czuła z jednej strony chłód betonowej ściany, z drugiej cudowną barierę muskularnego ciała Lucasa. I była szczęśliwa. Tak, szczęśliwa. Przecież byli razem, nic im zatem nie groziło. Byli silni, silniejsi niż tornado.

Potem znów nastąpiła cisza i Kathryn, wsłuchana w bicie serca Lucasa, zapadła w sen.

Obudziła się, czując na szyi delikatny pocałunek.

- Która godzina? - spytała sennym głosem.

- Szósta,

- A więc rano.

- Tak. I dobry rano, bo nadal masz dach nad głową.

- O ten konkretnie dach niepokoję się najbardziej. Trzeba sprawdzić.

Lucas pierwszy wszedł po schodach, pchnął klapę i ostrożnie wystawił głowę na zewnątrz.

- Jak na razie, wszystko w porządku.

Faktycznie, dom stał, w środku nie było śladów żadnych zniszczeń i Kathryn odetchnęła z ulgą. Ale kiedy spojrzała przez okno, przeraziła się. Wyszli przez werandę. Słońce świeciło, w powietrzu unosił się zapach mokrej ziemi i zbutwiałych liści. Całe podwórze zasłane było kamieniami i drzewami, powyrywanych z korzeniami. Zamiast garażu, smętny kawałek betonowej posadzki.

Wpatrując się w to wspomnienie po garażu, Kathryn wybuchnęła głośnym śmiechem.

- A ja planowałam, że po skończeniu kuchni weźmiesz się za garaż. Po prostu chciałam, żebyś był ze mną jak dłużej!

- No i spełniły się twoje pragnienia - śmiał się Lucas, obejmując ją ramieniem. - I moje.

Wolnym krokiem obeszlili dom. Nagle Kathryn, tknięta jakąś myślą, wysunęła się spod jego ramienia i zaczęła biec z powrotem, na podwórze,

- Kat! Co się stało? - wołał zaniepokojony, idąc za nią.

A ona dobiegła do rabaty, skąpanej w promieniach porannego słońca. Na środku ostała się jedna, jedyna róża, na długiej, cienkiej łodyżce. Biała i samotna. Kathryn zerwała białe cudo i przytuliła do piersi.

- Co robisz, Kat?

- Jak to co? - odparła ze śmiechem, wtulając twarz w aksamitne, wykąpane w deszczu płatki. - Sam mnie uczyłeś, że zawsze trzeba znaleźć czas na wachanie kwiatów. A więc wacham.

EPILOG

- Mamusiu! Poczytasz mi? - prosił błagalnie Jimmy, wpychając mamie do rąk ulubioną książeczkę.

- Zaraz, skarbie, mamusia skończy tylko czytać list od babci - mówiła Kathryn, patrząc z czułością na swą trzyletnią pociechę, podobną do ojca jak dwie krople wody. Pogłaskała synka po główce i szybko doczytała list do końca. Matka z humorem opisywała najnowsze przygody pani Idy Brighton, przekazywała też dużo dobrych wieści o rodzinie Anne. Kathryn złożyła list, wsunęła z powrotem do koperty i spojrzała na swoje biurko, zasłane papierami. Pomyślała chwilę i wyłączyła komputer. Popracuje później. Z przyjemnością rozejrzała się dookoła. Z sypialni babci zrobił się bardzo przyjemny gabinet. Kiedy mały Jimmy, teraz oczko w głowie dziadka Jamesa Tannera, miał wkrótce zameldować się na świecie, Kathryn odbyła zasadniczą rozmowę ze swoim szefem, który nie zgłosił żadnego sprzeciwu. Kathryn pracowała teraz w domu, co pewien czas meldując się w firmie. I wszyscy byli zadowoleni.

Skrzypnęły drzwi i mały Jimmy, nie wypuszczając książeczki z rąk, rzucił się do ojca z radosnym i głośnym okrzykiem:

- Tata! Tata!

- Jak się miewa mój syn? - pytał wesoło Lucas, biorąc chłopczyka na ręce.

- Dobrze. A tata mi poczyta? Proooszę! Mały dyplomata znał już moc tego słowa.

- Oczywiście, synku, poczytam. Ale najpierw przywitam się z twoją mamą.

Lucas postawił synka na podłodze i objąwszy Kat, ucałował ją delikatnie.

- A jak się miewa nasza panienka? - pytał, głaszcząc, a potem delikatnie całując bardzo już wydatny brzusek małżonki.

- Rozrabia - śmiała się Kat. - Kopie bez przerwy. Bardziej żywotnej osoby płci żeńskiej chyba nie znam. Chociaż... Pamiętasz? Kiedyś w naszym domu mieszkała pewna niewielka osoba, która nie potrafiła usiedzieć w miejscu. Dlatego, jako drugie imię dla naszej córeczki proponuję...

- Ida, naturalnie. Zgadzam się. Tam, gdzie mieszka Ida, nie ma miejsca na żadne smutki!